

Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego.

24. posiedzenie, 2. sesyi, VI. peryodu Sejmu galicyjskiego
z dnia 26. Listopada 1890.

Treść: Urlopy pp. ministra Zaleskiego i ks. Sapiehy Adama. — Wyrażenie Marszałka do posłów o zwrot stenogramów. — Spis petycyj. — Dalszy ciąg rozprawy budżetowej. Wybór mówców jeneralnych Głosy pp. Kozłowskiego Zygmunta, Madeyskiego, Namiestnika hr. Badeniego, Ks. Siczynskiego, Szczepanowskiego, ponownie Kozłowskiego Zygmunta i Rutowskiego. — Przerwa posiedzenia. — Posiedzenie wieczorne. Dalszy ciąg rozprawy budżetowej. Głos sprawozdawcy p. Bilińskiego i sprostowania faktyczne pp. Marchwickiego, Szczepanowskiego i hr. Badeniego Stanisława. Poparcie poprawki p. Romanowicza względem zastrzeżenia popularności obligacyj pożyczki krajowej. Poparcie czterech rezolucyj p. Szczepanowskiego wniesionych podczas rozprawy jeneralnej. Rozprawa specjalna nad działem. wydatków preliminarza funduszu krajowego. Uchwalenie rubryki I., II., III., IV., V., VI. i VII. poz. 67. włącznie. Rozprawa nad poz. 68. Głosy pp. Chrzanowskiego z poprawką, Weigla, Kramarczyka z rezolucyami, Koziembrodzkiego Władysława i sprawozdawcy Stanisława hr. Badeniego. Uchwalenie poz. 68. i 69. Rozprawa nad poz. 70. Głosy pp. Kozłowskiego, Chrzanowskiego i hr. Badeniego Stanisława. Uchwalenie poz. 70 z dwiema rezolucyami komisyi. Rozprawa nad poz. 71. Głosy pp. Teliszewskiego i sprawozdawcy Stanisława Badeniego. Uchwalenie poz. 71—76. — Porządek dzienny 25. posiedzenia.

Początek posiedzenia o godz. 10. min. 25. przed południem.

Przewodniczący: Marszałek krajowy JO. książę Eustachy Sanguszko.

Sekretarze: Pp. Stanisław Jędrzejowicz, Włodzimierz Kozłowski, Konstanty Teliszewski, Antoni hr. Wodzicki.

Obecnych posłów 134.

Ze strony Rządu c. k. Namiestnik JE. Kazimierz hr. Badeni, c. k. Radca dworu Włodzimierz hr. Łoś.

Książę Marszałek. Sejm w komplecie, posiedzenie otwarte. Protokół z 22. posiedzenia uważam za przyjęty, ponieważ nikt zarzutów przeciw niemu nie wniósł, protokół z 23.

posiedzenia jest złożony do przejrzenia w kancelaryi sejmowej.

Podaję do wiadomości Wysokiej Izby, iż p. JE. ministrowi Zaleskiemu i ks. Adamowi Sapieżę udzieliłem urlopu do końca sesyi bieżącej. Także będę upraszał pp. posłów, którzy u siebie trzymają stenogramy, aby byli łaskawi oddać je, mam bowiem znaczny wykaz zalegających stenogramów u pp. posłów, z tego powodu nie mogą być drukowane stenograficzne sprawozdania sejmowe. Upraszam tedy, aby pp. byli łaskawi zwrócić stenogramy do domu zabrane w jak najkrótszym czasie. Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu petycyj.

Sekretarz p. Stanisław Jędrzejowicz (czyta petycye wniesione po dzień 26. listopada 1890).

1030. L. s. 1.345 Wydział powiatowy w Stryju przez p. Kl. Dzieduszyckiego o uregulowanie wymiaru i poboru podatku dochodowego z prawa propinacyi.
1031. L. s. 1.346. Gmina Strychańce przez p. Antoniewicza o zapomogę na wybudowanie wału ochronnego na rzece Stryj.
1032. L. s. 1.347. Gmina Hołowczyniec przez p. Chamca o darowanie zaległego długu na rzecz funduszu szkolnego okręgowego i o зниżenie dalszych opłat do tegoż funduszu.
1033. L. s. 1.348. Gmina Koniuszki przez p. Huryka o wyjednanie ze skarbu państwa zwrotu należności za nadrabiane prestacye przy drodze Lwów-Rohatyn.
1034. L. s. 1.349. Mieszkańcy Barszczowic i okolicy przez p. Chamca o wyjednanie dogodniejszego rozkładu jazdy na kolei Karola-Ludwika: Lwów - Podwoleczyska.
1035. L. s. 1.350. Towarzystwo rolnicze w Krakowie przez p. Struszkiewicza w sprawie traktatów handlowych.
1036. L. s. 1.351. Hipolit Śliwiński przez p. Rutowskiego o subwencję na założenie fabryki ogniotrwałych mat słomianych.
1037. L. s. 1.352. Mikołaj Kaczor pogorzelec z Paniszczowa przez p. Wiktora o zapomogę.

Wszystkie te petycye na podstawie uchwały Wysokiego Sejmu odesłane zostały do Wydziału krajowego.

Książę Marszałek. Przystępujemy do porządku dziennego: Ciąg dalszy dyskusyi nad budżetem. Upraszam pp. posłów, do głosu w jeneralnej rozprawie zapisanych, aby byli łaskawi udzielić mi wiadomości, kogo jeneralnymi mowcami obrano.

P. Stanisław hr. Badeni. Za wnioskami komisji mowcą generalnym wybrany został p. Madeyski.

P. Dr. Goldman. Przeciw wnioskowi komisji generalnym mowcą wybrany został p. Zygmunt Kozłowski.

Książę Marszałek. Mowcą generalnym za wnioskami komisji wybrany został p. Madeyski, przeciw wnioskowi p. Zygmunt Kozłowski. Głos ma p. Zygmunt Kozłowski.

P. Zygmunt Kozłowski. Wysoki Sejmie!

Może zupełnie inną drogą pójde, jak tą którą obrali mowcy w jeneralnej dyskusyi nad budżetem dotychczas odbytej. Gdyż według mego zdania dyskusya toczyła się tylko około jednej części budżetu wprowadzie w tej chwili może najważniejszej, jednakże nie obejmowała ona całego pola tegorocznym budżetem objętego. Dyskusya toczyła się tylko około konwersyi, ja zaś pojmuję dyskusyę jeneralną nad budżetem w ten sposób, iż nie powinna ograniczać się jedynie do tych cyfr, które budżetem są objęte, lecz powinna objąć także i położenie ogólne kraju i nad niem się zastanawiać. Dlatego głównie w tym kierunku przemawiać myślę.

Ileć to w debacie budżetowej głos zabierałem, tyleć to odzywały się głosy przeciwne: „pesymista mówi, maluje nam umyślnie stan kraju w czarnych barwach, aby zniechęcić, aby zwątpienie w kraju wzbudzić i tem odstręczyć od podwyższania wydatków. Odzywały się głosy: Na cóż malować tę mizeryę kraju? Jeżeli to ma być dla nas samych, do tego nie potrzeba, bo my to znamy, jeżeli zaś na to, aby u innych litość wzbudzić, to my litości od nikogo nie żądamy i to od siebie odpychamy“. Nie moi Panowie, maluję położenie kraju nie w czarnych kolorach, ale w kolorach takich, w jakich je widzę, czynię to nie dla wzbudzenia litości ani dla przekonania Panów o tem o czem każdy odczuwając sam skutki tego niepomysłnego położenia jest przekonany, czynię dla tego, że życzyłbym sobie, aby złe usunięto na tej drodze, która do tego prowadzi. Jest to

z jednej strony droga pracy w kraju, z drugiej zaś droga żądania wykonania tych słuszných i należnych obowiązków z tej strony, z kąd tego żądać mamy prawo, a która słuszným i kategorycznie postawioným żądanióm zadosyć uczynić powinna a jeżeli przy nich twardo stać będziemy, pewnie zadosyć uczyni.

Czyż mam iść za przykładem tych optymistów w tej Izbie, którzy upatrywali zabezpieczenie dobra kraju w tem, że opodatkowanie spirytusu może mniej niefortunnie wypadło, jak tego się kraj obawiał? Czyż mam iść za przykładem tych optymistów w tej Izbie, którzy przewidują, że w niedalekiej przyszłości na tych ławkach nie zasiądzie żaden z dzisiejszych właścicieli większej posiadłości lub ich potomków? Nie. do tych optymistów ja się nie zaliczę, bo mam tę wiarę, że przy pracy, wytrwałości i miłości do rodzinnej ziemi nie nastąpi to ani po upływie krótszego ani dłuższego czasu. Dlatego Panowie pesymistą nie jestem, do tej kategorii optymistów zaliczać się nie chcę, a będę tylko realistą.

Jeżeli się zastanowimy nad położeniem kraju, przychodzimy do tego przekonania, że kraj z całym wysiłeniem dąży do tego, aby wykonać wszystko dla podniesienia dobrobytu i rozwoju, o ile na to siły nasze starczą a przy całym skupieniu pracy upadamy pod ciężarem zadania, a to dlatego, że po części z przeszłości od nas niezawisłej, bo z czasów rządów dawnych obcych a nam przeciwnych, oddziedziczyliśmy grzechy umyślnego zaniedbania, za które teraz pokutujemy, a po części także dla tego, że rządy dzisiejsze, jakkolwiek stoją na stanowisku względnie nam przychylniejszem, nie wchodzą w to z jakich przyczyn nie wykonują swych zobowiązań w obec naszego kraju w tej mierze, jak tego od nich żądać mamy prawo. I tak, jeżeli się zastanowimy nad tem, że w kraju naszym każda część pracy ludu naszego uroniona i należnie niewyzyskana musi się odbić w swych skutkach na szkodę społeczeństwa, jeżeli się zastanowimy nad tem, że wzniecenie waśni społecznej, jakkolwiek dążenia ku temu odbijają się o zdrowy rozsądek ludu naszego, jednakże sztucznie są podtrzymywane pod pozorem rzekomej waśni narodowościowej, jeżeli się zastanowimy nad tem, że to, co z tamtej t.j. ruskiej strony dotychczas zaprzeczano a co przy tej dyskusyi już przyznano, że ta waśń istnieje, a istnieje podtrzymywana sztucznie

przez stronnictwo w tym obozie nam wrogie, że działanie to jest przeciwnem o tyle dla interesów państwa jak i dla interesów kraju, toć obowiązkiem jest rządu centralnego, aby położenie to zbadał, a przekonawszy się o szkodliwości tych działań dla państwa i kraju, energiczne środki zaradcze zarządził. Te pod pozorem walki narodowościowej nurtujące podstawy naszego społeczeństwa, elementa działające tylko w interesie mocarstwa nam wrogiego należy wziąć w kluby i z całą stanowczością dać im uczuć, że rząd się sprzeciwia tym dążenióm, by im już raz jako szkodliwym dla monarchii ze względów politycznych, jako szkodliwym dla kraju ze względów społecznych i ekonomicznych stanowczo koniec położyć. Tego mamy prawo żądać od prezydenta ministrów, a on ma obowiązek to wykonać. Jeżeli się zastanowimy, że w całej monarchii austriackiej z wyjątkiem jedynie Galicyi na polu kultury krajowej i środków do tego dążących ze wspólnych funduszków państwa, działa się ku podniesieniu przemysłu i innych działów gospodarstwa krajowego wszystko, co się dziać mogło, a jeżeli zwrócimy oko na kraj nasz, to przekonamy się, że pod tym względem przez cały wiek a także i teraz panuje ze strony państwa zupełny zastój.

Niech tylko wspomnę o regulacyi rzek, regulacyi rzek spławnych, do których rząd stanowczo i bezsprzecznie jest obowiązany. Na regulacyą rzek spławnych w całej Austrii z wyjątkiem Galicyi wydawano dawniej miliony, iznowu miliony i jeszcze raz miliony. U nas robi niby w tym względzie rząd centralny coś, ale tak niedołężnie, że najczęściej roboty około regulacyi rozpoczęte obracają się tylko na szkodę nadbrzeżnych właścicieli tak większych jak i mniejszej posiadłości, nad Wisłą i Sanem położonych bez osiągnięcia zamierzonego celu regulacyi, która tylko systematycznie i intensywnie prowadzona, skutecznie da się wykonać.

Co do regulacyi innych rzek niespławnych pozornie także Rząd chce coś uczynić, ale w jaki sposób? W taki, że dając zasiłki państwowe do wspólnego udziału powołuje także i kraj i to z takimi dodatkami, w takich kwotach, jakie uiścić, mówię otwarcie w tej chwili, stan finansowy kraju nie dozwala w obec przeciążenia już obecnie istniejącego. Otóż moi Panowie mamy prawo żądać, a minister spraw wewnętrznych ma obowiązek to wypełnić, aby co do regulacyi rzek stało się to przynajmniej co do rzek

splawnych, do czego Rząd jest obowiązany, ażeby się to stało nie tylko dlatego, aby się wykazać, że na tem polu niby coś się wykonuje, lecz aby roboty koło regulacyi prowadzone były energicznie i systematycznie i żeby doprowadzenie do końca tych robót nie przewlekano na czas nieograniczenie długi. Bo to nietylko w interesie kraju żądać mamy prawo, ale także i w interesie państwa. W interesie państwa, dlatego, że rok rocznie marnieją ogromne sumy dochodów, bo prawie nie ma roku, w którymby się szkody wskutek wylewów nie pojawiły, które się odbijają na sile podatkowej kraju.

Kraj przyjął aczkolwiek z przykrem uczuciem zaprowadzanie i podwyższenie podatków od wyrobuspirytusu, bo go przyjąć musiał, wyrażał jednak zawsze swoje dezyderata w tej nadziei, że Minister finansów przyjdzie do przekonania i rachować się z tym faktem będzie zmuszonym, że to jedyna prawie produkcyja krajowa, produkcyja z rolnictwem ściśle połączona, której grozi upadek przez zastosowanie tej ustawy, jeżeli jej nie złagodzą ulgi, które były nam przyrzeczone i których słusznie domagać się mamy prawo. Jeżeli tej produkcyi nie będą dane warunki dalszego istnienia, natenczas i rolnictwo bardzo dotkliwie uciepć musi na braku gorzelni i wypasu bydła. Przyrzekano nam wprowadzić znaczne ulgi i z niecierpliwością oczekiwaliśmy ziszczenia tych obietnic. Ale zawsze ilekroć przychodzimy do rządu i domagamy się wypełnienia danej obietnicy, trafiamy na wymówkę, że trudności z Węgrami tego nie pozwalają. Otóż moi Panowie, tam gdzie chodzi o los znacznej części producentów krajowych, tam mamy prawo żądać a minister finansów ma obowiązek przyrzeczone nam ulgi bez dalszej przewłoki rzeczywiście przyznać i tem umożliwić, ażeby ta produkcyja nie upadła, jak już upadać zaczyna, boć każdemu wiadomo, że w tym roku wskutek ciężkich wymogów ustawy, dwie gorzelnie będzie zamknięte.

Jeżeli się przypatrzymy sądownictwu w kraju naszym, przekonamy się, że mnóstwo spraw spornych zalega, a zalega z wielu przyczyn. Raz zalega dla braku sił urzędniczych, chociaż skonstatować muszę, że częściowo, mówię częściowo, bo niedostatecznie temu zaradzić się starano ale zawsze sądy nie są w dostatecznej jeszcze liczbie co do sił obsadzone, aby sądownictwo mogło być sprawowane rażno i odpowiadało potrzebom mieszkańców kraju.

Lecz nie jedyna to przyczyna niezadowolenia z tego powodu. Przyczyna leży także w tem, że korzystając z niezawisłości stanu sędziowskiego we wschodniej zwłaszcza części kraju, znaczny poczet członków tego stanu, oddaje się agitacyi politycznej więcej jak swojemu urzędowemu powołaniu. Dalekim jestem od tego, abym insynuować chciał naczelnym władzom, aby niezawisłość polityczną stanu sędziowskiego ścisnęły, jednakże utrzymanie funkcjonaryuszysądowych w pewnych karbach karności, dopilnowanie w pełnieniu obowiązków, a w drugiej linii baczne przestrzeganie, by nie przekraczano granic dozwolonego wykonywania praw politycznych, to jest obowiązkiem ministra sprawiedliwości, i tego domagać się mamy prawo, a on to wykonać ma obowiązek.

Od pomyślnego rozwoju rolnictwa moi Panowie, zawisłym jest przeważnie dobrobyt kraju naszego, przypatrzmy się w jakich rękach znajdują się jego losy w rządzie centralnym. Dość jeżeli powiem, że w całym ministerstwie rolnictwa we Wiedniu nie ma ani jednego Polaka, ba co więcej nie ma ani jednego urzędnika, któryby był obeznany ze stosunkami Galicyi o ile dotyczą rolnictwa, tej najważniejszej gałęzi dobrobytu kraju, tej podstawie egzystencyi naszej, a mogę powiedzieć tej żywicieli najznaczniejszej części ludu naszego, decydują nietylko ludzie obcy, lecz nie obznajomieni ani z krajem ani z jego stosunkami. I czyż można się dziwić, że działanie dla rolnictwa pochodzące od władz centralnych odbywa się po małoszemu.

Przypatrzcie się panowie jak wielkie sumy wydano w dawniejszych czasach i wydają teraz na cele podniesienia rolnictwa i hodowli bydła w innych prowincjach do Austrii należnych a ile otrzymujemy my w tej w kraju naszym najważniejszej i najkardynalniejszej gałęzi gospodarstwa? Czyż mam wspominać o jednej na pozór błahiej a jednak ważnej dla nas okoliczności? Wszak kraj od czasu, jak obradować poczęliśmy w naszych sejmach domaga się rzeczy na pozór małej, domagamy się soli dla bydła. Tysiące, tysiące centnarów odpadków przy produkcyi soli, to, co się nazywa omokami i innych, idzie na marność i ginie, ginie bez pożytku dla hodowli bydła, ginie dla dochodów skarbu państwa. Dlaczego? Oto znowu tu spotykamy się z odpowiedzią: dlatego, że Węgrzy sobie tego nie życzą, bo ustanowienie

niskiej ceny sprzeciwia się ugodzie z Węgrami. Tam, gdzie Rząd energicznie za swoimi wystąpić umie, tam gdzie rząd wytrwale bronić chce interesów obywateli, tam także i cel pewnie osiągnie. Dowodem tego Węgry. Rząd węgierski ma na oku interesa swego kraju i umie się upierać i tam, gdzie interes Węgier tego wymaga, zawsze od naszego rządu ustępstwa uzyskać potrafią; a nasz rząd nawet tak błahej a jednak dla nas tak ważnej osiągnąć nie może. Mamy prawo tego żądać, a minister rolnictwa obowiązany to wypełnić, aby żądaniom naszym pod względem podniesienia rolnictwa i chowu bydła przez udzielenie subwencji na te cele w większych jak dotychczas rozmiarach, nie mniej jak przez ułatwienie nabycia soli bydłowej stało się zadosyć.

Jeśli się zastanowimy nad tem, co rząd czyni dla naszego handlu i umożliwienia eksportu naszych produktów to się przekonamy: Taryfy cłowe nie tylko nie chronią kraju naszego od konkurencji z innemi państwami; przeciwnie zamykają nam granicę dla wywozu najważniejszych produktów naszych. Jeśli się zastanowimy nad taryfami przewozu kolejowego, to znowu muszę się powołać na przykład kraju tak często tu powoływanego t. j. na Węgry. Oby nasze rządy naśladowały postępowanie rządu węgierskiego tam, gdzie interes Węgier tego wymaga, bez względu na to, czy koleje są własnością prywatną, czy państwową, bez względu na to, czy jako przedsiębiorstwo z przewozu odniesie zysk czy stratę, z góry w drodze nakazu bywają taryfy uregulowane tak, aby dla produktów węgierskich otwartą była droga, na wszystkie targi świata, by ułatwionym był ich zbyt, byle interesa przemysłu i rolnictwa węgierskiego były zapewnione. Tego przykładu powinien się trzymać minister handlu, tego od niego domagać się mamy prawo i on to wypełnić ma obowiązek. — Oświata.

Pod względem inwestycji na te cele nikt nam zarzucić nie może, abyśmy nie poszli tak daleko jak siły nasze to nam pozwalają. Pod względem oświaty uczyniliśmy wszystko, na cośmy się zdobyć mogli, nie oglądaliśmy się na ciężkie nasze finansowe położenie, bośmy mieli na oku, że w podniesieniu oświaty leży przyszłość ludu naszego i ponieśliśmy ofiary chętnie, abyśmy kiedyś znaleźli nietylko w klasach tak zwanych wyższych, ale także w ludzie pożytecznych obywateli, aby ten lud przez oświatę,

przeszedł do przekonania, że dla kraju wspólnie z nami pracować powinien, boć do tego tylko oświata doprowadzić może. Ale jeśli pod tym względem spojrzymy na działanie rządu, to muszę przyznać, że zwątpić muszę, czy wszystko się dzieje i czy tak się dzieje, jak dzieć się powinno.

Że wspomnę tylko jedną okoliczność. Pół wieku minęło, jak siedziałem na ławkach szkolnych, pół wieku minęło i wtenczas już w tych gmachach, w których nas uczono z powodu ich złego położenia, ich złej wentylacji, i innych pochodzących ze starości budynków niedogodności powietrze było zatrute i szkodliwie oddziaływało na zdrowie młodzieży. A jeżeli dziś przejeżdżam przez kraj, widzę niejednego z tych samych gmachów naturalnie już nie w tym samym, ale z powodu, że czas wiele zniszczył w dużo gorszym stanie. „Wszystko jak przedtem było, tylko się ku starości więcej pochyliło“. Jeżeli w tym względzie Rząd przychodzi w położenie, że umie wykonać obowiązek na nim ciążyący, wtenczas, jeśli jestem dobrze poinformowany, zwykł się udawać do gmin i stawia im alternatywę i „jeśli się zdeklaruje, że chce przyjąć na się ponoszenie części kosztów, które właściwie sam skarb państwa ponosić winien, wtenczas wyraża rząd gotowość przystąpić do rekonstrukcji lub nowej budowy gmachu w miejsce dawnego upadkiem grożącego, w przeciwnym zaś razie decyzją zwleka. Czy to jest droga odpowiednia, twierdzą, że nie, boć bez względu na to, czy gmina się przyczyni, kiedy się przyczyni i czem się przyczyni, jeśli stan budynku, w którym są szkoły pomieszczone, na stosunki zdrowotne dzieci naszych wpływa szkodliwie, jeśli jak gdzieś niektórych powietrze jest zupełnie zatrute (a cytuję tu gmach gimnazjum przemyskiego, tam bez względu na to czy gmina chce i czem chce się do kosztów przyczynić, rząd złemu zaradzić, a rachunek jeżeli mu się od kogo może należeć, później przeprowadzić powinien.

Tego domagać się od ministra oświaty mamy prawo i on to uczynić ma obowiązek. — Spotkać mnie może zarzut, że to wszystko co tu mówię, mówić powinni w Radzie państwa koledzy nasi w Kole polskiem we Wiedniu i że nie tu arena, na której te sprawy poruszone być powinny. — Jednakże poruszyłem tylko szczupłą liczbę naszych grawaminów z rozmysłem, i w przekonaniu, że słowa te, aczkolwiek

nie wymowne oparte na spostrzeżeniach, które każdy bezstronnie się zapatrujący powinienby za słusne uznać, musi odnieść pożądany skutek. Zaznaczam więc, że Koło polskie, delegacja nasza we Wiedniu pomimo, że na teraz nie wybierana przez Sejm, uważa się zawsze jako wpływ Sejmu, i że zdania w Sejmie objawione, że słowa w Sejmie wypowiedziane powinny znaleźć oddźwięk w delegacji polskiej. We wszystkich tych punktach, które tylko pobieżnie i niejako tylko jako przykład tu zaznaczyłem, od odpowiedniego załatwienia tych punktów zależeć będzie po większej części wynik przyszłych cyfr budżetowych. Otóż jeżeli się o to w Sejmie upominamy i upominać będziemy obowiązana będzie delegacja, stać twardo przytem, aby te żądania nasze przezemnie wyrażone i wszystkie inne, które na dobrobyt naszego kraju wpłynąć mogą, aby te żądania były wypełnione, aby w czyn przeszły. Jeżeli te i inne słusznie nam należące się prawa zdobędziemy, będziemy mogli liczyć na to, że przynajmniej w jednej części budżet nasz będzie uwolniony od wydatków, których wedle osobistego mego przekonania my ponosić nie powinniśmy, ale oprócz tego domagać nam się należy, abyśmy ze strony rządu uwolnieni zostali od tych wydatków, które pod złudną często formą rozszerzenia autonomii, lub też przekazanego zakresu działania albo nawet apelu do patriotyzmu naszego na nas wkładają.

A teraz przechodzę do stosunków dotyczących władz krajowych. Gdy przy zmianie stosunków politycznych austriackich hr. Gołuchowski objął rząd kraju, każdego, gorąco miłującego kraj, serce musiało być przepełnione radością na widok, jak młodzież nasza garnęła się do służby publicznej, jak hr. Gołuchowski nie uważając na to, że to nie było żadną uchwałą sankcyonowaną, wymiół element niemiecki z Galicyi, jak siły narodowe kupiły się do pracy.

I rzeczywiście kraj w tej chwili podniósł się. Sprężystość i energia działania były tego rodzaju, że w krótkim czasie wykonywanie służby publicznej zostało uregulowane, podniesienie to wpłynęło korzystnie na dobrobyt, dla ożywienia ducha w kraju.

Niestety, nastały czasy inne, leży to u nas w charakterze polskim, że zapał z początku objawiany powoli znika, tak i w tym wypadku

administracja krajowa, do której tyle przywiązaliśmy nadziei, osłabła, a stosunki, można śmiało powiedzieć zbliżyły się w kraju ku rozluźnieniu, tak, iż tak do władz sądowych, jak i do władz politycznych udawano się tylko chyba wtenczas, gdy już niezbędna konieczność zmuszała.

Nie udawano się dlatego, bo z góry można było przewidzieć, że wskutek osłabłej energii częstokroć okazały się wszystkie kroki nadaremne i skutku nie odnosiły. Dziś nastąpił nie powiem przewrót, ale zmiana i to zmiana namacalna ku lepszemu. Niezawodnie to, czego nam w ostatnich czasach brakło, silnej ręki i energicznego wzięcia w karby całej służby władz rządowych, to nastąpiło i nastąpiło tak, że skutek pomyślny i dotykający już dziś w całym kraju zaznaczyć można.

Jeżeli jednak w niektórych szczegółach i nie we wszystkim, w podwładnych organach zaszła zmiana i znachodzi dosyć sprężystych wykonawców, to dzieje się to dlatego, że może czas zbyt krótki aby polecenia dane z góry już wszędzie konsekwentnie i na każdym polu mogły być przeprowadzone, boć do tego i do przełamania dawniejszej praktyki częstokroć i zmiany osób potrzeba — a to wszystko tylko po dłuższym przeciągu czasu jest możliwe. Co się tyczy administracji politycznej, zaznaczyć sobie pozwolę dwa szczegóły, które w starostwach domagają się silniejszego, energiczniejszego i systematyczniejszego przeprowadzenia, pozwolę sobie zwrócić uwagę tych, od których decyzji to zależy, iż w wykonaniu przepisów ustawy służbowej tyle dla kraju naszego ważnej, bo na stosunki rolnicze stanowczy wpływ wywierającej, w wykonaniu tej ustawy, zaprowadzone powinno być w całym kraju jednolite energiczne postępowanie, tak jak to ma miejsce w tych krajach, w których władze przysły do przekonania, że bez systematycznego utrzymania służby w korbach ze stosunku służbowego wpływającej karności bez zmuszenia służby do dotrzymywania przyjętych warunków służbowych w rolnictwie, w przemyśle ani w ogóle we wszelkich innych stosunkach, muszą nastąpić trudności, które utrzymanie każdego przedsiębiorstwa czynią niemożliwem. Drugą nie mniej ważną kwestyą dla rolnictwa, jest energiczniejsza baczność na wykonywanie policyi polowej, a zwłaszcza tam, gdzie chodzi o egzekucyę ze strony władz politycznych.

Nie wątpię, że jeśli w tych dwóch działach dotychczas jeszcze może nie we wszystkich starostwach dosyć energicznie i systematycznie postępują, przypisać to należy krótkości czasu, by każdy organ rządowy już miał sposobność się przekonać, że to co z góry nakazano, nadal wykonaniem być musi, — bez względu jaka była dawniejsza praktyka.

Co się tyczy sądownictwa, to, co mówiłem o władzach centralnych, odnosi się także w części do władz sądowych naczelnych kraju. Nie jest moim zamiarem żądać, ażeby przełożeni zawsze wykonywali władzę z drakońską surowością, jednakowoż trochę silniejsze zaznaczenie władzy przełożonego, silniejszy dozór, żeby podwładny wiedział, że przełożony na każdym kroku śledzi jego postępowanie, jest niezbędne i co do sądownictwa naszego przynajmniej w jednej jego połowie powinno mieć miejsce, przez co i wymiar sprawiedliwości by zyskał i powaga stanu sędziowskiego mniej na szwank by była narażona jak dotychczas.

Władze finansowe krajowe aczkolwiek postanowień ustaw zmieniać nie mogą, jednakowoż przez oględne przeprowadzenie przepisów wykonawczych mogą ulżyć w wielu wypadkach twarde postanowienia samej ustawy. Nie można zaprzeczyć, że pod tym względem jest już pewien postęp ku lepszemu, jednakowoż myślę, że władze finansowe krajowe powinny kroczyć dalej w tym kierunku i uznać, że nie należy trzymać się tylko formalności, które częstokroć prowadzą do sekatur nawet w wypadkach, w których interes skarbu tego nie wymaga, można zachować wszędzie interes skarbu na oku a nie kłaść przeszkód producentom i przemysłowcom i nie stawiać trudności przez formalności ani ustawą nie wymagane i żadnego pożytku nie przynoszące, jak to ma miejsce częstokroć przy nadzorze gorzelni. To jest zadanie władz skarbowych.

A teraz moi Panowie, przystępuję do naszej autonomicznej naczelnej magistratury. Choć nie zapewniono krajowi przy układaniu statutu krajowego żadnego współudziału, lecz z góry z Wiednia nam go nadano, jakiegokolwiek były postanowienia tegoż statutu, powitał kraj zaprowadzenie autonomii w kraju naszym z radością i z nadzieją, że ta władza narodowa, krajowa przyczyni się do tego, ażeby wszystko się stało, co dla dobrobytu, dla podniesienia nas

z tego upadku, w który nas pogrążyły rządy nam wrogie, okaże się potrzebnem, ażeby się raz wyzwolić od złego, które odczuwaliśmy i stanąć na tej wyżynie, do której własna siła narodu doprowadzić powinna. Jak długo zadaniem Wydziału krajowego była organizacja wewnętrzna kraju, jak długo Wydział krajowy w początkach swego działania miał wprowadzić autonomię w życie, jak długo działanie było, że tak powiem biurowe, tak długo szły rzeczy zupełnie odpowiednio i cały kraj można powiedzieć był zupełnie zadowolony z działania ówczesnego Wydziału. Z czasem jednak mnożyły się agendy z konieczności, od organizacji trzeba było przejść do wykonania i administracji ponieważ agendy Wydziału krajowego doszły do tych rozmiarów, że ze szczupłego grona zrazu kilkunastu, później kilkudziesięciu funkcjonariuszów urosła służba Wydziału dziś do tych rozmiarów, że ta magistratura stała się tak wielką, że mogłaby rządzić nawet małym udzielnym państwem. Czy jednak w miarę wzrostu agend wzrosła także sprężystość działalności Wydziału krajowego, o tem moi panowie własnego sądu wydawać nie chcę. Sąd w tej mierze bowiem wydany został w rezolucjach proponowanych dziś przez komisję budżetową, w których spotykamy się z żądaniem, by na polu wewnętrznego urzędnictwa służby wydziałowej wprowadzono w różnych kierunkach konieczne reformy; spotykamy się w tych rezolucjach z żądaniem, by dokładne wykonywanie woli Sejmu wypowiedzianej w jego uchwałach uważane było jako niezmienny obowiązek Wydziału krajowego. Dalej samo uznanie konieczności reformy instrukcyi dla Wydziału krajowego w formie najłagodniejszej wysokiemu Sejmowi przedstawionej — a dziś już mocą uchwały przeprowadzonej, jest dowodem, że Sejm czuł konieczność zmiany stosunków dotychczas panujących w Wydziale krajowym, samą konieczność tej reformy, dowodzi, że nie należy ograniczyć się tylko do samej zmiany instrukcyi, lecz także i do zmiany postępowania tej najwyższej magistratury co do jej wykonania. Mam niepłodną nadzieję i w mężach, którzy zasiadają w gronie Wydziału krajowego pokładam zupełne zaufanie, że ta wola Sejmu tak w rezolucjach jak i w reformie instrukcyi wypowiedziana, zrozumiana zostanie tak, iż Sejm wymaga od Wydziału skupienia wszelkich sił, oddania się wyłącznie i całkiem trudnemu zadaniu temu, które na wybra-

nych członków włożono, a które oni do spełnienia przyjęli, że przy dobrej woli temu ciężkiemu zadaniu sprostać, mam niepłonną nadzieję. Jeżeli jeszcze kilkoma słowami wspomnę o instrukcyi, muszę zaznaczyć, iż jednym z głównych żądań tejże instrukcyi jest, by każdy członek Wydziału krajowego cały czas poświęcał tej służbie, dla tego też urlopy z powodu innych zajęć w instytucjach po za granicami kraju się znajdujących, urlopy zwłaszcza z natury tychże zajęć powtarzające się stale i w terminach peryodycznie i często w ciągu roku następujących, dla dobra służby i przykładu dla podwładnych nie powinny być tolerowane.

Nie będę mówił o pojedynczych działach budżetu, uczynię to, gdy uznam tego potrzebę w dyskusyi specjalnej nad pojedynczemi pozycjami. Pozwolę sobie tylko odpowiedzieć na wywody kilku z mowców, którzy w poprzednich dniach debaty ogólnej głos zabierali.

Przed laty kilku lub kilkunastu pojawiło się na wszystkich arenach cyrkowych lub teatralnych Europy, a o ile sobie przypominam także i w Galicyi widowisko przedstawiające fontanną czyli kaskadę, która jakby deszcz kroplisty spadający z góry, oświecony światłami o różnych kolorach, łamiących się o spadającą wodę, olśniewała oczy widzów, a nazywała się greckiem trochę trudnem do wymówienia nazwiskiem: kalospinto chromo krene. Otóż ta kaskada przypominała mi się, gdy jeden z mowców przytaczając przy końcu swej przemowy bardzo trafnie zastosowaną sentencję Kraszewskiego „o wielkiej gębie“, jakby ulewą słów zalał tę Izbę tak, że ani ucho tej nawały pochwyć, ani myśl za zmieniającymi się poglądami podążyć nie mogła, tyle tam obrazów, tyle pojęć, tyle przedmiotów, tyle luźnych zdań, że zaiste podążyć za tem wszystkim było prawie niepodobnem.

To też nie chcę wdawać się w dysertację czy to powinno wystarczyć, ażeby zastanawiać się tylko nad obłąkanymi własnymi — w zakładach krajowych — czy też należy wziąć temu za złe, który nad tą kwestyą takie robi studia za granicą. Nie pójdę ja także na pole cyfr, na którem także obracał się ten wymowny mowca, wspomnę jednak, że jeżeli nam mówił tutaj i mówił z wielką pewnością siebie i siłą, jak mówić jest zwykły, że gdybyśmy zrobili pożyczkę 35 milionów, natenczas oszczędzilibyśmy 11 ct. w opłacie dodatków do po-

datków, to przypominał tę małą okoliczność, że te 11 ct. są dawno zeskontowane, bo jeżeliby rachunek szanownego mowcy okazał się prawdziwym i jeżeliby przyszła chwila, żeby ta oszczędność 11 ct. nastąpić mogła, to w owej chwili wydatki, które wówczas w skutek uchwał już dziś zapadłych ponosić będziemy musieli, te 11 ct. pochłona a nawet wyższych dodatków wymagać będą. Nie będę też wędrował po tych wszystkich krajach, po których wodził nas szanowny mowca. Jednakowoż nie mogę pominąć jednej jego wycieczki. Przedstawił nam nadzwyczaj świetną i piękną swoją podróż po Grecyi. I ja moi Panowie tam byłem, i ja zachwycam się tam pięknem niebem i ja chodziłem wśród ruin przeszłości i ja badałem stosunki dzisiejszego społeczeństwa greckiego, ale do innych doszedłem rezultatów, aniżeli posel większych posiadłości obwodu tarnowskiego. Społeczeństwo greckie dziś się dźwiga, ale głównem zadaniem jego jest zatrzeć to złe, co ciężka niewola długich lat na nie sprowadziła, toć ażeby zatrzeć to wspomnienie czasu, kiedy imię narodu greckiego w Europie tak upadło, że i znaczenie wyrazu „C'est un Grec“, było obrazą. Miłość ojczyzny doprowadziła ich do tego, że powołując się na to, co w swej przeszłości i historii mają świetnego, nie wywlekają tych stron ujemnych, które smutna dola w lat przebiegu na ich kraj sprowadziła co ich boli i co każdy z nich odczuć musi. Czyż tę naukę szanowny mowca wywiózł z Grecyi?

Oto mówi o naszej przeszłości: żrenicą złotej wolności szlachty, była dążność do uwolnienia się od wszelkich ciężarów i obowiązków. Moi Panowie, czy potomek tej samej szlachty, czy wybraniec szlachty ziemi tarnowskiej powinien był w tej Izbie i przy jakimkolwiek jej składzie takie słowa powiedzieć? Czyż godziło się tak fałszować naszą historię? Tak jest panowie. Bo jeżeli ta żrenica złotej wolności prowadziła do tego, że szlachta wtenczas jako jedynie do obowiązku obrony kraju powołana, była przedmurzem Europy, że chociaż nie płaciła podatku według dzisiejszego pojęcia rzeczy, płaciła podatek ponosząc i koszta całej obrony kraju, oraz kosztem przodków naszych szły te zaciągi, które nie tylko broniły kraju naszego ale i ościenne narody przed nawałem pogan, przed nawałem wrogów. (P. Szczepanowski: A za podziału Polski?) A jeżeli trza podziału Polski (jak mi wtrąca szanowny poseł

Szczepanowski, chociaż nie do niego stosowałem me słowa) byli tacy ze szlachty, którzy na zarzut zasługują, toć z tego powodu nie możemy lżyć całego stanu. Były i u nas wtenczas wyrodki jak się znajdują w każdym społeczeństwie. Lecz p. Szczepanowskiemu przytoczę tylko powstanie Kościuszki, kiedy ta szlachta właśnie podczas rozbioru Polski bez przymusu, bez uchwały Sejmu, dobrowolnie szła nietylko na pole bitwy, ale na utrzymanie wojska niosła ofiary, tak jest ofiary, bo dotąd w niektórych częściach Polski i w zabranych prowincjach podatek nazywa się ofiarą, bo z wolnej woli, a nie z przymusu przyjęła obowiązek opłaty tego podatku szlachta wtedy, kiedy ojczyzna była w potrzebie. Nie pytała o uchwałę Sejmu, lecz z własnej woli każdy niósł tę ofiarę, a to w takiej częstokroć wysokości, że gdy te deklaracje szlachty później stanowiły pod rosyjskim rządem podstawę opodatkowania, niejedna wieś przestała być dziedzictwem, lecz stała się właściwie dzierżawą, boć podatek ten pochłaniał największą część dochodu. I tu w tej Izbie mogły paść te słowa? Moi Panowie, właśnie dla tego głównie pragnąłem przyjść do głosu, by odeprzeć i raz na zawsze odeprzeć podobne rekryminacye i podobnemu fałszowaniu historyi położyć tamę.

Drugi mówca z lewej strony — ruski — uczynił nam zarzut i to zarzut niby to na rachunkach oparty, że lepiej wyszlibyśmy, gdybyśmy byli darowali pańszczyznę. Tak jest, lepiej, bo to wynagrodzenie każdy sam sobie zapłacił, ale zapomniał mówca powiedzieć, że wtenczas kiedy w całej Austrii żadna prowincya nie myślała o tem, ażeby uwolnić poddanych od więzów poddaństwa, wtenczas już obywatelstwo galicyjskie o tem myślało, wtenczas te stany galicyjskie, o których dziś z ironią Panowie mówicie, tą kwestyą się zajmowały.

Miedzy familijnymi dokumentami z największą chlubą patrzę na nominacyą mego ojca na członka komisji stanowej, która miała się tą sprawą zająć. I wypracowali wybrani członkowie tej komisji cały projekt i przedłożyli rządowi, i cóż się stało? Oto powiedziano, że Galicyanie idą na drogę rewolucyi, że chcą burzyć dawny porządek, socyalizm zaprowadzić. Taką to odpowiedź dano we Wiedniu. Więc nie mówcie Panowie, że nie od nas wyszła inicjatywa; wtenczas, kiedy nikt w Austrii

o tem nie myślał, nasi ojcowie o tem myśleli, a jest tu i między nami jeden kolega, który w tem brał udział, hr. Golejewski. Działo się to w roku 1840, a więc 8 lat przed zniesieniem pańszczyzny ze strony rządu. Że do tego nie przyszło, to dla tego, że wówczas wolno było tylko domagać się, jak i dziś w wielu razach się dzieje, ale wykonanie nie od nas zależało i nie mogliśmy doprowadzić do tego, czego słusznie domagaliśmy się. Padł także zarzut skierowany po części ku tej stronie, specjalnie ku temu miejscu, na którym zasiadać mam zaszczyt, „zastoju pragniecie i nie chcecie dać na wydatki produkcyjne“. Tak nie jest, Panowie; dajemy na wydatki produkcyjne w miarę sił, a nawet po nad siły nasze, w miarę tego, o ile nabyć możemy przekonania, że kraj zdoła ponieść żądane wydatki, że one dadzą się wprowadzić bez upadku nie tylko pojedynczych obywateli tego kraju, ale całych klas społeczeństwa.

Dlatego w przekonaniu, że wzmaganie się tych wydatków bez możności tego, ażeby je kraj mógł pokryć, doprowadzić musi do tego, że znaczna część własności ziemskiej nie tylko większej, ale także mniejszej przejdzie w ręce ludzi, którzy z tym krajem nie mają żadnej łączności; nawołujemy do oględności i chcemy postępować krokiem wolnym. Bo do tego dopuścić nie możemy, ażeby może tylko dla łatwego zaskarżenia sobie popularności, zamykać oczy na to, co się dalej stanie; my nie chcemy, aby nas spotkał zarzut „apres nous le deluge“

Ks. Marszałek. Głos ma p. Madeyski.

P. Dr. Madeyski. Wysoki Sejmie! Kiedy pierwszy z mówców w rozprawie budżetowej zabrał głos, zbliżyłem się do jednej z najbliższych mu ławek i słuchałem jego mowy z taką skrupulatnością, że jeden z kolegów siedzący blisko mnie powinszował mi z uznaniem tej sztuki absolutnego słuchania.

Utkwił mi jeden frazes szanownego mówcy tak, że dźwięczał mi ciągle w uchu, mianowicie ten, że sporządzenie rachunku konwersyi, „das ist keine Hexerei“. I rzecz dziwna! kiedy mowa skończyła się, przyszło mi na myśl, że dobra mowa w Sejmie „das ist doch keine Hexerei“. (Wesołość). I wolałbym był doprawdy, żebym był tej mowy nie słyszał, byłbym wolał zostać pod wrażeniem tych dwóch przemówień, które ten sam mówca wygłosił z innej okazji

tego roku t. j. w rozprawach o szkołach średnich i o szkołach ludowych. Tam były ślady pewnych poważnych studyów, ślady trafnych spostrzeżeń, spokojnej rozważliwej i świeżych myśli. Tutaj znalazłem tylko i tylko oryginalność, że tak powiem od stóp do głowy,

Ta oryginalność polegała najprzód na tem, że mowa była długa ale konkretnej konkluzji ja w niej nie znalazłem. Oryginalność polegała na tem, że na końcu mowy usłyszeliśmy długi szereg rezolucyj, które ze samą przemową nie stały w żadnym związku — Oryginalność polegała i na tem, że mowa ta zrobiła mi wrażenie, jakoby szanowny poseł, zapomniawszy o tem, co dostojny marszałek na porządku dziennym postawił, zamiast budżetu krajowego postawił był sobie na porządek dzienny komisję budżetową. A sposób, w jaki ten szanowny mówca komisję budżetową, do której mam cenny dla mnie zaszczyt należeć, atakował, sposób pogardliwy, w jaki zwrócił się do jej składu a więc do osób, sposób, w jaki wreszcie wyroki swoje o kwalifikacji kolegów ba! o kwalifikacji całego Sejmu po sali rozsypywał, ten sposób rzeczywiście oryginalny, bo w obyczajach naszych parlamentarnych dotąd niebywały (Brawo!) Mimo to Panowie ja i ten sposób rozumiem, ale pod jednym warunkiem i tylko w jednym wypadku t. j. jeżeli on ma służyć, jako jedynie możliwy, niezbędny, ostateczny środek do osiągnięcia jakiegoś bardzo ważnego celu. Na przykład, jeżeliby któryś poseł poczuł w sobie powołanie apostolskie, w danej chwili, gdyby widział zbliżające się niebezpieczeństwo, że Sejm może przez jeden krok szalony przynieść niepowetowaną szkodę krajowi, gdyby nota bene wyczerpał już wszystkie rzeczowe argumenta bezskutecznie i wtenczas z rozpaczem rzucił się z osobistym atakiem na posłów, ażeby wstrzymać Sejm od kroku, który ma przynieść zgubę krajowi, powiedziałbym: a! czyn ryzykowny, ale czyn bohaterski! coś podobnego, jak gdy żołnierz austriacki, wśród wojny ryzykuje na własną rękę czy go czeka order Maryi Teresy, czy kulka w łeb (Brawo!). Ale panowie to da się tylko wówczas wytłómaczyć, jeżeli zawrócenie od niebezpiecznego kroku zależy czysto i czysto od woli; tymczasem jakież cel miały ataki osobiste szanownego mówcy. Czyż szanowny poseł mógł przypuszczać, że skutkiem cudownym jego piorunujących słów ci koledzy, którym tej kwalifikacji o jakiej mówił, umiejętności całkiem brak, przez jedną noc potrafią

tak przewidzieć, żeby rzeczy, które dla nich wczoraj były ciemne, dzisiaj były już zupełnie jasne? (Brawa!) Więc te ataki panowie były tutaj nie środkiem, tylko celem i to jest ta oryginalność, która według mojego zdania jest potępienia godna.

(Głosy: Brawo).

Jeżeli w założeniu tej mowy była oryginalność, to ona w przeprowadzeniu konkretnem posunęła się do braku koleżeńskiej lojalności, a mianowicie szanowny mówca — proszę mi wybaczyć, że nim zajmuję się najwięcej, ale czuję się do tego obowiązany, jako członek komisji budżetowej, skoro wypadek zdarzył, że prezes tej komisji w tej dyskusji głosu nie zabiera — szanowny mówca tedy mówił o podwójnem wydaniu elaboratu komisji budżetowej. Jako pierwsze wydanie przedstawił on artykuł, który nam odczytał z jakiegoś dziennika a jako drugie wydanie elaborat właściwy drukiem ogłoszony i rozdany. Między pierwszym a drugim jest różnica; w pierwszym bowiem różnica pomiędzy systemem pożyczek corocznych a systemem konwersyi, wynosi 10 milionów na niekorzyść konwersyi, kiedy w elaboracie komisji, wynosi ta niekorzyść tylko 7 milionów, więc w tym artykule dziennikarskim jest błąd o 3 miliony. Ja rozumiem, że jeżeli się ma tę pozycję zwalczać, a jeżeli się według własnych rachunków doszło do tego, że konwersya daje niekorzyść około 3 1/2 miliona, a zdaje mi się, że dobrze przypominam sobie 1 1/2 miliona na podstawie obrachowania i tablic Spitzera, o których tyle tylko chciałem powiedzieć, że szanowny poseł może niepotrzebnie się trudził pokazywaniem nam tej książeczki, bo była nam z obiegu księgarskiego przedtem już dobrze znana, (wesołość) o 2 miliony jest niekorzyścią, która powstaje wskutek ubytku lepszej wydajności centa krajowego, więc jeżeli ktoś stoi na punkcie straty 4 milionów, a ma zwalczać pozycję przeciwną, to rozumiem, że będzie raczej tam ją zwalczał, gdzie ona jest większą, a więc tam, gdzie stoi 3 i 1/2 przeciw dziesięciu a nie 3 1/2 do siedmiu. Ależ komisya za to nie odpowiada, co piszą gazety, bo komisya odpowiada za to tylko, co nosi podpis jej prezesa i referenta, co drukiem zostało rozdane pomiędzy posłów.

Nareszcie i porównania, których używał szanowny poseł są oryginalne, a oryginalne według mego widzenia rzeczy przez to, że są

niefortunne. Szanowny mowca uczynił zarzut komisyi budżetowej: Jakto obrachowaliście ten plan konwersyi? pocóż chodzić gdzieś manowcami? Wzięliście system dorocznych pożyczek, i system konwersyi nie na rzeczywistych danych opartej, tylko fikcyjnej, czyli jak nazwał „szematyczna“ i dopiero po długich drogach doszliście do rezultatu, który proponujecie t. j. tak, jak gdyby ktoś ze Lwowa do Krakowa jechał na Paryż i Chiny.

Proszę Panów! taka droga na Paryż i Chiny nie jest właściwie złą, bo tam po drodze można się czegoś nauczyć i wskutek tego wróciwszy można inaczej patrzeć się na te błyskotki, któremi częstowano nas przedtem we Lwowie, a które nam się podobały. Ale to przyznaję, że jeśli się komuś spieszy, to taka droga cokolwiek jest za długa. Jest to tylko jedna okoliczność. Mianowicie szanowny mowca nie powinien chyba mieć pretensyi o to, że komisyja tą drogą jechała. Przecież szanowny mowca jest właśnie tym, który w przemówieniach swoich sejmowych, jeśli ma zajrzeć gdzieś do kraju, aby mówić o jego sprawach ekonomicznych, to jeździ zazwyczaj na Londyn, czasem na Indye, a w ostatnich czasach także na Bułgarię. (Ogólna wesołość). Sądzą więc, że powinienby szanowny poseł być zadowolonym, że chociaż tak krótko zasiada w tej Izbie, a tak już wielki zdobył sobie wpływ, iż komisyja budżetowa do jego szkoły się zapisała (wesołość). Porównanie drugie to o owych jabłkach.

Szanowny mowca powiedział tak: Porównujecie 2 systemy, system dorocznych pożyczek, i system konwersyi, ale miészacie to z budżetem; to tak wygląda, jak gdyby ktoś, komu chodzi o to, co waży jabłko gotowane, a co smażone, nie ważył każdego jabłka z osobna, tylko dodał do tego obiad i kazał go zjeść wraz z jabłkiem człowiekowi i dopiero całego człowieka ze wszystkim zważył. (P. Szczepanowski: „Tak jest“). Szanowny mowca przedwczorajszy mówi „tak jest“ i ja powiadam „tak jest“ i ja to porównanie przyjmuję, ono jest trafne, a mimo to dla mowcy niefortunne. Bo proszę Panów! komisyja nie miała zadania od Sejmu, żeby oznaczyć, które jabłko z tych dwóch więcej waży, czy pożyczki doroczne, czy system konwersyjny! Nie! Kwestya była postawiona, co kraj lepiej strawi, a przecież samymi jabłkami nikt nie wyżyje. Jeśli więc chodziło o to, aby decydować co strawniejsze, to do jabłek

trzeba było dodać strawę, na które kraj stać i które on spożyć musi. Dopiero wtedy można decydować, czy to jedno jabłko strawniejsze czy drugie.

Co się tyczy budżetowej obrony samego elaboratu komisyi, to z całym spokojem pozostawiam ją niekwalifikowanemu specjaliście t. j. sprawozdawcy komisyi. (Brawa i oklaski). Tutaj parę tylko uwag; szanowny mowca zarzuca komisyi brak ścisłości. Jeśli w ogólności operuje się na dalszą metę i musi się wstawiać podwyższenie w budżet w pewnej kwocie dziś niewiadomej, która rzeczywiście co roku się zmienia, to jest to aproksymatywny tylko rachunek, który ścisłości mieć nie może. Szanowny sprawozdawca komisyi lepiej nas o tem pouczy, ale ja nie miałem wrażenia, żeby rachunek i wywody mowcy rachunkowe były tak całkiem ścisłe. Szanowny mowca zarzucił komisyi, że nie obrachowała monety indemnacyjnej. (P. Szczepanowski: To drobna rzecz).

A propos drobnej rzeczy, zauważyłem, że szanowny mowca i w tem ścisłości nie zachował, że nie dotrzymał tego, co nam obiecywał. Mianowicie rozdzielił on błędy swoje z góry na podrzędne, takie jak ten, o którym teraz mówić chciałem, i na błędy kardynalne, czy lapidarne jak się wyraził. Otóż podrzędnych słyszałem kilka, ale lapidarnych wiele nie słyszałem.

P. Szczepanowski: A dziewięć milionów?

W każdym razie te błędy lapidarne odstępuję szanownemu niekwalifikowanemu specjaliście budżetowemu.

Dalej opowiada mowca, że nieściśle jest, jeśli przyjmujecie do rachunków na pożyczki doroczne w budżecie stałą pozycję 58.000 zł., tę, która w budżecie na rok 1891 jest wstawioną dlatego, aby pokryć niedobór z r. 1888.

Uwaga ta słuszna, tylko mowca zapomniał o tem, że na rok 1892. nie będzie tam wprowadzie pozycyi 58.000, będzie inna, mianowicie będzie niedobór z roku 1889, który jak wiemy wynosi 280.000. Otóż już na 6 lat jest pokryty rachunek komisyi. A czy w ogóle jeszcze potem jakiego tego rodzaju niedoboru z lat poprzednich nie będzie, tego wiedzieć nie można. Więc nie jest to zarzut, któryby tak bardzo mógł osłabić podstawę rachunków komisyi budżetowej.

W rezultacie rzeczy, pytam się: cóż zwalczano właściwie w tej dyskusji przedwczoraj i wczoraj? Powiedziano: komisya budżetowa postawiła program finansowy, ten program jest zgubny. Ja nie mogłem żadną miarą ani w sprawozdaniu komisji ani w jej wnioskach znaleźć, jakoby komisya proponowała była program finansowy. Sprawozdanie tak się wyraża: Rachunków tych komisya bynajmniej nie śmie i nie miała zamiaru przedstawiać Wysokiej Izbie jako programu finansowego, a na koniec komisya budżetowa sądzi, iż obmyśliwszy niejaka poprawę gospodarki krajowej, spełniła roztoczeniem powyższego obrazu finansów w zupełności zadanie swoje na teraz.“ Więc tego punktu nie ma w sprawozdaniu, przeciwko któremu szanowny mówca walczył, był to fikcyjny przedmiot walki. Ale może brak programu właśnie (p. Szczepanowski: To, to!) był podstawą do walki? Proszę Panów, odkąd w Wiedniu załatwioną została ugoda indemnizacyjna, odtąd szanowni posłowie, którzy teraz z tego punktu widzenia przeciwko budżetowi powstają, a i inni z nimi, rzucili hasło w kraj, że zakończenie sprawy indemnizacyjnej, jest początkiem nowej ery, ekonomicznego odrodzenia kraju. Dlaczego? Bo może nastąpić konwersya długu indemnizacyjnego a ta otworzy nam źródła milionów, które tylko brać i składać w kraj z pożytkiem potrzeba. Hasła te rozeszły się po kraju, oparowały umysły gorączką i nie dziw, bo ekonomiczne położenie kraju jest tego rodzaju, że nadzieję dźwignięcia się chwytą się w lot. Tak trwało miesiący 6. Komisya budżetowa wzięwszy rzecz do ręki, opracowywała, rachowała i pokazało się ostatecznie, że konwersya długu indemnizacyjnego, sama z siebie żadnym źródłem nowych dochodów dla kraju nie jest. Wynikło tedy ztąd, że o dochody nowe dla kraju, o wzmocnienie skarbu krajowego, dopiero postarać się trzeba. Jakoż przyszedł w pomoc komisji budżetowej p. Abrahamowicz i wniósł do Sejmu mimo konwersji i w czasie rozpraw o nią — projekt, abyśmy się przypatrzyli, gdzieby nowe dochody skarbu krajowego pociągnąć można, bo ich dla kraju potrzeba. — I w tem panowie! leży zasługa komisji budżetowej, pierwsza, kardynalna i najważniejsza, że komisya, jakkolwiek zupełnie nie kwalifikowana umiejętnie, przecież nie zatraciła swego gospodarskiego rozumu i trzeźwości, a wskutek tego umiała rozwiać tę ułudę, jaką zasłonięto oczy ludności w kraju, na podstawie gorących chęci

tych, którzy postawili konwersję indemnizacyjnego długu jako doktrynę, jako zasadę — a to w sposób zupełnie błędny. Dziś Panowie! kwestya konwersji stoi osobno a kwestya inwestycji osobno i szanowni mówcy, którzy atakowali komisję budżetową na punkcie konwersji, właściwie konwersji nie bronili, tylko bronili inwestycji. W tem otóż tu druga zasługa komisji budżetowej. Mianowicie z powodu owych haseł o źródłach dochodu w konwersji, rzucono hasło jednocześnie, które wynosiło konwersję w połączeniu z inwestycją na wyżynę sztandaru politycznego, parlamentarnego czy stronniczego. Powiedziano: w tym obozie są ci, co kraj miłują, ci, którzy chcą racjonalnego postępu, a ten postęp to znaczy: konwersya; w drugim obozie są znów tamci, którzy konwersji nie chcą. Dlaczego? bo nie mają zmysłu do podźwignięcia kraju, zmysłu dla postępu, to zacofańcy, wstecznicy, skostniałe nieuki. Komisya tedy budżetowa tę ma zasługę, że owym sztucznym szermierzom postępu niewłaściwym, wyrwała sztandar z ręki. Wszak sami oni dzisiaj przyszedli do przekonania, że przed komisją broń złożyć wypada, bo nie konwersya ale inwestycja stoi jako kwestya właściwa, a to jest zupełnie co innego.

Ależ Panowie! tak nie można robić, żeby nie mając przeciw czemu walczyć na punkcie konwersji, chcieć walczyć przeciwko inwestycjom i stawiać rzecz tak: kto w Sejmie nie jest dziś za konwersją, ten inwestycji nie chce. A więc gdyby Sejm we większości swojej poszedł za tą myślą, że konwersji długu indemnizacyjnego nie postanowi czy można wyciągać konsekwencję: oto patrzcie większość ta sejmowa nie chce inwestycji. (Głos: tak jest).

Przepraszam Panów, tak rzecz nie stoi. Ja się zapytam, kto jest w Wys. Izbie, który inwestycji nie chce. Ale panowie mówiąc o inwestycji, stawiacie tę absolutną zasadę, że dość jest włożyć, bo ono wróci się sowicie. Takiej zasady panowie żaden Sejm nie przyjmie, bo gdyby rzeczywiście tak było, to wtenczas problemat ekonomiczny dziś najtrudniejszy, to jest uchylene ubóstwa, byłby za jednym zamachem rozwiązany, bo nie potrzebaby wtedy niczego jak tylko: kto jest ubogi, niech pożycz, inwestuje a będzie bogatym. (Wesołość). Inwestycja Panowie, musi stosować się koniecznie do wytrzymałości sił, a u nas w kraju sił podatkowych. I tutaj przykładem innych kra-

jów wiele zrobić nie można. Często słyszeliśmy wspominane Węgry. To jest całkiem co innego: „państwo a kraj“. Węgry rozporządzają zupełnie innemi źródłami dochodów i inne mogą robić inwestycje. A przecież słyszałem z ust patryoty węgierskiego i troskę, że z powodu inwestycji nagłych, struna materyalna i podatkowa w Węgrzech, tak jest wyteżona, że lękać się bardzo należy. Czyż tedy tu, gdzie zupełnie są inne stosunki, za inwestycje już na wielką skalę dla tego już od razu obydwoma rękami chwycić należy, że to są inwestycje? Trzeba wprzód się zastanowić, trzeba nam wiedzieć, jaka inwestycja, na jaki cel, w jakich rozmiarach i jakie przyniesie rezultaty, wiele kosztować będzie? Wtenczas panowie, gdy podda się kwestję pod rozagę tak, jak ona przyjdzie — wszak ona dzień za dniem przychodzi, bo od inwestycji ciągłych chociaż mniejszych Sejm się nie uchyla, — wtenczas Sejm rozstrzygnie inwestycję jako inwestycję. Dzisiaj ma rozstrzygać konwersję jako konwersję a nie inwestycję jako konwersję. (Ślusznie).

Mówią ci Panowie: ależ na szereg lat wstawić w budżet na cele inwestycyjne podwyższenie po 150,000, to śmieszna rzecz, to jest drobnostka! Proszę Panów! 150.000 w ten sposób przez lata składane czyni po latach 15 razem 15,750.000 zł. (Głos: Tak jest). A rozrachujcie Panowie tę sumę na lat 15, to macie przeszło 1 milion przeciętnie na każdy rok. Przy budżecie 5,000.000 wydatków to takie podwyższenie budżetu, że zaprawdę tak śmiesznem, taką drobnostką ono nie jest.

Ale mówią nam: cóż tedy ma za znaczenie cała ugoda indemnizacyjna, która tyle pracy, trudów i zachodu kosztowała. Proszę Panów! znaczenie polityczne tej ugody jest tak wielkie, że gdyby żadnego innego nie było, już ta sprawa w historii naszej polityki grać będzie rolę bardzo znakomitą. Bliższych szczegółów roztaczać tu nie potrzebuję, bo Panowie sprawę tę znacie, ale wszakże i ekonomiczne i finansowe korzyści tej akcyi z pewnością dla kraju są i będą; boć przecież kredyt kraju w skutek tego musiał się podnieść a to musi w pożyczkach konieczne i teraz i po skończeniu długu indemnizacyjnego wyrażnie się odbić. Tak więc nie można mówić, że nie umieliśmy wyzyskać sytuacji ekonomicznie, jeżeliśmy od razu ogromnych inwestycji nie porobili. Na tem kończę stronę budżetową. A skoro jestem mowcą generalnym, to nie mogę pominąć je-

dnego z przemówień wczorajszych. Mianowicie na posiedzeniu wczorajsem jeden z posłów ruskich rozwinął program, którego grono polityków ruskich zamierza się odtąd trzymać w swojej politycznej działalności. W programie tym było zamarkowane jasno i stanowczo ruskie stanowisko względem polityki państwowej w Austrii. Ono streszcza się w punktach, które są dla tej polityki rzeczywiście rdzeniem istotnym a mianowicie: stoimy i stać chcemy przy religii katolickiej, przy dynastyi Habsburgów i przy monarchii austriackiej. Są to te same myśli przewodnie, które w Austrii konstytucyjnie odrodzonej stały się niezłomną podwaliną polityki polskiej w państwie. Dla tego też ten zwrot witamy z żywą radością.

Co się tyczy stosunku ruskiej polityki do Polaków kraju, to program ten określeniu tego stosunku poświęca część znacznie mniejszą. I słusznie! Nam formułować wzajemnego stosunku nie potrzeba. Sformułowała je dawno już nasza wspólna dziejowa przeszłość, określa je nasze położenie polityczne, nasza misja historyczna na teraz i na przyszłość. (Brawo). Ale zamiast określać to stanowisko, program z całą szczerością prawdy odsłonił przyczynę, dla której to stanowisko między Polakami a politykami ruskimi dotąd nie mogło przejść w żywą rzeczywistość.

Był bowiem czas, o którym szanowny mowca przyznaje, że ruch literacki ruski zwrócił się o pomoc do języka rosyjskiego, że do niego przylgnął i że na podstawie jedności językowej zbliżył się do narodowej assimilacji rosyjskiej. To musiało odbić się koniecznie także w życiu politycznem polityków ruskich. W tym fakcie historycznym teraz już niezaprzeczoną tkwi przyczyna, która tłómaczy dostatecznie, dlaczego Polacy takiej polityki ruskiej nigdy popierać nie mogli (brawo), lecz ją owszem przeciwnie dla dobra kraju i państwa zwalczać musieli (brawo), zawsze zwalczać są gotowi i zwalczać będą (brawo). Szanowny mowca zapewniał, że odtąd literatura ruska z pod wpływu rosyjskiego już się wyswobodziła i dzisiaj oparta na szerokich warstwach inteligencji ruskiej w Galicyi i w Ukrainie rozwija się o własnych siłach, samodzielności swojej świadoma i statecznie jej pragnąc. I ten zwrot jest również bardzo pomyślny i pocieszający. (brawo). Ale jeżeli program, któryśmy słyszeli, ma mieć właściwe znaczenie, to zda-

niem mojem potrzebuje on jeszcze niejakiego uzupełnienia. — A mianowicie nasamprzód szanowny mówca nie powiedział kto właściwie z tym programem stoi. (Głosy: Tak jest!) Czy przyjaciele posła Romańczuka, czy też cały klub ruski? czy mianowicie wszyscy członkowie klubu ruskiego z tym programem się solidaryzują? A dalej szanowny mówca przyznaje sam, że i dzisiaj jeszcze program, który wygłosił nie jest jedynym programem wszystkich polityków ruskich w kraju. Przeciwnie dał on do poznania, że i dzisiaj jeszcze są między nimi tacy, którzy do rozwinięcia narodowości ruskiej dążą innemi drogami aniżeli te, które mówca w programie wytknął. Otóż kto stawia program polityczny dodatni, ten czyni to z głębokiego przekonania, że tylko taka droga a nie inna prowadzi do celu. — I ztąd płynie dla niego podwójny obowiązek, raz realizować program swój zapomocą środków dodatnich a powtórę bronić swojego programu i swojej działalności od przeciwników, chcących na podstawie innego programu akcyą jego paraliżować. (Brawo, Głosy: Tak jest, to jest najważniejsze!) Że akcyą rozwinięta na podstawie programu, który słyszeliśmy, w przeprowadzeniu swoim natrafi przeciwników we własnym ruskim obozie, to dla mnie nie ulega żadnej wątpliwości.

My w zwalczaniu tych przeciwników ze stanowiska, jakie zajmowaliśmy dotąd, nie zejdziemy. Ale pozostaje pytanie: czy zwolennicy programu ruskiego, któryśmy słyszeli, są gotowi iść razem z nami? Otóż nie wątpię, że pod tym względem program ten będzie uzupełniony, (Brawo). A wtedy panowie rad będę z całej duszy, jeżeli program ten ruski w całej swojej osnowie co rychlej rozejdzie się jak najszerzej po całym kraju i życząc serdecznie, aby znalazł szerszy i głośniejszy oddźwięk u wszystkich inteligencji ruskiej i ażeby wydał ze siebie obfite czyny, których oczekujemy. Wtedy Panowie znajdziemy się na jednym polu działania, bo wszak Panowie wszyscy wiecie o tem dobrze, że my Polacy byliśmy zawsze i jesteśmy gotowymi do wspólnej pracy dla dobra kraju (Brawo i oklaski).

Książę Marszałek. J. E. p. Namiestnik zapisał się do głosu jako komisarz rządowy.

J. E. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni.

Głosy szanownych posłów ruskich, które się odezwały przy sposobności generalnej de-

baty nad budżetem krajowym powodują mnie do zabrania głosu z tego miejsca, gdyż nie chcę pozostawić tych słów bez odpowiedzi.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że najzupełniej mylnem jest przypuszczenie jakoby Rząd rozmyślnie i systematycznie ukręcał lub ścieśniał dla narodowości ruskiej w Galicyi te swobody i prawa, które z łaski najmiłościwiej nam panującego Monarchy wszystkim ludom pod jego berłem zostającym bez różnicy i wyjątku dostały się w udziale. Twierdzenia tego rodzaju są nie tylko z gruntu mylne, ale co więcej, nie mają nawet podstawy, gdyż dowodami tych przypuszczeń poprzec Panowie nie mogącie. Pomimo tego, przypuszczenia te w imieniu Rządu stanowczo odpieram i oświadczam, że Rząd zamiarów takich wobec narodowości ruskiej nigdy nie miał i nie ma. Rząd pragnie przeciwnie, aby każda narodowość w granicach i ramach konstytucyi rozwijała się swobodnie.

Nie da się zaprzeczyć, że zamiary te Rządu natrafiają niekiedy na trudności, wywołane brakiem wyrozumiałości, lub niejasnym postępowaniem.

Panowie macie możność rozwijania narodowości ruskiej jako takiej w Austrii w kierunku zgodnym z ideą państwową na podstawie wierności i przywiązania do Tronu i państwa i na zasadach łączności ze światem katolickim, do którego należycie, i z cywilizacją zachodnią. Te zasady muszą być nie tylko zawsze jasno wypowiedane, ale i jasno, szczerze i z dobrą wiarą praktykowane i dlatego potrzeba się stanowczo otrząść i uwolnić od wszystkiego, co jak Panowie sami konstatacie, istnieje, a rozwojowi narodowości ruskiej na gruncie czysto austriackim przeszkadza, — należy walczyć ze wszystkimi, którzy się pewnych sprzeczności lub niejasności pod tym względem dopuszczają. (Brawo!)

Otóż, Szanowni Panowie, ten brak jasności jest jedną trudnością. Drugą trudnością są objawy wykazujące brak dobrej chęci do wspólnego pożytku dwóch narodowości, którym los na jednej ziemi żyć przeznaczył. Jeżeli rząd ma z jednej strony niewątpliwie obowiązek bronić praw mniejszości wobec większości, to z drugiej strony musi rząd niemniej z tą większością się liczyć i musi stanowczo się starać o to, aby w tem chronieniu praw mniejszości, większość żywy i czynny współudział brała. To

ostatnie zaś jest możliwem tylko wtedy, jeżeli mniejszość w swych czynach i słowach, w swem działaniu i w swych usiłowaniach, okazuje życzliwość, wyrozumiałość i silne postanowienia dążenia do wspólnego pożytku i łącznej pracy dla dobra państwa i kraju. Te dwa hasła, o których powyżej mówiłem, a mianowicie przywiązanie do dynastji i państwa a potępienie i eliminowanie z pośród siebie wszystkiego, coby chociażby pozornie tylko temu nie sprzyjało, a z drugiej strony zaś hasło zgody, jedności i wspólnej pracy, te dwa hasła niech Panów zjednoczą pod przewodem książąt kościoła ruskiego w Galicyi, a ruch taki ułatwi rządowi znakomicie zadanie i obowiązki, do których się poczuwa.

Rząd ruch taki z radością powita, a skoro mówię o rządzie, nie potrzebuję dodawać, że ruch taki także na moją życzliwość będzie mógł liczyć. (Brawo!)

P. Siczyński. Proszu o hołos.

P. hr. Zamoycki. Wnoszę zamknięcie dyskusji.

Książę Marszałek. Jest wniosek zamknięcia dyskusji. Do głosu są zapisani p. ks. Siczyński, p. Rutowski, p. Szczepanowski i p. Kozłowski. Podam wniosek zamknięcia dyskusji do głosowania. Proszę tych panów, którzy są za zamknięciem dyskusji, aby raczyli rękę podnieść (Większość). Dyskusya jest zamknięta. P. ks. Siczyński ma głos.

P. ks. Siczyński. Wysokij Sojme!

Po promowi JE. p. Namistnyka uważaju za obowiazok každoho, kto postawyy sobi zasady za pidwałyny myślenia i postupowania swoho, kto budujuczy program politycznyj lubow do oteczyny postawyy uholnym kaminiom polityky swojej i uważaju za obowiazok každoho kto chce szczoby dijalność jeho pryneśła pożytek, posunula chotiajby na krok sprawu kotroj win żytje poświęca, uważaju za obowiazok každoho czestnoho i retelnoho partyoty, po nynisznym wystupieniu JE. p. Namistnyka do rozjasnienia sprawy sliw kilka dokynuty.

Panowe! Z ust generalnoho besidnyka za budżetom pało słowo, szczo wczerajsza enuncyacya to zworot. Z moho stanowyska to ne zworot; to ne zworot z moho stanowyska i ze stanowyska toho, kotryj howoryw. To tilko

jaśnjsze markowanie toczok prohramy. Ja wże pered kilkoma misiacyami, wytajuczy JE. p. Namistnyka na hrancyi powitu, w kotrim maju prawo imenem naroda, ludu selskoho promawlaty, skazawjem, szczo derżawna idea austrijska to hołownyj punkt naszoj programy. Skazawjem, szczo narid ruskij stoit i stojaty bude, szczo nychto żadnoju syłoj ne może widorwaty jeho wid tronu habsburgskoho. Win jest sposibnyj do żertw daleko iduczych, duże wełykich, hde ide o wzmacnienie idei derżawnoj austrijskoj. Narid ruskij zwiazanyj wsimy nytkamy żytia materyalnoho i duchowoho z toju Austrijeju w kotroj jemu persza zaśwytała zoria lipszoj buducznosty, z Austrijeju, hde znajszow miż narodamy misce ne heloty, ale riwno-uprawnnoho naroda, szczo toj Austrii win zawsihda wirnym zistane.

A jesły i maje pretensyi nepołałodżeni, jesły maje žal do Austrii, szczo kynula jeho bez należytoj opiky na łasku i ne łasku, to hotow i to zabuty, wsio zabuty hotow, skoro ide o wzmacnienie toj Austrii, i nowii rachunky rozpoczaty, połaħajuczy na opici cisara. Tii słowa ja teper powtariaju, a jesły tyi słowa chocze tołkowaty jakożworot, to tołkujte jako zworot, ale jako zworot w taktyci. Toj zworot ne potiaħaje za soboj zestuplenia z zasady, toi zasady, kotra stanowyt artykuł wiry naszoj politycznoj. Ti zasady budut dalsze stanowyty pidwałynu prohramy naszoj politycznoj.

(Wicemarszałek JE. ks. Metropolita Dr. Sembratowicz obejmuje przewodnictwo.)

W taktyci chcemo, probujmo, może se ostatnyj raz, (bo może bilsze ne bude sposibnosty do toho) probujmo taktyku zminyty. Ne dla naszych korystej, ale poneże uważajemo, szczo sytuacya świtowa nepewna, a może nadto hroźna, bo uważajemo szczo jesły ne skażemo słowa riszuczoho, to może i derżawa obrachowujuczy swoich sojusznykiw, swoji syły może ne bude mohła bez naszoho oświedczenia dokładnoho i pewnoho rachunku zrobyty. Otże dajemo to oświedczenie wymo toho, szczo dekotori prymiry z mynuwszosty nas peresterehły, a peresterehły stawlauczy nam pered naszi oczy pokijnoj, nezabutnoj pamiaty Ławrowskoho, stawlauczy takož i odnoho waszoho wełykoho muža. Oba w nepamiat' piszły, a osoblywo Ławrowskij w horysty wmer, bo idea jeho ne spownyla sia a win stratyw netilko popularnist

i wiru u najlipsiszych przyjacieli, ale hryz sia do smerty szczo wyskazaw słowa iz sercia, a waszi sercia ne witworyły sia; wyskazaw win tiż słowa w chwyły, kotru uważaw za torzestwennu, a wy jeju w żart obernuły. Mymo toho każu dajemo to oświadczenie w interesi Austrii, w interesi naszoho nacionalnoho rozwoju. Panowe! nikto ne jest tak naiwnyj, szczo by wiryw szczo koły wy howoryłyście „stoimy i stać chcemy“ stojąły i staty chotiły tilko dla samoho stojania (Wesołość). Tak ne żadajte, szczo by ja koły skażu, szczo stoimo i stojaty chcemo, szczo by ja za usłowiu toho stojania ne stawlaw toho, czo ho wy w swoim czasi domahalyście sia. Wyście osiahnuly toje, szczoście stojaniem zdobuty sobi chotiły chotiaj w czasty. A wy stojąły dowhi lita, ale my stojąły ne skazawszy szczo budemo stojąły, jesły nam dobre sia bude dijaty; i ne wystojąłyśmo nyczoho. W tym należyť szukaty przyczyny zworotu, kotryj w roku 1866 sia zaczaw. Wże skuczyló nam sia stojanie, ne wydymo szczo by iz toho stojania wyszła jaka koryst dla naroda i sprawy; perestaly stojaty de jakiji udajuczy szczo dalsze staty choczut a w kińcy skazałyśmo hołosno: budemo stojaty, ale koły inaksze bude sia dijało.

Panowe! koždyj, komu zależy na rozwoju naroda małoruskoho w wsich napriamach žytia publicznoho, wo wsich objawach kulturnych na rozwoju samostijnom, z kotroho stanowyszczyna ne może żaden lubiaczyj toj narid zrezygnowaty: — komu zależy na tym rozwoju, toj musyt nosyty w serciu ideał buduczyny, musyt wiryty w misiu jeho istorycznu, musyt znaty skazaty, jaka cil jeho borot'by. Narid ruskij, kotryj maje swoju riwno jak inny narody sławnu mynuwszyst, narid toj, kotryj hrudmy własnymi choť pid firmoju tych, kotri nadnym własnymi i jeho wysyłały, ale każu hrudmy własnymi boronyw cywilizacyu wid nabihu warwarstwa iż wschodu, narid toj, kotryj pryczynyw sia nemało do ucywilizowania wschodu, bo zanis świszczu cywilizacyi na wschid, narid toj sered kotroho w matery jeho mist, w Kijewi, dowhi lita taja połomiń świtła, nauki, nauki europejskoj, i świtła cywilizacyi europejskoj horila tohda, koły u susidiw, kotri mały swoich własnych koroliw ne buło ani odnoho ohnyszcza prawdywoj cywilizacyi, narid toj musyt wiryty, szczo dla neho jest buduczynist. Do prowodynkiw narodu należyť wyberaty dorohy taki, kotri najpewnijsze i najbezpečnijsze wedut do cily.

Toż perszij artykuł kożdocho patrioty, kotryj sia do toha naroda zaczyślajet, jest: My, narid małoruskij, odrubnyj wid polskoho i wid rosyjskoho, (Głos: bravo) narid samostijnij, żyjuczyj swojeju historijeju, żyjuczyj swojeju mysleju i swoimi idealamy, żyjuczyj nadijeju, szczo tii ideały, chotiajby w najdalszoj buduczyny spowniat sia. Druhij artykuł: My musymo konieczno, pid zahrozoju ustupienia z bojowyjska nacionalnoho, pid zahrozoju pohybeli, musymo toj zabutok Rusy, hde odynoka možlywist na dorozi legalnoj rozwywaty sia, hde jedyna możnist dobywaty sia tych praw nacionalnych, uważaty toj zabutok jako serce swojej otczyni i musymo derżawu tuju, kotra daje nam możnist rozwoju uważaty jako druha swoju otczynu. Tym to Panowe tołkuje sia tota predannist hłuboka, predannist operta na hłubokoj wdaczyny, wzmienuwana hłubokim i osnownym rozumieniem potreb i sytuacyi, predannist, kotra sia wyrażaje w lojalnosty i w wirnosty narodu małoruskoho dla Austrii, dla dynastii Habsburgiw. Austrija widdilywszy czastynu małej Rusy na pidstawi praw swoich do Uhorskoj korony i przyłuczywszy Hałyczynu na tij pidstawi istorycznoj pid berło austrijskich monarchiw, wwela nas w žytie cywilizacyi europejskoj, cywilizacyi zapadnoj. I my, rozdiłeni miż dwi derżawy, bilsza czastyna naszych bratiw za Zbruczom w derżawi rosyjskoj, mensza czastyna po sim boci Zbrucza w derżawi austrijskoj, my Panowe, toj zabutyj czerez dowhi lita narid małoruskij widradżajuczyj sia teper czerez rozbudzenie miż masamy pocutia nacyonalnoho, my sposobymo sia do toj borby, kotra maje kołyś nad świtom w świti rozihraty sia, do borby miż wschodom i zachodom. Czym bilszu sylu my tut w Austrii wyrobymo w sobi, tym i bilsze i hłubsze piatno tota syła nasza nadast syli naszych bratiw za kordonom, a tym i pewnijsza pobida zachodu nad wschodom. Tut ne tilko interes małej Rusy, tut ne tilko interes Austrii jako derżawy ale tut interes świtowej wahy. I dlatoho koždyj, kto dorożyť ciwilizacyeju powynen sympatyczno widnosyty sia i žyczlywo do toho ruchu miż narodom małoruskym, do ruchu, kotryj stremyť, szczo by indywiduálnist nacionalnu narodu małoruskoho skriptyty, szczo by jemu lyszyty jak najszyrsze pole tut w Austrii do samostijnoho rozwoju, szczo by to, szczo stanowyť znamia toj narodnosty rozwynulo sia i rozewyło, rozewyło syłoju pocutia nacyonalnoho rozbudzenoho

w masach aż do najwyższych warstw naroda. Taja syła udilyt sia todi z piatnom cywilizacyi europejskiej i bratiam naszym, toj druhoj czasty ni maoruskoho naroda żywuczoj za Zbruczom. Pryhotowlajuczy sia jako czynnyk ważnyj, jako czynnyk, kotromu pryjde może riszyty w toj borbi kołyś, pryhotowlajuczy sia do toj borby, musymo syłu wydobuwaty sami z sebe. Czy borzo jeju wydobudemo to i optymistu najhoriaczyszyj spownienie toho bażania ne kłade w najblyższoj buducznosty. Borsze abo piżnysze se zależył wid toho, czym bilsze abo mensze spryjajuczi budut obstawyny tu w Austrii, hde odynoke misce swobodnoho rozwoju konstytucyjeju gwarantowane dla wsich narodiw i dla moho narodu. Chotiaczy totu syłu wydobyty z samych sebe musymo staty na koriniu, na pny, kotryj oden ne naruszenyj zistaw. Szlachta opustyla, miszczaństwo wynarodowyło sia, zbidnyło i zwelo sia, selaństwo tilko, selaństwo tilko zaderżało w duszi swojij, w duchu, charakteri, besidi i inszych etnograficznych prykmetach zachowało znamena toti, kotri rozwyneni kulturoju i sredztwamy, kotri cywilizacya daje, wedut do toho, szczo z ludu staje sia narid. Musymo otże staty na tim pny, i „na tij skali budowaty dim“, musymo ideały naroda, kotri win tułył i hrije w swoim serciu, wydobyty na jaw świta, musymo tymy skarbamamy zahriwaty swoje serce, musymo pered tym naporom, z jakim kosmopolityzm na wsi narody, i na nasz naperaje, skarbamamy i syłoju nacionalnoho genija stawlaty opir nawali kosmopolitycznoy.

W roci 1848, koły persza zironka zablyśła narodowy ruskomu, w r. 1848 toti, kotri czuły w sobi serce ruskie, kotri żyły, jesły ne żytiom to prynajmnij zhadkamy toho żytia i nadijeju lutszoho żytia ruskoho, wsi ony zjednały sia i zhodyły na toje, szczo tilko na pidstawy naričnoj może życie duchowe i życie polityczne Rusyniw austrijskich rozwywaty sia. I stanowysko toto, kotre zaniały tii muž, perszi patryoty, stanowysko toto ne zistało zatraczene i nyny znacznysza czast inteligencyi derżył szczo wysoko toj prapor, na kotrim wypysano po toj samoj storoni „widrubnist i samostijnist suprotyw rosyjskoho i widrubnist i samostijnist suprotyw polskoho naroda“. Totu programu nyny uznaje znaczo bilsza czast inteligencyi, tota programa buła pidstawoju naszoho dilańia i naszych zmahań

doteperisnych. Jesły jij czerty charakterystyczni za mało wydatni buły w żytiu publicznym to tomu ne my wynny, ale wynny wy Panowe. Wy pryczynylyste sia najbilsze do toho, szczo ti czerty zaterły sia; tii z waszych, kotri stannuły na stanowysku negacyi suprotyw Rusy, ony to zaterły riżnyciu meży programamy, ony zwely konieczno do kupy wsich i tych kotri odrubnist i samostijnist na perszim plani postawlyły i tych, kotri o odrubnosty i samostijnosty ne howoryły, budto, szczo se riez buducznosty, a oborona żytia to riez koniecznosty. Prawda, szczo to dawni czasy, koły z ław sojmowych homoniw hołos „nie ma Rusi“. Hołos toj perehomoniw dawno, ale skutky toho hołosu szcze błukajut sia i do nyny w zakutynach toj pałaty. Może buwby toj hołos perehomoniw bez dotklywych skutkiw, może buwby ne pryczynyw-sia do zwychnienia pidstawy rozwoju narodnosty ruskoj w Austrii, — słyby polityka austrijskich mužíw derżawnych, (wyjszowszych iż szkoły stawljajuczoj za najwyższu mudrist: „Divide et impera“ (brawo) zużywszy słabszu storonu, zużywszy rozwywajucze sia pocutcie nacyonalne Rusyniw, zużywszy rozbudujuczu sia syłu Rusyniw na toje, szczo by hamulec pokłasty rozmachom burlywych politykiw polskich, w kinci „tych Tirolciw wschodu“ ne kynuły pid nohy zdajuczy Rusyniw na łasku i nelasku Polakiw.

Od chwyli koły wyzyskawszy sytuacyu skazały: „stoimy i stać chcemy“ ciła polityka austrijskich mužíw derżawnych stremiła do toho, szczo by Rusynam ne daty nawit „stojaty“. Paralelno z zminoju frontu Polakiw iszły insynacyi i oszczerstwa protyw Rusyniw i wkładano w ucho riszajuczym sferam, szczo wsi Rusyny grawitujut do Rosyi, szczo Rusyny to element, na kotryj Austria czysłyty ne może nawit w myrnyj dobi, a szczo mensze w chwyli hriznij. A koły ti obmowy ne bohato skutkowały, tohdy chwaczeno sia sredstwa skutecznijszoho. — Ne chocz uosudżaty tych, kotri z seho sredztwa tak szyrokyj robyły użytok, ale skažu, szczo ony ne prynesły czesty imeny polskomu i sprawi polskij bo sredztw takych kotri w borbi czy politycznoy czy ekonomicznoy mohlyb buty użyty tilko tohdy, koły sia rozchodyt o „żyty abo ne żyty“ używaly todi koły ich żytia ne buło zahroźene. Koły insynacyi o nelojalnosty Rusyniw protyw Austyi ne bohato pomahały, udano sia do Rymu i tam umiły protywniky naszi wmovyty, szczo zahał Rusyniw ne poczu-

waje sia ani odrobyny do katolicyzmu, szczo zahal świaszczennykiw to szysmatyki zaprodanni. Tiji dwa średstwa doprowadły do toho, szczo w tij dobi tiazkij, w dobi w kotrij neraz pered Rusynamy patryjotamy stawala dylema: „abo sowist, abo czest“, w toj dobi bohato ne zlych ale małodusznych ludej kotri pry spryjajucznych obstawynach ne bułyby wypustyli prapora patryjotyzmu z ruki, stratyły nadiju i wytrwalist. Toje widbyło sia znów na nas najboleśniesz, bo widbyło sia na widnoszeniach naszych do Austrii. I sły nyni sut lude, kotrych opustyla nadija i sły sut nyni lude, kotri każut: w Austrii ne ma buducznostry i spasenia dla nas Małorusyniw, bo abo musymo sia rozlaty w polskim elementi abo w panrosyjskim, sły sut taki lude — to dowela ich do toho desperacia. Upaw duch, zamerla nadija, szczooby obstawyny kołys sia tak zminyły, szczooby možlywyj buw swobidnij rozwiw ducha małoruskoho w Hałyczyni.

Tażeż riez piszła tak daleko, szczo koły chtobud odozwaw sia w interesi praw Małorusyniw, to starano sia w decydujucznych sferach predstavyty, szczo interes Austrii wymahaje, szczooby toj ruch małoruskij ne rozwywaw sia, szczo interes Austrii wymahaje szczooby netilko ne ułehszaty mu rozwoju, ale szczooby puta kłasty na toj rozwiw.

W nowijszych czasach dodano do nelojalnosity suprotyw Awstryi i neszczyrosty suprotyw katolicyzmu szcze tretij motyw.

Od kilkanajciaty lit, od koły miż suspilnostiju wsich kraiw, miż mołodymy lud'my rozpoczaw sia ruch z zakraskoju socyalistycznoju, to żaden narid ne odpokutowaw za toj ruch tak, jak narid ruskij. Bo do toj nelojalnosity, suprotyw Austrii, do toj neszczyrosty suprotyw Rymu dodano szczo i dla toho narid ruskij je elementom nehatywnym poneże, tiji, kotri ne sut' moskalofilamy, sut' socjalistami y nyhylistami!

Doborołaś Ruś do samoho kraju! Teriajem naszi syły w borbi, z toj borby ne ma pożytku; naszi hołosy, nasz zojk bolesty z sercia ciłoho naroda pochodiaczyj, ne dochodyt tam kuda zwernenyj; po dorozi jeho perełowlujut' i telefonom oficialnym podajut, szczo to hołos horstky buntownykiw i zaprodańciw, kotri jatrat i riez tak układajut, szczooby potim mały pryczynu kryczaty!

Żal nam naszych sył, żal nam naroda, żal nam, szczo nadiju spownienia ideałiw naszych widsuwaje sia szczo deń, szczo deń dalsze. Toż riszyłyśmo sia po dowhij i osnownij rozwazi, szcze raz z riez wyśwityty i piddaty ju pod osud ne tilko suspilnosity toho kraju ale wsich kraiw Awstryi, pid osud Europy i tych czynnykiw w historyi ewropejskoho świta, kotrym ne obojatne je stanowyszcz małoruskoho naroda w tij borbi, kotra borsze abo pizniesz rozihraty sia musyt. Pid toj osud podajemo naszu programu i kažemo: Rusyny my stoimo na tim hrunti, na kotrim stały najlipszi naszi lude wid r. 1848. Konstytucya tilko utrwałała i wzmiencyła toj hrunt pid naszymy nohamy, konstytucya daje nam prawo rozwywaty sia w Austrii swibidno.

Słowa, w kotrych ta programa zaznaczona buła, wykłykały miż wamy pewnyj ruch. Ne spodiwałyśte sia toho! Ja wiru, szczo tych, kotoryi ne chotyły spodiwatys toho, zaskoczyło toje nepryhotowlenych, wiru, szczo ne wsi radi tomu, ale komu leżyto dobro Austrii, dobro rozwoju kraju, dobro rozwoju i polskoj sprawy, toj musyt skazaty, szczo taja enuncyacya ne je proste wojowanie frazamy; ne na toje ona wyskazana, szczooby zamaskowaty swoi intencyi abo taktyku postupowania, ale na to, szczooby raz na jasnim stanulo, szczooby Awstrya znała kto my i szczooby my znały, czoho sia wid Awstryi majemo spodiwaty.

P. Madeyskij teplymy słowamy — przyznaju — omawlaw tuju programu, ale ne wsio — zdaje sia — podobalo sia jemu. Podobalo mu sia toje, szczo my kažemo, szczo na hrunti awstryjskoj idei derżawnoj stoimo i z neho nykoły ne zijdemo i skazaw, szczo na tim polu zdybajemo sia kończe z tymy Polakami, kotri takoz rozwiw swij na hrunti idei awstryjskoj za osnownyj paragraf swojej wiry politycznoj polożyły.

Nechajże bude meży namy jasno. Dla nas ne ma inczoj derżawy tilko Awstrya i dla was ne ma tylko Awstrya; odże budemo ity z wamy razem doky ne perestane dla Was ideja derżawna awstrijska oseju rozwoju, doky Wy Polaky z hruntu awstryjskoho ne zijdete. My choczemo sia rozwywaty ale choczemo i wzmiencycia syły Awstryi, toż hotowiśmo i żertwu jakus czynity z naszych praw dla awstrijskoj idei, ale dla inczoj idei ne

zrobymo żadnoj żertwy — tak prynajmnij na raz. Ale i żertwa dla Awstryi ide do pewnoj hrancyi, do hrancyi naszoho nacionalnoho żytia. Sły interes Awstryi wymahaje, szczo byście zistaly w posidaniu toho, szczoście zdobyły sobi, ne kosztom naszych praw pryrodných, to zhoda. My kažemo: interes Awstryi wymahaje szczo by i my mohły sia rozwywaty popry Was, szczo byście tymy zdobyeczamy, kotri majete, podilyły sia z namy. Skažit že i Wy „zhoda“.

Jesly Wy panowe szczyro na grunti idei austrijskoj stoite, to pryznajte, szczo interes jej może w najblyższoj buducznosty bude wymahaw riszczoho słowa a to słowo riszczu, bude tym korystnijsze dla Austrii, czym borsze i pewnijsze bude dana możnist elementowy małoruskomu pobicz elementu polskoho tu w Halyczyni rozwywaty sia. Tak ja zrozumiw słowa JE. p. Namistnyka, kotryj pryhadaw i nam i Wam, szczo konstytucya zaporuczaje kożdomu narodowy prawo do rozwoju. Żadaje sia wid nas wyrozumilosty, kažesia, szczo derżawa i prawytelstwo dašt nam opiku, ale ne może z menšosty zrobyty na raz bilszist. Ni Panowe, toho ne aspirujemo, my nechoczemo statys bilszosteu, otrymaty perewahu taku, szczo by Wam nemožlywyj buw rozwij i pożytie spilne z namy w kraju. Z promowy p. Madeyskoho i p. Namistyka, jasno howoryt do nas i suspilnist polska i derżawa: Zhoda: budete maty swobodu do rozwoju, budete maty opiku wid prawytelstwa, ale pomožit prawytelstwu i suspilnosty poboriuwaty ti napriamy, kotri nezhidni sut' z interesom Austrii, bo wychodiat po za ideu derżawnu austrijsku. Sły sut' taki, to bezperezczno sut' to ti, kotri negujut widrubnu indywidualnist nacyonalnu małorusku. To bezperezczno ti, kotri kołys howoryły: Nema Rusi jest tilka dialekt ludowy ruski, a koły tamti wymerły to za plectymy naszymy widozwalyś druhi: „nema narodu małoruskoho, ne ma jazyka to jazyk chachliw, literaturnym jazykom może buty tilko obszczyj-ruskij.“

Sły naszi ideały sia ne schodiat, sły my wydymo szczo iz z storony tych, kotri negujut indywidualnist naszu odrubnu, kydaje sia nam najtiaższy kaminia pid nohy, sły my rozumijemo, szczo stremlenia ti suprotyw derżawy i suspilnosty i świta iz stanovyska małoruskoho ne dadut sia opravdaty, sły my musymo nazwaty renehatom toho, chto chceze sia zwaty gente Ruthenus natione Polonus, to musymo z takym

samym prawom renegatom zwaty toho, szczo chceze zwaty sia gente Ruthenus natione Russus. (Brawa).

Toho wyskazania może wid nas dla jasnosty, dla spreciozowania i określenia sytuacyi i stanovyska naszoho, derżawa i suspilnist żadaty.

Kożda partya polityczna, koždyj narid, kożda odynycja, kotra w politycyi chceze słowo skazaty, musyt' wybyraty sredztwa, kotri do ideału. do ciły wedut'. To persza wymoha ne tilko rozumnoho żytia prywatnoho, ale persza kardynalna zasada rozumnoho postupowania politycznoho. To postupowanie rozumne polityczne kłade na wsi ti czynnyky, kotri majut w ruky wziaty rozwij małoruskoho ducha i żytia w kraju koniecznist i obowiazok poboriuwaty ti stremlenia, kotri choczut toj małoruskij narid z dusywozy jeho daty półknusty polskij nacionalnosty w kraju panujeczoj. Riwna koniecznist i obowiazok poboriuwaty tych, kotri stratywszy wiru i nadiju w buducznost Rusy, zdemoralizowawszy sia choczat widdaty Ruś opyrowy panrosyjskomu na żyr i strawlenie. Ti oba stremlenia musiat strityty ne tilko protest z storony tych, kotri ciłuju duszoju Ruś lublat, szczyro jej sudboju żuriat sia, i w serciu jej ideały hołubiat, mrijuczy chot' w śni o zołotij buducznisty świtłoj, sławy Rusy. Wsi czynnyky derżawni, krajewi i sospilni musiat połączyty sia, szczo by ułekszyty patriotycznu robotu tym, kotri stojat za programoju swobodnoho rozwoju w Austrii naroda ruskoho, widrubnoho jako indywidualnist nacionalna. Kto tomu rozwojowy perepony kłade, wsi ony zaśluhujut na potuplenie z jakoho nebud' by stanu i narodu i werstwy ti protywnyky rekrutowaly sia.

Wedemo borby o prawa, bo ti nikomu za durno sia nedajut, i muszut' zdobuwaty sia; ne chcemo łaski, darowyzny, chcemo, szczo by toje, szczo nam należyt sia, buło nam dane, ale w takij sposib, szczo byśmo musily perestaty o bilsze upomynaty sia. Ne uznajemo hranyć aspiracij: „doty a dalsze ni“. Hranycuju odynokoju naszych aspiracyj i żadań je tylko idea derżawna austrijska, inszoj hrancyi ne znajemo. I jesly nasza prohrama udobrenia korony dozna je opiky z storony prawytelstwa, i szczyroho popertia inteligentnych czynnykiw i partyotycznych z posered naszoj ruskoj suspilno-

sty, sły ne doznast prohrama nasza ľehkoważenia i obejstnasty aľe szczyroho wspılczutia, wyrozumıľosty iż storony śwıtlıjszoy czasty i patriotycznej polskoj suspılnosty, tohdy w nedaľekim czasi ne budemo bojały sia maryl paurusyzmu. Ne bude sia potrebowala bojata i Austrya, szczyoby Rusyny w chwyli najbılszoy hrozy ne wıdstupyły wıd Nej.

My rozumijemo to duże dobre, szczy chwyła jak teperıschna, to chwyła duże seryozna. My znajemo z historyi, szczy jak meży narodamy tak i nedawno u Was tii, kotri perszi skazały: precz z wsiakymy mrijamy, grunt realnyj najstane pidstawoju naszoj polityki, na nym stoımo i staty choczemo, szczy tii ne doczekaaly sia uznania i wdiacznosty iż storony rowesnykiw suspılnosty polskoj; my znajemo, szczy teper szczy nazwa ich je pośmichowyszczem. My za krok nasz choczemo odinno wziaty na sebe i ne boımo sia odwıczalnosty pered narodom ruskym i pered historyej. Niczoho ne bażajemo, tilko swobodnoho rozwoju elementu maľoruskoho, szczyoby tu w Austryjskoj Rusy utworywsia centr do kotrohoby grawitowaly ruske tıľo i ruska dusza, czy ona na Bukowyni, czy na Uhorszczyni czy w Haľyczyni czy za kordonom. My bażajemo, szczyoby Austrya mohła czysłyty na nasze spılczutie i zainteresowanie sia jej syľoju i buducznostiju a to szczyo wyskazujemo, to wyskazujemo z hľubyny pereśwıdzenia, usposobľenia i czustwa narodu. Lud selskij tak hľuboko czuje lojalnist, szczyo chotby wsia inteligencya piszła w jenczim napriami, naroda nichto z toj dorohy ne zwede.

Szczy kilka sľiw wıdpowim JE. p. Namiśtnykowy. JE. zaczaw wıd toho, szczyo zapereczyw kategoryczno budto narid ruskij w Haľyczyni doznawaw upośľdżenia iż storony prawytelstwa i traktowanyj buw ne na riwni z in-czymy narodamy. Panowe, to sumna historya taja szczyo za namy; dľatoho szczyo dneshnu chwyľu uważaju za torżestwennu, dľatoho ne choczuh toho czustwa, kotre w tim momentı napowniaje moje serce mutyty wspomynkamy, i rekryminacyamy z mynuwszosty. Naj ona jak najborsze pijde w nepamiat, naj sia ne wspomynaje pry uľożeniu naszych wıdnosyn czy do prawytelstwa czy do suspılnosty polskoj. Odnoho domahajemo sia: zminit postupowanie nasze protyw nas. Wy Ekscelencyo, Wy predstavitel korony, pered Sojmom ne możete przyznaty sia do toho, szczyo pidwładni Wam orha-

ny nadużywały swojej wľasty, na hnobľenie narodu ciľoho, ne możete precıń skazaty w oczy toj bilszosty, szczyo prawytelstwo żertwu robyľo iż pidwalyn derżawy, ne może przyznaty, szczyo prawytelstwo, kotre wywisyľo na praporı pry myrenie narodıw ne stremıľo u nas do toho, szczyo hnetu-czy nas czerez swoi orhana i stosujuczy do Rusyniw systemu persekucyi buryľo a ne budowalo, do rozľadu prowadyľo a ne do pry myrenia.

Nechaj toje pide w nepamiat. Szczy raz wıdzywaju sia do Austryi interes korony, interes dynastyi i interes Awstryi: interes cywilizacyi wymahaje konieczne szczyoby Ruś w Awstryi wıdżyła, aby element kotryj tylko wytrwalostry pokazal w tak nespriyajuczych obstawynach, ne zatratyw swojej nacionalnoi idei. Tomu elementowy należyt przyty w pomocz, wziaty jehow opiku a ne zdawaty na ľasku i neľasku bilszosty; todii derżawna ideja awstrijska ziskaje sojusznyka wirnoho i szczyroho. Skincezywbym jesľybym mih ne promawlaty w odnoj osobi jako posoľ i swiaszczennyk. Łyszywjem tuju toczku na pośľidne misce, aby ostatne wrażenie za soboju łyszyła. Skazawjem szczyo podozriwano nas o szczyerost dla katolicyzmu i Rymu. Każu otwerto, każu ne zawywjuczy niczoho w bawoľnu, szczyo narid jako takyj, szczyo lud selskij i inteligencya przywiazani do cerkwy i do obriadku tak szczyo zmina samoho obriadku u nas za zbrodniu majże poczytana. Wiroju i obriadam my zľuczeni i zwiazani z Ewropeju i Ukrainoju. Pytajutsia „czomu toje przywiazanie wasze ne objawľaje sia z takuju szczyrostiu jak u suspılnosty polskoj. Panowe! ona objawľaje sia, aľe toho hoľosu ne czuty, bo jehow zahľuszuje zahalnyj kryk majże w ciľym kraju „ne prawda, wy wsi szysmatyky“ a jesľy sia pokľykujete na postupky odynyć świaszczennykiw, to budte perekonani, szczyo jesľy były wynjatky to tak maľenko, szczyo, moźnaby poczyślyty na piaty palciach odnoi ruky. Duchowenstwo ruskie stoit kripko pry cerkwi, pry katolicyzmi i apostolskim prystoli a stoit tym kripsze, szczyo duchowenstwo ruske zwiazane konieczno z idejeju nacionalnoju w katolicyzmi wydyt pidporu, pomicz i oboronu nacionalnosty. Riżnycia obriadu daje nam o oden moment bilsze nacionalnoho odrıżnienia wıd narodu polskoho. Wira katolyczeska daje takoz oden moment bilsze do odrıżnienia nacionalnoho ruskoho naroda wıd rosyjskoho. W serciu kaźdoho patrioty maľoruskoho jest ideaľ maľoruskij. Rusyn musyt buty z koniecznosty dobrym katolykom a szczyriś do katolicyzmu musyt buty u

naroda małoruskoho tym bilsza, szczo narid małoruskij a osoblywo tii kotri jeho prowidnykamy znajut, musiat znaty, hde i czoho idut i prysposobyty sia w wsi oruzia, szczo aby rozihraty borku meże Zachodom i Wschodom. Panrusyzmu wid panprawosławia widdiłyty neholden, to sut poniatia, kotri wzajemno sia dopowniajut. Zaden patrjota ruskij ne może solidaryzowaty sia z ideamy kotri wedut do zatraczenia oboroliw nacjonalizmu, zaborołem Rusy buła i je historyczna cerkow ruska. Meże prawosławiom małoruskym, tym prawosławiom, za kotryj tysiaczy polahły a carosławiom, to taka riżnycia szczo ju zataity tylko toj może, kotryj na neświdomiść szpekuluje. A jesły dowodu choczete, szczo carosławie ne po nutru małorosowy to i zwernit waszu uwahu na toj objaw kotryj widbujaje sia na Ukraini, na sztundyzm. Szczo jest toj sztundyzm, to protest genia małoruskoho naroda proti carosławia. Jaki wpływ toj ruch religijnyj małoruskij na widnoszenia suspilni i nacjonalno-polityczni zrobyt toho predwydity i widhadaty ne można. Ale to jest fakt, szczo genyewy małoruskomu ne do sercia carosławie.

Zapewniaju was, szczo ne mowywjem „zum Fenster“, ne dla zjednania sobi prychylnosty abo łaski; „Jaże skazach, skazach“ a skazawjem dlatoho, bo obstawyny tak sia złożyły, szczo zmusyły mene, abym toje szczo w serciu jako najświatijšyj ideał kryju, to szczyłm tylko pered najblyższymi przyjatelamy politycznymi wyjawław, hołosno i jawno wyskazaw. Ja za każde słowo беру na sebe widwiczatelnist. Was proszu, abyste tak samo poważno traktowały tuju sprawu jak ja ju postawyw.

Pozwolte, abym poślidne szcze słowo skazaw. Naj Boh boronyt, jesłyby chto tuju sprawu z cynizmom traktowaw. Naj Boh boronyt nas i was, aby dnewnykarstwo ważyło sia tuju ranu, kotora nas i was bołył, a kotoru ja pered wamy witworyw, zymnoju rukoju i zymnym serciem ditknuty. Wyrozumilosty bohato a tak-koż i wytrwałosty i naszoj i z waszoj storony potreba a taja sprawa tak ważna dla derżawy, dla nas i dla was dobre sia ułożył. (Brawa).

Wice Marszałek JE Metropolita Dr. Sembratowicz. Do głosu zapisani są: Pp. Kozłowski Zygmunt, Szczepanowski, i Rutowski. Ponieważ dyskusya została zamkniętą, przeto

proszę tych Panów o wybranie generalnych mowców. Proszę mi podać który z Panów zapisał się za, a który przeciw budżetowi.

P. Kozłowski Zygmunt. Ja zapisuję się — „za“.

P. Szczepanowski. Zapisalem się — przeciw.

P. Rutowski. Zapisalem się — przeciw.

Wicemarszałek JE. ks. Metropolita Dr. Sembratowicz. Proszę więc pp. Rutowskiego i Szczepanowskiego, ażeby wybrali z pomiędzy siebie generalnego mowcę.

P. Dr. Rutowski. Generalnym mowcą jest p. Szczepanowski.

Wicemarszałek JE. ks. Metropolita Dr. Sembratowicz. P. Szczepanowski ma głos.

P. Szczepanowski. Wysoka Izbo!

Jest zwyczajem w parlamentach, że przy dyskusji budżetowej podnoszone bywają wszystkie najogólniejsze sprawy. Sam budżet wprowadzie jest jedną z najważniejszych spraw, ale wyjątkowo tą razą poruszoną została sprawa jeszcze ważniejsza od sprawy budżetu, tj. sprawa zgodnego, wspólnego życia i wspólnego pracowania na tej ziemi narodu polskiego i narodu ruskiego. Po głosach, któreśmy słyszeli w tej sprawie wczoraj ze strony przewodniczącego klubu ruskiego, po głosie mowcy generalnego ze strony prawicy, po głosie Namiestnika i po odpowiedzi ks. Siciżyńskiego, pozwólcie Panowie, żebym i ja także dodał kilka słów, chociażby tylko z imieniu własnem.

Proszę Panów! Od czasu jak wróciłem z obcych krajów i zanim okoliczności powołały mnie czy to do Rady państwa, a później do Sejmu, ta sprawa była jedną z tych, które mnie najbardziej zajmowały i przez osobiste zetknięcie się z najrozmaitszymi warstwami tego narodu ruskiego, starałem się wyrobić moje własne osobiste przekonanie, czy taka wspólna praca na tym gruncie tutaj jest możliwą, czy nie. Zapewniam, że z góry natrafiłem i z jednej strony i z drugiej strony na najrozmaitsze uprzedzenia. Byli jedni, którzy utrzymywali, że nie ma narodu ruskiego, byli z drugiej strony tacy fanatycy idei narodu ruskiego, że nie chcieli nic słyszeć o naszym

istnieniu w tym kraju. Nie mówię o innej klasie ludzi, których przekonanie nie było wyrazem ich własnego usposobienia, tylko było wyrazem rubla. Ci mało wpływu posiadają na sprawy polityczne; daleko większy może wpływ ma fanatyzm, nawet przewrotny fanatyzm, jeżeli jest szczery, jak wszelkie płatne agitacje. O tem rzeczywiście nawet mówić nie warto!

Otóż w tej mierze miałem rzeczywiście szczęście poznania całego szeregu ludzi pomiędzy Rusinami, którzy, chociaż z nami zupełnie nie zgadzają się co do celów politycznych, jednakowoż do swoich własnych celów zdążają z ofiarnością i wytrwałością, którą musiałem uznać i podziwiać, i nie trudno było mi wyrobić sobie zdanie ostateczne. Ostateczna konkluzja ułatwioną mi była okolicznością, że ja w ogóle skłonny jestem do przypuszczenia, że w życiu narodów zasady etyczne mają doniosłość, która przeważa wszystkie inne względy realne, czy materyalne. Z góry pisałem się na wszystkie żądania, które z tamtej strony mogły być postawione tego rodzaju, jakie my sami w innych podobnych okolicznościach stawiamy. Z góry bolało mnie, jeżeli nawet pozór mógł istnieć, że ta równomierna sprawiedliwość, której my w innych dzielnicach się domagamy, tutaj nie jest tak kompletna, tak zupełna, tak szczerze udzielana, jakby mogła być. Wyznaję jednak, że tutaj zachodziły specyalne trudności, że nawet mając z jednej i drugiej strony ludzi najlepszej wiary, takie zachodziły okoliczności historyczne i polityczne, że wyjaśnienie tychże tylko z trudnością nastąpić mogło. Jest to stosunek, o którym dzisiaj mówiono, stronnictwa ukraińskiego do narodu wielkorosyjskiego.

Dziś słyszeliśmy kateryczne oświadczenie, że ten naród małoruski, naród ukraiński chce się rozwijać w odrębności od narodu polskiego, ale i od narodu rosyjskiego. Otóż tutaj także winienem powiedzieć parę słów. Nasz stosunek co do Rosyi także mi się nigdy nie przedstawiał jako rzecz z góry pewna i dana. Wyrosłem w pewnej tradycyi ale jako człowiek nauki przyzwyczaiłem się do badania wszystkich swoich przekonań, nawet tych narodowych przekonań, w których tradycyjnie wyrosłem. Od kilkunastu lat — jeszcze nie byłem w ten czas w Galicyi, — specyalnie zacząłem studyować wszystko to, co odnosi się do życia rosyjskiego, zacząłem studyować

po naukowemu, to jest bez patryotycznych uprzedzeń; starałem się wymacać rzeczywiste fakta i wnioski z tego wyciągnąłem później. I cóż Panowie się stało? Oto, że często, ile razy przedstawiałem stosunki rosyjskie, wydarzało się, że artykuły, w których dotykałem niektórych stosunków rosyjskich, nie mogły być umieszczone w żadnym dzienniku polskim, który zwał się patryotycznym. Przyszło do tego, że po ogłoszeniu „Nędzy Galicyi“, byli tacy, którzy uważali mnie za przyjaciela Rosyi; przyszło do tego, że w jednym dziele niedawno wydanem przedstawiony zostałem jako przyjaciel Rosyi a odstępcą ojczyzny. A jednak, proszę Panów! jeżeli po kilkunastu latach ciągłej pracy w tym kierunku i szczerego usiłowania, docieczenia prawdy doszedłem do rezultatu pozytywnego, to ten rezultat całkowicie potwierdza naszą narodową tradycję. Jako człowiek realny, jako człowiek nauki, nie mogę nie uznać tego, co rząd rosyjski w dobrze zrozumianym własnym interesie dokonał w niektórych działach ekonomicznych, materyalnych, w budowie kolei, w administracyi. Wszakże od dawna wiemy, że Rosya jest potęgą materyalną, potęgą siły brutalnej a nie potęgą duchową. Ale pomimo tego wszystkiego przyszedłem do przekonania, a właściwie nie mogę powiedzieć: przyszedłem, ale pozostałem w naszym dawnym tradycyjnym przekonaniu, że pomiędzy nami a narodem rosyjskim, jest coś więcej, aniżeli tylko spór polityczny, że to jest wielka walka idei przeciwnych, wielka walka duchów, która się musi rozstrzygnąć i która wpłynie nie tylko na los narodu polskiego, ale całej Słowiańszczyzny i całej Europy.

Proszę Panów! Zrozumiecie, że nie będę się zapuszczał na pole polityczne, gdyż to byłoby za nadto drażliwe. Powiedziałbym, że na każde słowo, które chcę przytoczyć, macie dość wiele, zanadto wiele faktów politycznych. Pozwólcie zatem, że pozostanę wyłącznie na polu literatury. Walka dwóch przeciwnych idei duchowych przedstawiona została w sposób, który nie może być przewyższony chyba może tylko uzupełniony w prelekcjach naszego wielkiego wieszczu narodowego Mickiewicza, którego nikt nie może posądzać o nieprzyjaźń dla Moskali, a który jednak, pomimo osobistej znajomości z całym szeregiem szlachetnych Moskali, przyszedł do tego przekonania, że walka pomiędzy nimi a nami nie zależy nawet od osobistej woli, od osobistej intencji, ale że jest

to właśnie głęboką walką duchową, taką, której zapobiedz niepodobna, walka o życie i śmierć idei wielkiego narodu.

Tylko jeden przykład historyczny pozwolę sobie nadmienić. Nie jestem jednym z tych, którzy przypuszczają, że Aleksander I. w pierwszych latach swojego panowania, kiedy jeszcze znajdował się pod wpływem ks. Adama Czartoryskiego, był obłudnym. A wiemy z niedawno ogłoszonego dzieła „O Puławach“, jak w stanowczej chwili, kiedy on chciał, zdaje się, szczerze zgodzić się z Polakami, deputacya Rosyan z Karamzinem na czele zwróciła go z tej drogi. To pokazuje, że dobra intencya jednego człowieka nie mogła zarzucić mostu po nad tą przepaścią duchową, która dzieliła dwa narody. Pójdę teraz o krok dalej. Ta przepaść dzieli nie tylko ideę duchową narodu rosyjskiego i polskiego, ale tak samo dzieli ideę narodu rosyjskiego i narodu ukraińskiego.

To poczucie indywidualności, które mają Ukraińcy, zawdzięczają nam. A że naród rosyjski odczuwa to, że Rząd rosyjski idąc za instynktem i idąc z większością narodu rosyjskiego dąży po zdeptania wszelkiego indywidualizmu narodowego, na to każda karta historii tego rządu wskazuje.

Sądziliśmy, że z narodem możemy zawrzeć pokój, chociaż nie z rządem. Nigdy nie obawiałem się ogromnej materyalnej przewagi rosyjskiej, bo znajomość historii okazuje, jak łatwo potęgą materyalna upada, jak łatwo gdy podstawa jest zgniła, sama się zapada pod własnym ciężarem.

Jedyna rzecz, która mnie zatrwożyła, to była ta możliwa okoliczność, że może w tym narodzie tkwi jakiś zarodek pracy dodatniej, jakiś zarodek świeżego rozwoju społeczeństwa, któryby był wyższy od naszej idei narodowej. Tego się obawiałem. A żyjąc przez długie lata w Anglii i widząc w tym kierunku namacalnie tę potęgę wpływów religijnych, (a tu nie mówię tylko o katechizmie i dogmatyce, bo religią nazywam wszystkie te pobudki, które działają i wpływają na życie codzienne, na praktykę życia codziennego, to jest religia i jedyna religia) otóż widząc jak dalece narody tworzą się, rosną na tle rzeczywistej wiary, t. j. religii objawianej w życiu codziennym, z niepokojem śledziłem te objawy usposobień religijnych, nawet sekciarskich a nawet mistycz-

nych, o których tak często słyzy się w Rosyi. I otóż poszedłem do tych wielkich pisarzy rosyjskich, niezaprzeczenie wielkich, bo są wielkimi nie tylko w Rosyi, ale i w Europie, poszedłem do źródła ich myśli, a wymienię tu nazwy o sławie europejskiej: Turgieniew i Tołstoj. I proszę Panów, zajrzawszy do tych źródeł, nabrałem nowej otuchy i nowej wiary w misję naszego własnego narodu. Bo w literaturze tej potęgi światowej, tej potęgi, która zagraża owładnięciem całej Europy, w tej literaturze przebija się głęboki niesmak do życia, głęboka niewiara do życia, głębokie poczucie niedoli i nieszczęścia. Jeśli jest literatura pesymistyczna na świecie, literatura bez wiary w przyszłość narodu, bez wiary w misję cywilizacyjną, to jest ta pesymistyczna literatura rosyjska, reprezentowana w jej ostatnim przedstawicielu Tołstoj. To jest negacya wszystkiego, to jest rozbicie ludzkości na jednostki. Tem bardziej to jest charakterystyczne, że to nie jest tylko objawem zwyczajnego sceptycyzmu, jakiego przykłady my w cywilizowanych towarzystwach i społeczeństwach widzimy; to nie jest tylko rezultatem niezrozumienia tej kwestyi, nietroszczenie się o te wielkie kwestye bytu społecznego; — nie, to wszystko pojawia się u ludzi, którzy życie nieś gotowi w ofierze za swoje przekonania. Wszelkie znamię szczerości, jakie kiedykolwiek w historii można było odkryć w głębokich ruchach politycznych i socyalnych, to znamię pojawia się w ruchu nihilistycznym i w ruchu religijnym Tołstoja. — Jednak to, co cechuje głęboką niewiarę w społeczeństwo, do wszelkiej pracy wspólnej, ta negacya objawia się tu z duchem apostołskim misyjnym i z głęboką szczerością przekonań. Jak porównałem tego ducha, który tkwi w samym zarodku tego narodu, na oko tak potężnego, tak sprzecznego z duchem, który tworzy rdzeń duchowy naszego narodu, to się zdumiałem. Naród tak potężny, że ośmiela się stać własnymi siłami przeciw skoalizowanej sile Europy, ten w gruncie serca czuje się nieszczęśliwym, czuje swoją niedolę nie ma wiary w przyszłość. Naród polski zdeptany od 100 lat, naród, nad którym się zebrały wszystkie nieszczęścia, które tylko mogą trapić naród, prześladowany politycznie, prześladowany gorzej bo duchowo, naród u którego starano się wzniecić walkę bratobójczą, pomimo tego jednak w literaturze swojej technie miłością, przebaczeniem, wiarą w lepszą przyszłość.

Zobaczywszy to, pozbyłem się wszelkiej wątpliwości co do naszej przyszłości, bo my reprezentujemy pierwiastek dodatni, miłość wspólnej pracy a nie rozbicia się na atomy. Proszę Panów! pozwólcie mi w kilku słowach tylko konsekwencye z tego wyciągnąć. Jeżeli ja stoję na tym gruncie tradycyi naszej historyi, na tym gruncie przekonań wszystkich naszych wieszczów, że istnieje ta głęboka przepaść duchowa pomiędzy Europą i Azją, to w takim razie zrozumiecie, że nie trudno jest wytłumaczyć, jakim sposobem w kwestyi polsko-ruskiej mogło powstać nieporozumienie, jakim sposobem mogły być te rozmaite posądzania, insynuacje. Zdaje mi się, poseł ks. Siczynski, użył jednego słowa, ale prawdopodobnie było to w gorącej dyskusyi; — mówił o oszczerstwach.

Mnie się zdaje, że z naszej strony nie było nigdy oszczerstwa całego narodu ruskiego; my zawsze byliśmy za samoistnym rozwojem ruskiego narodu. Ale wyciągam tę konkluzję, że jeśli przyjmujemy to oświadczenie, któreśmy dziś słyszeli z wielkiem zadowoleniem, to tylko w tym sensie, że ono się stanie rzeczywistością, że będziemy mieli dowody, że to jest ruch rzeczywiście ukraiński, ruch małoruski. Bo co do walki z innymi obozami, stojącymi na gruncie nie odrębności małoruskiej, co do tej walki, zdaje mi się wszystkie stronnictwa u nas, wszyscy ludzie wszystkich stanów zawsze będą stać połączeni. — Skończyłem moje uwagi co do tej kwestyi.

Teraz przechodzę do dalszego ciągu rozprawy budżetowej.

Słyszeliśmy dziś dwa głosy, głos za i głos przeciw. Zwrócę się najprzód do kilku uwag mowcy, który był zapisany przeciw budżetowi tj. do p. Zygmunta Kozłowskiego i choć w kilku słowach chciałbym zaznaczyć, to dziwne stanowisko, na którym on stoi a na którym do niedawna cały kraj rzeczywiście jeszcze stał. Do niedawna cały patryotyzm, dowód ducha publicznego polegał na tem, aby stawiać wielkie wymaganie do rządu. Słyszeliśmy cały szereg petitów: od ministra skarbu domagamy się ulg podatkowych i zasiłków pieniężnych, od ministra rolnictwa domagamy się podniesienia naszego rolnictwa, od ministra oświaty domagamy się zdrowych budynków gimnazjalnych i t. d. Ale od czasu, jak uzyskaliśmy autono-

mię, zdaje mi się są jeszcze ważniejsze żądania, jak te, które mamy stawiać we Wiedniu, nie tylko ważniejsze, ale i możliwsze do uskutecznienia, jak te wszystkie petycje we Wiedniu.

Mnie się zdaje, że z chwilą większego rozwinięcia autonomii możemy wprowadzić dalej kroczyć na tej drodze i żądać we Wiedniu tego uwzględnienia, do którego jako prowincya austriacka jesteśmy uprawnieni, ale powinniśmy prócz tego stawiać żądania w innych sferach, powinniśmy żądać jak najwięcej od nas samych.

Tu leży zbawienie przyszłości. I mnie, się zdaje, że to jest cechą charakterystyczną, która dzieli polityków ubiegłej generacyi od polityków generacyi żyjącej.

Nam w pierwszej linii trzeba zastanowić się, czego mamy żądać od naszego kraju, od nas samych, od naszej inicjatywy, od naszej ofiarności. Na cały ten szereg żądań o tyle ważniejszych, o tyle możliwszych do wykonania, bo wykonanie zależy w znacznej części od nas samych, — na cały szereg żądań, poseł Kozłowski, miał tylko jeden frazes do powiedzenia, że pojawiają się czasem złudne projekta, pokryte płaszczykiem autonomii, a które tylko prowadzą do powiększenia wydatków autonomicznych. — Proszę Panów, ja autonomii bez wydatków nie rozumiem. Mówiono tu o tem, co jest „Hexerei“, a co nie jest „Hexerei“ ja wiem, że byłoby „Hexerei“ pracować nad podniesieniem ekonomicznem kraju bez wydatków.

Pan Kozłowski nazywa autonomią złudną w tych razach, w których pociąga za sobą wydatki, a ja innej zgola pojąć nie potrafię. Wiem, że w tych czasach, o których p. Kozłowski mówił, w przeszłości, było bardzo wielu ludzi, którzy się łudzili tem, że można wojować samymi frazesami nie popartymi przez budżet, nie popartymi przez wydatki. Mówiąc o tej epoce zaatakował nawet posła Rutowskiego jakoby się sprzeniewierzył tradycyi swojego szlacheckiego pochodzenia i tradycyi tych, których reprezentantem jest tu w Sejmie.

W tym względzie pozwolę sobie wziąć w obronę posła ziemi tarnowskiej, bo przed stu laty mieliśmy dwie tradycye, jedną, która zaprowadziła naród do grobu, a druga, która się przyczyniła do tego, że ten naród powstał na nowo duchowo, zanim kiedyś powstanie znowu materyalnie, — P. Rutowski reprezentuje tra-

dycję, ale tradycję wskrzeszenia narodu ale nie tradycję zguby narodowej, a na dowód pozwolę panom zacytować ustęp z jednej z tych książek, które przed stu laty sprowadziły rewolucję umysłową w Polsce.

Mówię o „Uwagach Staszica, nad życiem Jana Zamoyskiego“. Proszę Panów, mamy tu takie zdanie (czyta):

Zgodzimy się wszyscy, że teraz ani monarchia, ani arystokracja, ani demokracja, zgoda żaden kraj i żaden rząd tego przywileju nie ma, aby pod nim obywatel żył bez podatków. Równie jak w despotyzmie jak w najwłaśniejszej rzeczypospolitej dzisiaj trzeba oddać połowę, albo trzy części dochodów dla ocalenia czwar tej. Teraz nie ten kraj jest wolnym, który nie daje podatku, ale ten, który płaci najwięcej. Rzeczypospolite tylko to mają w zysku, iż składają podatki jedynie dla siebie i na obronę własnego kraju, nie na gadki, ani na rozdatki swojego despotyzmu.

Proszę Panów, to zdanie charakteryzuje cały kierunek pracy nad odrodzeniem narodu polskiego. Prąd ten pojawia się coraz silniej w Galicyi i to jest ta tradycja zbawienna pracy zdrowej, tradycja wskrzeszenia narodowego, której reprezentantem jest p. Rutowski.

Do tej tradycji przyznawała się większość szlachty polskiej na Sejmie czteroletnim. Jeśli on tę tradycję reprezentuje, to nie sprzeniewierzył się swojemu pochodzeniu szlacheckiemu, ani też tradycji tych, którzy go do Sejmu wysłali.

Przechodzę teraz do drugiego mowcy, jeneralnego mowcy prawicy,

(P. Stanisław hr. Badeni. Nie prawicy tylko jeneralnego mowcy zapisanych do głosu) jeneralnego mowcy zapisanych do głosu.

P. Madeyski odkrył w mojem postępowaniu pewną oryginalność, nawet dalej, wyszukaną oryginalność. Otóż pozwolę sobie powiedzieć, że sam wybór prawnika i krasomowcy na jeneralnego mowcę w dyskusyi budżetowej także do pewnego stopnia jest oryginalnym, bo możnaby (a niechcąc) tę konkluzję wyciągnąć, że obrona musi być krasomowczą, polegającą na dowcipie, ale nie polegającą na faktach. Proszę Panów, sam wstęp do tego przemówienia był oryginalnym i zmusza mnie do uwagi osobistej, której bym nie zrobił, gdyby się nie odnosiła do pe-

wnej ważnej cechy naszego społeczeństwa a sami osądźcie, czy ta cecha jest dodatnią czy ujemną.

P. Madeyski pochwalił mnie za dwa przemówienia w sprawach edukacyjnych i powiedział, że tam był dowód głębokich studyów, fachowej znajomości; — natomiast moje przemówienie finansowe, to było tak dla oryginalności zebrane bez żadnej fachowości, bez żadnej umiejętności rzeczywistej.

To mi przypomina, co się stało ze mną we Wiedniu. Jak wiecie Panowie, ja od dwudziestu ośmiu lat pracuję praktycznie na polu ekonomiczno-finance i nie wiem, czy tu jest w Wysokiej Izbie drugi człowiek, choć starszy, który przez 28 lat pracował na tem polu. Proszę Panów, jeśli 28 lat ciężkiej pracy nie mają dać człowiekowi cechy człowieka fachowego, to nie wiem co tworzy takiego człowieka. Może potrzeba jeszcze dalszych trzydziestu lat, aby mieć fachowość w zrozumieniu p. Madeyskiego.

Ależ fachowość, która się odnosi do obecnych czasów, może być użyteczną. Za lat 30 stanie się przestarzałą, bo wiedza nagromadzona za lat świeżości i energii nie będzie się stosować do okoliczności, w których będziemy żyli za lat trzydzieści.

Z tą pretensją do pewnej fachowości właśnie na polu pracy ekonomicznej i finansowej, do fachowości, na podstawie której pracowałem wiele lat za granicami kraju, spodziewałem się, że może we Wiedniu Koło polskie zechce mnie przydzielić do komisji, gdzie ta fachowość byłaby rzeczywiście użyteczną. I proszę Panów! przydzielono mi do komisji marynarskiej. Ja nie mam pretensji, że wiem coś o marynarce; wiem o marynarstwie mniej jak o nauce tańców albo o whicie lub taroku — (bo brzydzę się kartami), jednak to była pierwsza komisja, w której dano mi możność użytkowania mojej fachowości. Były oprócz tego inne malutkie komisje i sprawy, ale żadna ważniejsza, gdziebym mógł zastosować moją pracę 28-letnią.

Otóż tak samo tutaj. Gdzie jest moja fachowość na polu szkolnictwa? Na polu szkolnictwa staram się tylko być odgłosem naszych wspólnych tradycji edukacyjnych i rzecznikiem tych, którzy utrzymują, że cechą naszego narodowego szkolnictwa polskiego jest oddziaływanie

społeczeństwa na szkoły, a nie oddawanie się biurokracji szkolnej.

Otóż na tem polu, gdzie bez specjalnej fachowości tylko czerpię z tego wspólnego skarbcza naszych tradycji narodowych, i naszej literatury narodowej, tam p. Madeyski nie szczędzi mi pochwał, tam wiele, wiele gruntownych studyów, tam ja jestem fachowym, tam głos mój jest głosem całego Sejmu; a tam, gdzie pracowałem lat blisko 30, a pracowałem ciężko, tam moje opinie mogą być bagatelizowane i odrzucane bez uzasadnienia! Mówiłem, że nie podnoszę tego, jako osobistej rekryminacji, ale tylko dlatego, że to jest nowym symptomatem tego stanu przejściowego, w którym my się znajdujemy, gdzie mamy bardzo wiele dobrych chęci, wiele pięknych zamiarów, ale gdzieśmy nie nauczyli się chodzić o własnych siłach na drodze ofiarności własnej i za pomocą własnych wysiłków. Ile razy mówię o chęciach, o zamiarach, a nie podaję budżetu, który ma służyć do urzeczywistnienia tych chęci i zamiarów, tyle razy mój głos spotyka się z ogromnymi pochwałami w Izbie. Ile razy nie żądam żadnych ofiar, żadnej pracy i pieniędzy, tyle razy odzywa się zdanie: ten poseł „znakomicie“ wypowiada wszystko to, co czujemy“. Ile razy jednak wypowiadam przekonanie równie uzasadnione w tradycjach naszych historycznych, w tradycjach, na tle których od stu lat naród polski się odrodził i ma prawo spodziewać się lepszej przyszłości, i do tych przekonań dodaję ten budżet potrzebny, aby tym tradycjom dać życie, ażeby je w ciało zamienić, tyle razy cała ta zgodność moja z Wysoką Izbą zupełnie ustaje.

Pytam się, czy nie jest to dlatego, że zgadzacie się z celem, ale nie chcecie ponieść ofiar potrzebnych do jego urzeczywistnienia? Powiadacie teraz, że nie zgadzacie się ze środkami proponowanymi do osiągnięcia celu, bo: któżby nie był za pracą ekonomiczną, powiedział p. Chrzanowski, któżby nie był za pracą ekonomiczną, któżby nie był za inwestycjami, powiedział p. Madeyski!

Znakomicie, — te dwa oświadczenia rejestruję z wdzięcznością, bo na tej podstawie spodziewam się, że dojdziemy do lepszego stanu rzeczy, że to będzie punkt oparcia Archimedesowego, z którego wyjdziemy i będziemy dalej kroczyć. Rejestruję z wdzięcznością oświadczenie, że nie

ma nikogo, któryby się sprzeciwiał projektom inwestycyjnym, byleby były racjonalne.

Zgadzamy się więc co do celu — jest to oświadczenie ważne — ale nie zgadzamy się co do środków.

Otóż proszę panów, w polityce jeżeli mamy dziedzinę celów, to w tej dziedzinie celów narodowych każdy członek narodu jest równy drugiemu. Ten cały naród tworzy to sumienie narodowe, które wyrabia się przez zetknięcie się wszystkich prądów duchowych narodu. Tu każdy obywatel ma prawo wypowiedzenia swoich przekonań, a wypowiedzenie swego przekonania, odnoszącego się do celów narodowych, wpływa na ustalenie kierunku narodowego. Ale jeżeli zwrócimy się do tej drugiej dziedziny, t. j. do środków służących do dopięcia celów narodowych, to pozwolę sobie powiedzieć, że tutaj nie ma równości, tutaj rozstrzyga tylko i wyłącznie doświadczenie i umiejętność polityczna, tutaj jeden człowiek, który ma rację, więcej znaczy, niż miliony, które racji nie mają, bo to jest cechą prawdy umiejętnej, że ona może być pogrzebana w jednym człowieku, ale jej zarodki są zasiane w księdze przyrody; drugi, trzeci, tysięczny ją odkryje i na nowo jako sztandar stawiać ją będzie, dopóki prawda ta nie zdobędzie sobie zwycięstwa. }

Co do tej zasady, pozwolę sobie tu wypowiedzieć, że tam, gdzie jest mowa o umiejętności, tam też liczba głosów nie rozstrzyga. Że zresztą ta zasada jest zrozumianą w tej Wysokiej Izbie, na to mieliśmy kilka przykładów w obecnej sesji sejmowej i z wielkiem zadośćuczynieniem pozwolę sobie wskazać na głosy pp. byłego członka Wydziału krajowego p. Adama Jędrzejowicza i Stanisława Badeniego w kwestyi sanitarnej.

Kiedy była mowa o tem, czy poseł ma tylko popierać intencje bądź rzeczywiste, bądź domniemane swoich wyborców, to tak jeden jak i drugi z tych posłów oświadczyli, że szanują opinie i intencje wyborców, ale że tam, gdzie ich wiedza i doświadczenie wskazuje im drogę inną, gdzie w głębi własnego sumienia czują, że coś nie jest rzeczywistym przekonaniem, ale przesądem wyborców, że tam należy nie poddawać się większości, ale ją prowadzić. To jest jedyne stanowisko, godne męża stanu i tylko ci, którzy umieją prowadzić swój naród, którzy

umieją rozróżnić pomiędzy rzeczywistym interesem a urojonym, ci jedynie zasługują, aby byli zaliczeni do mężów politycznych. Cieszę się, że te słowa padły w tej Izbie.

Ci dwaj posłowie dali dowód, że oni w kwestyi umiejętności nie polegają na obliczeniu głosów, tylko na tem, że to jest kwestya wiedzy i sumiennego zastosowania swojej wiedzy.

Otóż proszę Panów, ja także stoję na tem stanowisku, że ile razy przyjdzie kwestya umiejętności, to nie należy uwzględnić chwilowych przesądów, jakkolwiek wpływowych, tylko należy stać przy tych prawidłach odwiecznych przyrody, przy tych prawidłach, które kierują życiem narodów, czy to ich reprezentanci uznają lub nie, a które każdemu wolno zaczerpnąć w tym wspólnym skarbcu wiedzy europejskiej otwartym dla wszystkich.

Obowiązek ten mają specjalnie ci, którzy mają jakąkolwiek pretensyą do fachowości

Otóż stosując te zasady do mojego osobistego położenia, to mówiąc o kwestyi edukacyjnej mam poczucie, że mówię jako dyletant, jako jeden z rzeczników ogólnych opinij narodowych, mówiąc zaś o sprawach ekonomicznych i finansowych, mówię z całym poczuciem odpowiedzialności człowieka, który całe życie na tem polu pracował. I jeżeli p. Madeyski stwierdził, że tam gdzie ja przemawiałem jako dyletant z dobrymi intencjami, ale bez ujęcia cyfrowego i budżetowego moich konkluzyj, tam byłem wiernym odgłosem Sejmu, to może się tu pojawia znowu ta zgubna tendencya narodu ekonomicznie jeszcze niedojrzałego: do zadawalania się opiniami dyletanckimi i nie pociągającymi za sobą żadnej akcji skutecznej.

Co tę konkluzję zdaje się potwierdzać więcej jak to, że tam gdzie przemawiam również jako rzecznik tradycyi narodowych ale gdzie jako człowiek fachowy dodaję na podstawie obecnej wiedzy europejskiej do tych poglądów budżet pieniędzy, kosztów i ofiar, popularność naraż całkiem znika i następuje się konkluzya, że ci są niepopularni, którzy żądają ofiar, którzy idą, wbrew tej dawnej tradycyi, tej złej tradycyi, która nasz naród do zguby doprowadziła, że naród może żyć bez ofiar, że wolność od ofiar może być krynicą wolności.

Proszę panów, przystąpię teraz do niektórych wyjaśnień cyfrowych. Pyseł Madeyski cał-

kiem trafnie powiedział, że to, co nas najbardziej uderzyło w sprawozdaniu komisji budżetowej, to nie był nowy program gospodarki skarbowej. Ja się z tem zgadzam, bo ja takiego programu tam nie mogłem odkryć, owszem jest tam tylko brak wszelkiego programu.

Zapewne to nas dotknęło i boleśnie, że po tylu tygodniach pracy kwiat naszego Sejmu nie mógł się zdobyć na program, tylko na brak programu. Jednakowoż powiedział: wprawdzie nie ma programu dodatniego, ale natomiast jest bardzo cenna praca wprawdzie ujemna, ale dodatnia w tym sensie, że rozwiały się illuzye najrozmaitsze, cały szereg złudzeń, zło tych gór nam obiecywanych przez stronnictwo ekonomiczne, że kraj nareszcie wie, w jakiej jest sytuacji i że teraz dopiero może rozważyć na zimno, na trzeźwo, bez tych złudzeń i zdecydować się nad przyszłym programem ekonomicznym.

Otóż w tem przedstawieniu zdaje mi się znajdują się niejaki niedokładności. Jeżeli w czemkolwiek ci, którzy warunkowo i tylko warunkowo popierali konwersję, zgodzili się pomiędzy sobą, to właśnie w nacisku, z którym ciągle przedstawiali, że konwersya jest to rzecz dla nich mniejszej wagi, że głównym celem są inwestycje, a konwersya tylko w danym razie, gdyby kalkulacje okazały, że to jest środek, który przyniesie korzyść. Zwolenników konwersyi dla konwersyi jako takiej w ogóle w kraju nie było. Ja przynajmniej nie znam żadnego takiego fanatyka konwersyi.

Proszę panów zobaczyć nawet w sprawozdaniu z lipcowej konferencji poselskiej, zobaczycie następujące słowa, które tam zostały umieszczone na wniosek p. Goldmana a do których się przyłączyli pp. Marchwicki, Romanowicz, Rutowski i ja, że odrzucamy konwersyą proponowaną przez p. Abrahamowicza właśnie dlatego, że nie dostarcza funduszków na politykę inwestycyjną.

W tych słowach jest całkiem jasno wyrażone, że my chcemy konwersyi tylko w razie, gdyby ona miała dostarczyć funduszków na cele inwestycyjne. Nie dziwię się, że ten zarzut spotkał nas z ust p. Madeyskiego; bo jakżeż od prawnika, który się temi kwestyami nie zajmował, który nie brał udziału w tej konferencji, wymagać, ażeby on te wszystkie tomy sprawozdań czytał i wiedział, co w nich zawarte?!

Dlatego też jego mowę można tylko sądzić z punktu widzenia artystycznego, jako znakomitą rzecz krasomówczą, jako rzecz pełną dowcipu, ale nie z punktu widzenia fachowego.

Darują mi panowie, ale jeżeli p. Madeyski tak ważnego oświadczenia nie umiał znaleźć, to zapewne wiele innych punktów także przeoczył. To przemówienie nadal więc mię zajmować nie będzie. Ale muszę się odnosić do tego, czego on nie powiedział a co jest wielce charakterystyczne.

Mianowicie ani nie powiedział, ani nie zapowiedział, że będzie jakaś obrona dokładności cyfr przedstawionych przez komisję i nie mógł tego powiedzieć, bo przecież sama komisja z góry za te cyfry, na których opiera swoje konkluzje, nie bierze żadnej odpowiedzialności — to jest niczyje dziecko bez ojca ni matki — nie wiemy do kogo należy.

Ale właśnie co do cyfr, losy mojego życia zrobiły mnie fachowym w kwestjach finansowych, w kwestjach buchalterii, bo to jest mój chleb codzienny. Proszę panów, szef przedsiębiorstw, których połączony kapitał jest znacznie większy niż cały kapitał banku krajowego, który co miesiąc prawie musi sporządzać bilansy rozmaite i budżety rozmaite, tenby nie miał być fachowym w kwestjach budżetowych, a raczej buchalterycznych?

Książkę Marszałek obejmuje przewodnictwo.

Zginałbym dawno, gdybym nie umiał być umiętnym w tej sprawie!

Na wstępie prostuję twierdzenie, jakoby ja o tych 10 milionach różnicy w operacji komisji budżetowej na niekorzyść konwersji dowiedział się tylko z dzienników. Przeciwnie dopiero, wstępując do tej Izby dowiedziałem się, że faktycznie sprawozdanie drukowane nie zawiera tej cyfry 10 milionów tylko 7 milionów, bo o tych rachunkach ja wiedziałem z kopii autentycznych rachunków, które komisja miała przed sobą.

P. Dr. Stanisław Badeni. Ale nie drukowane sprawozdanie.

Nie przypuszczałem, żeby drukowane sprawozdanie miało być inne od tego, które dwa dni przedtem dostałem.

P. Męciński. Mogło być poprawione.

Zaznaczyłem w przemówieniu dlaczego poprawiono; poprawiono dlatego, że radca Romanowicz wykazał cały szereg błędów.

Najlepszym dowodem, że przedstawienie nie było stronnictwem i jakiegoś fanatyka konwersji, lecz rzeczowe, które miało na celu dostarczenie Sejmowi rzeczywistych motywów do wyrobienia sobie zdania, widzicie z tego, że główny argument p. Madeyskiego przeciw konwersji oparty był na moich cyfrach, które w sprawozdaniu komisyjnym nigdzie nie są wykazane, a które rzekomo mają przemawiać przeciw konwersji.

Naprzód na podstawie rachunku szematycznego t. j. nie odnoszącego się do rzeczywistej ilości listów będących w obiegu, ale tylko tych, które są objęte planem umorzenia, przyszedłem do cyfry 1½ miliona a z uwzględnieniem podatku kuponowego, miliona na niekorzyść konwersji.

Wskazałem jednak, że gdyby w braku konwersji trzeba było zaciągać pożyczki, to trzeba by opłacać wyższy podatek od kuponów tak, że gdyby się zaciągnęło tylko tę ilość pożyczek, która komisja przewiduje, to jużby dodatkowy ciężar z tego tytułu przedstawiał wartość 900.000 zł., a gdyby tylko trochę większą ilość pożyczek zaciągnąć, toby znikła cała różnica na niekorzyść konwersji.

Teraz ten drugi argument także nie wskazany w elaboracji komisji, a który jest jedynym argumenem na seryo przeciw konwersji t. j. że w razie, gdybyśmy po konwersji nie byli w stanie pobierać centów indemnizacyjnych przez lat 7, które nas dzielą od ukończenia spłaty długu indemnizacyjnego, to musielibyśmy stracić tę różnicę pomiędzy wydatnością centa indemnizacyjnego i krajowego. Obliczyłem to na przeszło 2 miliony.

Jest to niekorzyść ale tylko w tem przypuszczeniu, którego ja jako nieprawnik osądzić nie mogę, gdyby było niemożliwe dalsze pobieranie tych centów indemnizacyjnych w razie konwersji.

Ale tu zwróć uwagę Wysokiej Izby na dalsze konsekwencje wynikające z faktu, że zachodzi różnica pomiędzy centem indemnizacyjnym a krajowym.

Dawniej była uzasadniona całym szeregiem wyjątków t. j. takich podatków państwowych, które nie podlegały dodatkowi krajowemu a płaćciły dodatek indemnizacyjny.

Jeżeli teraz większa część tych wyjątków znikła, a pomimo tego jeszcze jest wielka różnica centa indemnizacyjnego, a krajowego, to w zrektyfikowaniu tej różnicy leży jedno z najłatwiejszych źródeł dochodu dla kraju.

Ta różnica przy 36 centach wynosi rocznie przeszło 400.000 zł., a ja nie widzę przyczyny, dla której jakkolwiek klasa dochodów ma być uwolnioną od centów krajowych mianowicie, jeśli już i tak podlega centowi indemnizacyjnemu.

Tam, gdzie cała ludność rolnicza opłaca, dodatki, tam ja nie znam warstwy w kraju, która mogłaby mieć słuszne pretensje do uwolnienia od centów krajowych. Może być, że na to potrzeba pewnej interwencji rządu, ale zdaje mi się, że zanim przystąpimy do dyskusji o jakichkolwiek innych źródłach dochodów, to przede wszystkim powinniśmy szukać źródła dochodu w zrównaniu centa krajowego i indemnizacyjnego.

Jeśli panowie powiadacie, że ta różnica polega na tem, że my jesteśmy na hipotece na trzeciem dopiero miejscu, bo na pierwszym jest rząd, a na drugim indemnizacja, że więc wszystkie należitości pobierane są najpierw na korzyść rządu, potem indemnizacji, a my przychodzimy na szary koniec i często spadamy z tej hipoteki, jeśli tak jest, to jakież to jest dosadny argument dla tej autonomii podatkowej, o której tyle lat się mówi, a od której jesteśmy tak daleko

Konsekwencya więc z różnicy centów indemnizacyjnych i krajowych jest może inna, jak ta, którą generalny mowca wyciągnął.

Co do innych rachunków, to pozwolę sobie tylko jeden rachunek powtórzyć, t. j. że oprócz najrozmaitszych błędów w sposobie kalkulacji co do procentów, jest w założeniu błąd kardynalny ten, że my faktycznie nie posiadamy tyle długu indemnizacyjnego jak było wzięte w rachubę Szanowny poseł krakowski zarzucił mi nawet, że w kalkulacjach posługiwałem się tabliczką losowania, mogę dodać, że ja zrobiłem

dwa obrachunki, jeden na podstawie planu losowania a drugi na podstawie listów indemnizacyjnych w obiegu faktycznie będących. Komisya zaś ma trzeci rachunek, ale na jakiej podstawie, tego nikt nie wie, on wisi w powietrzu.

Teraz co do faktycznej ilości listów w obiegu to, muszę być wdzięczny posłowi ziemi krakowskiej, że przytoczył cyfry odnoszące się do tego. I ja miałem te cyfry na takim samym arkuszyku zielonym, zaczerpnięte z tego samego źródła, a trzeba by przypuścić wielką nieumiejętność z mej strony, żebym się nie postarał o autentyczne cyfry.

Przy tej sposobności dziwiłem się, że w Namiestnictwie panuje taki nadwyzwyczajny porządek a po raz drugi zdziwiłem się w Wydziale krajowym, że mi tam natychmiast dostarczono wszelkich wyjaśnień, jakich żądałem.

Otóż na drugiej stronie tej tabliczki mam także zestawione obligacje będące własnością funduszu indemnizacyjnego i mam dalsze jeszcze karteczki uzupełniające te wiadomości, a pochodzące ze źródła jak najbardziej autentycznego.

Poseł krakowski mówił o ciężarach na majątku indemnizacyjnym. Znam te ciężary. Ale p. poseł krakowski nie dodał jeszcze tej ostatniej kartki, którą także tutaj mam t. j. aktywów funduszu indemnizacyjnego oprócz obligacji indemnizacyjnych. Z tego przekonałby się, że restancje podatków o wiele przewyższają wszystkie te ciężary i z wdzięcznością muszę dodać, że to, co p. Chrzanowski zrobił jako sprawozdawca, referując o preliminarzu funduszu indemnizacyjnego t. j. podwyższenie tych centów indemnizacyjnych w roku bieżącym nadal jeszcze wzmoże aktywa funduszu indemnizacyjnego i tę rzecz robi jeszcze korzystniejszą.

Powiecie: restancje podatkowe nie przedstawiają rzeczywistej wartości. Przepraszam, mówię tu znów jako człowiek fachowy, który wie ile starań trzeba nim się dowie o jakimś stanie faktycznym. W Radzie państwa, nie wiem czy przeszłego roku wspominałem w jednym z moich przemówień o indywidyalnem pobieraniu podatków. Wspomnienie było pobieżne ale moje poszukiwania w tym względzie nie były całkiem pobieżne, bo wywiadywałem się w całym szeregu urzędów podatkowych i starałem się obeznać

z manipulacją ściągania podatków a gdyby to był parlament angielski, gdzie na wezwanie jednego posła, można otrzymać wykaz choćby największych tajników administracyjnych, to bym postarał się o jeden wykaz, któryby udowodnił posłowi krakowskiemu, że te zaległości podatkowe nie są tak przypadłe, jak je przedstawia.

Zobaczylibyśmy że w całym szeregu powiatów te zaległości znajdują się nie u najbiedniejszych, ale u najzamożniejszych obywateli, gdzie z pewnością nie przypadną, ale dadzą i procenta za zwłokę.

W wielu powiatach znajdują się one tam, gdzie starosta nie śmie posłać egzekutora, bo się obawia wpływów towarzyskich. (Brawo).

Mimo to ja zrezygnowałem z wszelkich innych zwyczajów funduszu indemnizacyjnego; kilkakroć! Sto tysięcy tych zaległości podatkowych uważam za przypadłe i ograniczę się do obecnego majątku funduszu indemnizacyjnego.

P. Madeyski powiedział że nie przytoczyłem lapidarnych dowodów omyłek. Proszę! Różnica pożyczki konwersyjnej wynikającej z tych cyfr, których autentyczność p. Chrzanowski wczoraj stwierdził, wynosi $3\frac{1}{4}$ miliona. Zmniejszenie raty rocznej wynosi 167.000, to obliczone aż do 1905. roku, daje blisko 6,000.000, a razem daje kwotę większą nad 9,000.000 Proszę panów, najlepszym dowodem, że p. Madeyski, nie był tym członkiem fachowym, jaki powinien przemawiać w tej sprawie, bo jest to, że on myłki ogromnej nie uważa za lapidarną. Żaden fachowy finansista nie powie, że kwota 9,000.000 jest bagatelą. A wiecie panowie, że inwestycje wszystkie krajowe dotąd przez 30 lat nie wynoszą więcej jak 8 milionów.

(P. Męciński: Przepraszam tylko 13).

Gdyby nawet było 13,000.000, to jeżeli ta cyfra 9 milionów zbliżająca się dość do cyfry 13, wielokrotnie przewyższa deficyty wielu lat, to p. Madeyskiemu nie jest to dość lapidarnem? No wtedy ja tracę wszelkie poczucie tego, co jest lapidarnym faktem w finansach a co nie.

P. Madeyski bronił eksperymentalnego obraunku konwersyjnego przez komisję. P. Madeyski jest prawnikiem, dlatego zacytuję pewien fakt, który on lepiej będzie znał odemnie.

Szukałem w pamięci przykładu takiej komisji w dziejach, co by kwestyę umiejętną i rachunkową starała się eksperymentalnie wyjaśnić, co nawiasowo mówiąc jest tak, jak gdyby kto eksperymentalnie chciał udowodnić ważność tabliczki mnożenia.

Otóż znalazłem taką komisję, Za cesarza Justyniana, 1300 lat temu, była komisja, która w eksperymentalny sposób rachowała usurae usurarum t. j. procenta od procentów i zakazała ich pobieranie, które dawnem prawem rzymskim było dozwolone. Wtedy nie było logarytmów i ta komisja tak samo obliczała, jak teraz w Sejmie galicyjskim w r. 1890. Świeższego przykładu nie mogłem znaleźć (wesołość). Jesteśmy po za światem tylko 1300 lat, czyli w peryodzie jeszcze przed kołodziejem Piastem (Wesołość). A wiecie od kiedy taki eksperyment, takie dochodzenie jest całkiem niepotrzebnem?

Oto od 300 lat t. j. od czasu gdy szlachcic szkocki, hreczkosiej, lord Napier, który poświęcił się studiom matematycznym w r. 1611. wydał pierwszą tabliczkę logarytmów. Odtąd ci, co chcą otrzymać jakiś rezultat, do którego logarytmów potrzeba, wiedzą o tem, że choć sami logarytmów nie umieją, to są inni, którzy umieją i udają się do nich.

Proszę panów! Kiedy mówiłem o systemie zaciągania długów, kiedy mówiłem, że narody w postępie ekonomicznym się znajdujące nie mają zwyczaju płacić długów, to wtenczas objawiła się ironiczna wesołość w Izbie.

Otóż znów się zapytam, czy to jest rezultat fachowości czy rezultat dyletantyzmu. Weźcie panowie jakąkolwiek książkę finansową o Anglii na przykład, to zobaczycie, że wszystkie powiaty rolnicze w Anglii, w całej Irlandyi n. p. ekonomizują, oszczędzają, gromadzą pieniądze i posyłają je do Londynu do Manchesteru, do wielkich centrów przemysłu, dlatego że w granicach własnych powiatu nie umieją odkryć dostatecznego rentownego użytkowania pieniędzy i dlatego posyłają je do Londynu, gdzie użytkowuje się pieniądze w handlu światowym. Te bogate miasta przemysłowe pracują w znacznej części kapitałem oszczędzonym przez rolnika i nie mogłyby się rozwijać bez tych pożyczek, bez kredytu. Tak samo naród, który chce się rozwijać a nie posiada nagromadzonych

zasobów, może się rozwijać tylko na podstawie kredytu.

Pozwoliłem sobie przedwczoraj odnieść się do dzieła Korzona, aby pokazać, że przed stu laty mieliśmy takich samych przedstawicieli tej polityki niby rozsądnej a tak krótkowidzającej, jak ta, która jeszcze liczy zwolenników w obecnym Sejmie. Oto jest tu ustęp z roku 1790 do którego się odnosiłem (czyta):

„Co do długów skarbowych, niejednokrotnie mówiono w izbie poselskiej, że Polska od nich jest wolną, że pod tym względem w pomysłniejszych niż inne państwa znajduje się warunkach. W istocie do r. 1788 umorzono 7 milionowy dług królewski; w r. 1790 ogólna suma długów razem z kwestyonowanymi przez komisją wynosiła 3,954.239 zł. polsk., gdy remanent w gotowiznie pozostały wynosił wówczas 9,688.956 zł. z końcem zaś Sejmu 4-letniego jak się zdaje wszystkie długi krajowe spłaconemi zostały.

Jaki to błogi stan ekonomiczny wtenczas zapanował! Anglicy mają na to właściwe wyrażenie: „fool's paradise“ to jest raj głupców. W tym stanie znajdowała się Polska w roku 1791. Wszystkie długi były spłacone, Polska była wyższą od wszystkich mocarstw, wyższą od Rosyi, która się ugiwała pod ciężarem pożyczek, a co było w rok później?!

Mówicie, że nie mamy prawa obarczać przyszlých generacyj, a któż z nas nie przeklina generacyi z roku 1790, która umiała długi spłacać a nie umiała wojska urządzić, nie umiała życia ekonomicznego rozbudzić i zmarnowała usiłowania patriotów 3-go maja.

My przeklinamy tę generację a ci, którzy dzisiaj podnoszą głos w tym samym kierunku niechaj pamiętają, że przyszłe generacye mogą ich tak samo sądzić, jak my sądzimy generację z roku 1790!

Proszę panów! mówiłem dalej i porównywałem tak Wysoką Izbę do Rady nadzorczej Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Nie pamiętam dokładnie, jak się wyraziłem, nie mogło się to jednak odnosić do całej Izby ale do pewnej liczby członków tej Izby, którzy w sprawach krajowych chcą tak postępować jakby było odpowiednio i rozumnie w Radzie nadzorczej Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Pozwoliłem sobie zrobić to porównanie dla wytłumaczenia różnicy pomiędzy polityką kraju a polityką jakiegokolwiek towarzystwa hipotecznego. Różnica jest ta, że kraj ma dwa wielkie źródła bogactwa i dochodu.

Największem jest codzienny zarobek, jest to praca całego ludu, drugim źródłem jest dochód z nagromadzonych zapasów z kapitałów lub ziemi, to jest renta. To pierwsze źródło jest najważniejszym warunkiem zarazem, ażeby istniał dochód z tych zasobów i z renty.

Tylko praca jest ostatecznym fundamentem rozwoju społeczeństwa.

Otóż w towarzystwie kredytowym ziemskim z dwóch wielkich źródeł dochodów macie przedstawione tylko jedno źródło to jest kapitał i dochód z tego kapitału z zasobów społecznych a nie macie przedstawionego tego drugiego źródła to jest zarobku Otóż zupełnie inna polityka jest potrzebną do zachowania zasobów społecznych już nagromadzonych a zupełnie inna polityka jest potrzebna do zdobycia nowych skarbów na podstawie zarobku.

Prosta oszczędność i roztropność wystarcza do zachowania skarbów już stworzonych przez pracę ale umysłu twórczego i energicznego potrzeba do wytworzenia nowych skarbów, tych, które jeszcze nie istnieją. Otóż jeżeli zastanowicie się panowie nad tą różnicą, to nie będziecie widzieli nic ubliżającego w porównaniu, które ośmieliłem się wypowiedzieć.

Radę nadzorczą Towarzystwa hipotecznego, któraby się nie powodowała najskrupulatniejszą oszczędnością, największą regularnością w spłacaniu długów, wzorową oszczędnością w kosztach zarządu, uważałbym z góry niezdolną do prowadzenia interesów. Ale inaczej zużytkowuje się kapitał, a inaczej pracę, do zużytkowania pracy potrzeba twórczości umiejętnej, czynnej i energicznej a nie tylko biernej roztropności.

Jakim sposobem stało się, że faktycznie tak wielka liczba ludzi patriotycznych, zacnych, ożywionych najlepszymi chęciami dla społeczeństwa, pośród którego żyją, mogła się przejąć takimi wyobrażeniami ekonomicznymi, które tylko do małej części narodu się stosować mogą, to łatwo wytłumaczyć. Warstwą wpływową, która ma faktyczny ster rządu kraju w ręku jest szlachta nasza.

To jest fakt, z którym każdy liczyć się musi, a polityk liberalny, jakim ja jestem najwięcej, a jeżeli chcecie się zastanowić nad tem, co stanowi podstawę majątku szlachty, to przekonacie się, że główną podstawą, osią majątkową warstwy obywatelskiej przez wiele generacji było manipulowanie suchymi dochodami. Mielście dochód z propinacyi, dochód z lasów i nareszcie mieliście największy dochód stworzony w bardzo małej części naszą, pracą stworzony stosunkami europejskimi pracą, ludu całego sześciomilionowego, na której to podstawie wyscie się wynieśli, to jest dochód ze zwiększonej wartości ziemi

Weźcie historię każdego domu obywatelskiego od znacznego okresu czasu, to macie ciągle pożyczki hipoteczne: (na posagi, na najrozmaitsze chwilowe kłopoty, chwilowe pożyczki, w pewnej mierze i na inwestycje). A z jakiego tytułu można było stawiać te ciągłe żądania po życzek, dlaczego była możliwość tych pożyczek?

Oto dlatego, że wartość ziemi się podnosiła i cała warstwa narodu przyzwyczaiła się do tego, że ma tę niezbędną zwyczajną majątkową, na którą nie pracowała a którą mogła uważać jako ciągłe źródło dochodu.

(Głos. A inne warstwy?)

Odzywają się głosy, że i inne warstwy społeczeństwa znajdują się w tem położeniu. Zapewne niektórzy mieszkańcy miast, właściciele domów przy dobrej ulicy, są w tem położeniu, że korzystają z tego, co inni zrobili, ale ogółem biorąc warstwę, która z tego najwięcej korzysta, jest właśnie warstwa właścicieli ziemskich. Otóż ta manipulacja suchymi dochodami z propinacyi, z lasów i coraz to świeżych długów hipotecznych, to stanowiło treść życia ekonomicznego naszego obywatelstwa, ta była ważniejszą od naszego rolnictwa.

Pamiętacie panowie, że ziemia rolna, do wielkiej własności należąca, nie wynosi więcej, jak półtora miliona morgów, t. j. 9-tą część kraju; a jeżeli chcecie jeszcze jednego dowodu, że pomiędzy tymi właścicielami większymi, mało było rzeczywistych rolników pracujących, to macie jeden dowód namacalny w braku dzierżawców własnych, rodzinnych, krajowych. Warstwa dzierżawców naszych prawie wyginęła; bo jeżeli chcecie mieć rolnika, który żyje z roli, który nie ma suchych dochodów, to musicie wziąć nie właściciela, ale dzierżawcę.

To jest ten prawdziwy przedsiębiorca rolniczy, który tylko zarabia na swojej umiejętności rolniczej. Ta warstwa wyginęła a ta byłaby dowodem, że u nas jest twórcze rolnictwo. I proszę panów! jeżeli ta warstwa wyginęła, to konsekwencje społeczne są nadzwyczaj poważne bo cała własność we wschodniej Galicyi jest, w powietrzu zawieszona, dlatego, bo nie ma warstwy dorabiającej się.

Wiemy, że każda warstwa traci członków i musi zasilać się świeżymi siłami. Tą świeżą siłą powinni być dzierżawcy, którzy przychodzą do majątku i potem stają się właścicielami ziemskimi; ci dodają świeżej krwi do warstwy właścicieli ziemskich.

Konsekwencje dalsze z tego stanu są te, że jeżeli teraz pomiędzy rolnikami, pomiędzy właścicielami większymi znajduje się pewna i bardzo poważna liczba fachowych rolników, którzy nie wydzierzawiają swojego majątku, tylko siedzą na ziemi i z móżdżem i w pocie czoła prowadzą rolnictwo postępowe, jeżeli jest już taka warstwa, to ona jeszcze nie była dość wpływowa, aby dla rolnictwa zrobiono, co się dla niego zrobić należy.

Rolnictwo jest wprawdzie naszym najgłośniejszym interesem, ale zarazem naszym najwięcej zaniedbanym interesem.

(Głosy. Tak jest).

Dla nacierstwa, dla przemysłu zrobiono więcej, jak dla rolnictwa! I w chwili, w której w warstwie ziemiańskiej będzie więcej tych, którzy będą zarabiali umiejętnością rolniczą, jak tych, którzy żyją z samych suchych dochodów, albo których główną podporą jest powiększenie ogólnej wartości ziemi, to wiercie mi panowie, że z tą chwilą taki będzie prąd popierania rolnictwa, jakiegośmy dotąd nie mieli! Bo oni rozumieją, że właśnie od tego usiłowania zbiorowego, od tego wpływu na ogólne warunki produkcji, od tego zależy przyszłość ich i kraju.

Teraz powiadacie panowie, że ja w sposób krytyczny, może w ostrych słowach wystąpiłem przeciw własności ziemskiej.

(Głos. Wogóle własności).

Panowie nie posadzajcie mnie o takie cele! Jak powiedziałem przedwczoraj: ja mam wysoką miarę; przykładam tę miarę, czem naród być powinien, który dąży do odbudowania swej oj-

czynny, a jeżeli tę miarę przykładam do stanu ziemiańskiego, wiercie mi, że przykładam ją tak samo do miast. Gdy stoję przed wyborcami moimi, nie myślacie, żebym prawił komplementa, jakoby oni już byli wzorem światła, postępu w tym kraju? Nie. Tak samo jak stan ziemiański nie dochodzi do tego ideału obywatelskiego, o którym marzę, tak samo i miasta nie stały się tym wzorem światła i postępu.

Tak samo jak w pewnych warstwach ziemiańskich wyrodziła się zaściankowość i parafiańszczyzna, tak samo w miastach wyrodziło się ohydne kołtuństwo.

Nie myślcie Panowie, że dlatego, że jestem przemysłowcem i mieszczaninem żebym bronił tego, co w miastach nie dochodzi tej miary godności obywatelskiej. Obywatelem może być każdy z każdego stanu: ze szlachty, z miast, z chłopą, ale to samo, że ktoś jest mieszczaninem, to jeszcze nie robi go członkiem tego stanu średniego, który w tylu narodach prowadzi cywilizację. I proszę Panów! Gdyby nasze miasta były na tej wysokości, a ja bym chciał, by one do tej wysokości się podniosły, to natenczas zadanie wszystkich przyjaciół postępu w tym kraju byłoby wiele ułatwionem.

Pomiędzy zwolennikami polityki ekonomicznej słyszeliście wczoraj z ust kolegi naszego radcy Romanowicza, że aby przeprowadzić tę politykę ekonomiczną, on gotówby zawotować wszystkie środki nawet ludziom najbardziej przeciwnym z punktu widzenia politycznego, bo ma wiarę głęboką, że zdrowa tradycja narodowa popchnęłaby ich dalej w tym kierunku, w którym kraj od 100 lat dąży.

Ja powiem jeszcze więcej, że najpierwszą i najbliższą konsekwencją całej polityki ekonomicznej będzie właśnie podniesienie tych, którzy tej polityce ekonomicznej obecnie najbardziej się sprzeciwiają. Jeżeli się nam uda opasować się koleją żelaznych, jeżeli potrafimy zmniejszyć taryfy, które nas dzielą od targów świata, kto naprzód zyska na tem, jeżeli nie wielka własność i to właśnie z najodleglejszych części kraju, t. j. Podola. Wielcy właściciele Podola pierwsi będą tymi, którzy skutek odniosą w polityce zwiększenia wartości majątków, większem zabezpieczeniem ich hipoteki. Kto dalej odniesie skutek? Rusini.

Lud ruski, zamieszkujący tę część, która pod względem komunikacji najbardziej jest upośledzoną a jednakowoż słyszeliśmy, że ten klub przeciwny jest polityce inwestycyjnej.

Otóż największe korzyści odniosą właśnie właściciele Podola i lud ruski, ci, którzy teraz oświadczają się najbardziej przeciw tej polityce. To bardzo dobrze wiemy i czy myślicie Panowie, że to może na nas wpłynąć w ten sposób, żebyśmy mieli zaniechać pewnej polityki dla tego, że wyjdzie na korzyść stronnictw innego kierunku politycznego. Nie, bo my wiemy, że to jest dla dobra kraju i że kiedy rezultat uwieńczy nasze usiłowania, to kraj się zgodzi i pójdzie dalej w kierunku tych usiłowań.

Proszę Panów, mówiłem o szlachcie, mówiłem o miastach, nie mówiłem jeszcze nic o ludzie. Otóż samo przez się rozumie się, że ta masa ogromna ludowa, że ta masa rolników jest prawdziwą podstawą ekonomicznego całego naszego życia narodowego.

Ale każdy polityk realny musi się z tem liczyć, co go otacza i nie byłby realnym, gdyby tego nie robił. W życiu narodowym względy ekonomiczne schodzą na drugi plan, wobec względów narodowych i politycznych. To nie jest kwestya sympatii lub antypatii wyobrażeń arystokratycznych lub demokratycznych.

Kto chce działać dzisiaj, ten w tym kraju działać nie może bez współdziału miast i szlachty, to są dwa żywioły (choć ekonomicznie nie najważniejsze), ale już przygotowane do inicjatywy publicznej. Zapewne, że za lat 50, 60 lub 100 z ludu mogłaby wyrosnąć nowa szlachta, mogłyby się wyrobić nowe miasta, ale nie można robić polityki dla prawnuków, nie można zrezygnować z obowiązku skorzystania sił bieżącej generacji.

Kto się chce liczyć z faktem, musi się liczyć z tem, że tylko zapomocą tych dwóch warstw: szlachty i miast możemy obecnie w kraju coś przeprowadzić, a tu znikają zupełnie względy sympatii i antypatii. To jest jedyne narzędzie, które mamy do dyspozycji i na tem polu powinniśmy szukać zwiększenia tego zastępu zwolenników pracy ekonomicznej, która przygotowuje uobywatelnienie całego narodu. To jest jedyna realna polityka w kraju, a w niej

nie ma miejsca na zawiści lub antypatye klasowe.

Na zakończenie pozwolę sobie wskazać jeszcze na czynnik dość ważny, który przemawia za rozbudzeniem życia ekonomicznego.

Wicie Panowie, że naród wyteżając swoje siły, zdobywa się na podniosłość umysłu, na szlachetność charakteru, którego dawniej nie posiadał. Ta podniosłość umysłu, szlachetność charakteru jest jedynym sposobem asymilacji obcych żywiołów. Dopóki naród polski szukał swej siły w tych cechach moralnych, to pomimo ucisków politycznych, naród ten nie osłabł a asymilacja obcych żywiołów była bardzo wielka. Dlaczegoż w ostatnich czasach osłabła?

Właśnie z polityki czynnej przeszliśmy do polityki biernej. Wprawdzie polityka czynna była polityką powstań, której się już wyrzekliśmy, ale jeśli dziś nie możemy mieć pracy zbrojnej, możemy mieć pracę codzienną ekonomiczną. Nie obawiajcie się Panowie, żebyśmy wielkością planów z góry zainicjonowanych mieli doprowadzić do wysilenia, któreby było nadmierne. Nie! Weście Panowie wszystkie wielkie dzieła dokonane, one są dokonane według planu wielkiego, do którego stworzenia potrzebny był pewien polot umysłu.

Weście w kraju naszym najcenniejszą zdobycz życia autonomicznego. To jest sieć dróg krajowych. Postęp w tym kierunku datuje się od tej chwili, kiedy ś. p. Władysław hr. Badeni przedstawił mapę wszystkich dróg, które jeszcze nie istniały, a które miały istnieć w przyszłości i na podstawie tego planu z góry postawionego zrobiło się to, co się zrobiło.

Weście budowę każdej katedry średnio-wiecznej. Trwała ona nieraz przez życie kilku generacji, ale plan był wielki, wzniosły, z góry obmyślany. Myśl wzniosła kierowała planem, żelazny charakter umiał doprowadzić go do końca.

Dajcie nam myśli wzniosłe i żelazne charaktery, a my największych planów dokonamy, a tak dojdziemy ostatecznie do tego celu, do którego wszyscy dążymy, t. j. do odbudowania ojczyzny. Skończyłem. (Brawo).

Książę Marszałek. Mowca za budżetem, p. Kozłowski ma głos.

P. Zygmunt Kozłowski. Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że nie będę wchodził w liczne szczegóły, jak to poprzedni mowcy uczynili, ale streszczę moje przemówienie tylko do tego, że w kwestyi dzisiaj najbardziej Sejm obchodzącej, w której od ćwierć wieku, tj. od czasu, jak zasiadłem w tej Wysokiej Izbie, często przemawiałem, przedstawię moje czysto osobiste zapatrywania, odpierając przytem niektóre zarzuty, które nas z przeciwnej strony spotkały.

Przedewszystkiem jednak, ponieważ zostałem (wprawdzie w drodze poufnej) zainterpelowany do wyjaśnienia jakim sposobem, będąc pierwej w dyskusyi ogólnej zapisanym na liście przeciw, znalazłem się teraz za liście za.

Otóż pominąwszy praktykę we wszystkich parlamentach, używanym i przyjętym jest zwyczaj, że zapisanie „za“ lub „przeciw“ uważa się za środek taktyczny, by przyjść do głosu i użyć skąd można zwalczania przeciwnika, pominąwszy to, zapisałem się do głosu teraz „za“ z tej przyczyny, że przy jeneralnej debacie można mówić „przeciw“, nie zgadzając się z całością budżetu, choć się zgadza z pojedynczymi pozycjami a przy specjalnej debacie, jeżeli do głosu przyjdę, rozwinę swoje zapatrywania co do tych pozycji, z którymi się nie zgadzam.

Teraz znalazłszy się wobec dwóch zapisanych mowców, którzy nie mówili co do całego budżetu, tylko do specjalnej jednej jego części, to jest co do pytania czy konwersya ma być przeprowadzoną, trudno abym się przeciw zapisywał razem z nimi co do sprawy, w której wręcz na przeciwnym jak oni stoję stanowisku i dlatego chcąc się z tymi przeciwnikami rozprawić, zapisałem się za budżetem.

W tej Izbie stoję izolowany jak palec. Jeżeli ktoś jest za mną, to jest to liczba może nie zbyt wielka tych posłów, którzy się ze mną zgadzają, a z zadowoleniem skonstatować mogą choć ich nie liczę, że liczba ta się nie zmniejsza, przeciwnie rośnie; jednakże nigdy ani co do stanowiska, jakie mam zająć nie konferuję z nikim ani pod względem tego, co mam powiedzieć, niczyjego zdania nie zasiagam. Wystarczy mi, oprócz poparcia ze strony tych moich kolegów to przeświadczenie, że nie tylko w tych okolicach, z których pochodzę i w których bywam wybierany, ale i okolicach dalszych mnie obcych mam dość liczny poczet zwolenników, którzy z mo-

jemi zapatrywaniem się zgadzają a do wytrwania na zajętem stanowisku zachęają. Jak tylko nabiorę przekonania, że ta opinia publiczna którą mam za sobą a którą sobie wysoce cenię, się zmieniła i przeciw mym zapatrywaniom się obróciła, bądźcie Panowie pewni, że może ku zadowoleniu wielu z Was na tem miejscu pewnie dalej zasiadać nie będę.

Otoż zaznaczam, że to, co w odpowiedzi na zarzuty ze strony ruskiej mówię, jest może osobiste zapatrywanie, zapatrywanie izolowanego w tej Izbie posła.

Moi Panowie, stanowisko Rusinów i Polaków zrosłych od wieków na tej wspólnej naszej ziemi wyobrażam sobie jakoby dąb wielki o 2 konarach. Pojedyncze gałęzie drzewa tego mogły uleść w czasie wieków przy burzach i gromach, jakie nań spadały, częściowemu uszkodzeniu, części może nawet odpadły, niektóre gałązki odleciały od tych konarów, jednakże pozostały one przy swym pniu a dąb jak był połączony tak jest połączony i tak stać powinien i da Bóg będzie na wieki!

Innego sobie rozwiązania kwestyi ruskiej nie wyobrażam. Wzrosliśmy na tej ziemi razem, historia nasza jest wspólną, rządy dawniejsze nasze były wspólne i losy nasze wspólne a jakkolwiek przyszłość Bog nam przeznaczy, egzystować musimy wspólnie.

Odrębności tych dwóch plemion nie rozumię a w moim wieku nikt mnie inaczej przekonać nie zdoła. A jeżeli wobec wystąpienia posłów ruskich nie tylko teraz, ale już od lat może 25 odzywałem się w ten sam sposób, a moje zapatrywania wydawały im się niesprawiedliwe i szorstkie, to z bolem serca przyczynę wyjawić muszę.

Wspomniano Ławrowskiego. Ławrowski podał nam rękę, podał szczerze. Czyż naszą winą, żeście tą drogą, którą on wskazał, nie poszli?

Ks. Siczynski. Wasza.

On umarł na boleść, że chciał działać na gruncie wspólności a Wyście nie dopuścili go do ziszczenia zamiarów. Szanowny poseł ze strony ruskiej powiada, że naszą jest ta wina. Jakkolwiek nie chciałem ruszać bolesnej dla mnie reminiscencji, ale wezwany przez ks. Siczynskiego muszę to uczynić.

W jednej z najważniejszych chwil życia naszego parlamentarnego wasz przewodnik, gło-

wa waszego kościoła, dał nam słowo kapłańskie że z nami pójdzie; myśmy mu uwierzyli i wybraliśmy go do Rady państwa do Wiednia a potem jak z nami postąpił, czy szedł tam z nami jak przyrzekł? nie! zbył nas ironią, powtarzam tylko z przykrością, że słowa cyniczne nie powinny były wyjść z ust przewodnika kościoła. Zbył nas odpowiedzią: „Jam jest pasterz, który wyprowadza owce w pole“.

Jeżeliście mnie wyzwalali, bo nie chciałem o tem mówić, to powiem, przed dwudziestu kilku laty, nie z tej mownicy, ale jeszcze w dawnym gmachu sejmowym, z bolem serca słyszeliśmy z ust katolickiego kapłana, dziś zaprzańca i szyzmatyka wówczas jednego z waszych przewodców, wyrażne słowa: „Cóż za różnica między kościołem szyzmatykiem a Unią, toż wiara wyznawana w Rosyi była wiarą przodków naszych, różnica nas zrażać nie powinna“. Czy odezwał się wtedy kto z waszych ławek, czy wyście się odezwali z protestem? Brawami go obsypaliście. I wyście chcieli, abyśmy w obec tego szli z wami?

Drugi wypadek. Rachowaliśmy na was i później, że z nami wspólnie pójść zechcecie a szlachta ziemi bocheńskiej czy tarnowskiej wybrała posłem księdza z waszego grona. W tej nowej już Izbie znowu padły z ust jego te słowa: „Cóż za różnica, wszak to kościół odziedziczony po przodkach naszych, historia nasza na tym kościele oparta i z nim złączona, nie dziwcie się, że nas tam ciągnie. I czy odezwał się który z was? Czy był choć jeden w tej Izbie, aby temu zaprzeczył? Przeciwnie oklaskami przyjęliście te słowa! I to było przyczyną, żeśmy z Wami iść nie mogli. Jeżeli szczerze i otwarcie powiecie: „Stoimy na łonie kościoła łacińskiego“

(P. ks. Siczynski. Oho! katolickiego!) katolickiego, przepraszam omyliłem się, rzymskiego, obrządku greckiego, jeżeli stwierdzicie czynem waszą wspólność z nami, to na nas liczyć możecie. Muszę wyzwany przypomnieć, żeście różnicę między obrządkiem grecko-katolickim a szyzmatykiem gwałtem chcieli zatrzeć, w całych dekanatach księży z brodami chodzili, zmieniali obrządki kościelne liturgią przepisane, wstrzymywali lud od zwykłej adoracji przenajświętszego Sakramentu a wzywające do tego dzwonki w cerkwiach skasowano, a że nie przyszło do zupełnego zatarcia różnic obrządku gre-

eko katolickiego od szyzmatycznego, to przypisać należy zdrowemu rozumowi, przywiązaniu do obrządku i wiary i wytrwałemu uporowi naszego ludu, jest to jego zasługą.

P. Romańczuk. A u Polaków nie ma protestantów?

Jeżeli szanowny poseł tak powiada, to chyba zaparliście się swego programu, boć u nas w łonie kościoła katolickiego ich nie ma. Mówił dalej szanowny mowca, jakoby wasz program, który najświatlejsi i najzasłużeńsi ludzie waszego stronnictwa postawili, przy koronie stoimy i stać chcemy od wielu z naszych przyjęty miał być z pośmiewiskiem. Otóż przeciwko temu zaprotestować muszę najuroczyściej, bo program był jednomyślnie przyjęty przez cały kraj, przez cały nasz naród szczerze i chętnie a postępowanie całego kraju było jedynem i ciąglem stwierdzeniem tego, że ten program przez wszystkich mieszkańców z entuzjazmem przyjętym został. A jeżeli nie był wykonywany, to właśnie przez wielu z tych, którzy nam to zarzucają.

Jeżeli powiedzieliśmy, stoimy i stać chcemy, powiedzieliśmy to bez żadnej restrykcji. Zaś z przemowy szanownego mowcy nietylko przebijają lecz nawet przez niego wypowiedzianem było, zapisałem to sobie, „że wy stoicie i stać chcecie ale tylko do pewnej granicy“. Słowa te z przemowy ks. Siczyńskiego sobie zapisałem a jako tę granicę oznaczył mowca: jak Rząd dacie koncesye nam, których żądamy, wtedy my stoimy, a jak nie da, to nie, przy kim że wtenczas stać chcecie? . . . resztę niech sobie słuchacz w swej duszy dopisiewa!

Tych słów kilka musiałem powiedzieć, aby stwierdzić, że stanowiska mojego w tej sprawie nie zmieniłem. Bądźcie szczerymi i dotrzymajcie słowa nie tak jak dawniej, aby sobie tylko zdobyć miejsca w Radzie państwa i tam się przeciw nam obrócić, ale dotrzymajcie na całą przyszłość, stwierdźcie to czynami a wtedy i my szczerze i otwarcie podamy wam dłoń do wspólnej pracy dla dobra kraju i ludu. Na tem kończę co do tego mowcy.

Przychodzę do zarzutów, które padły ze strony szanownego posła z Drohobycza p. Szczepanowskiego. Zarzuca on, że od czasu jak dostaliśmy autonomią, od tego czasu cała nasza działalność ogranicza się na petycyonowaniu i prośbach do Rządu, a nawet padło słowo: że-

branina. Nadto moi Panowie, wypowiedział szanowny mowca, że tego co do nas samych należy, tego nie czynimy. Otóż co do tego z mojej strony w dzisiejszej przemowie stwierdziłem, że przeciwnie, to co od nas zależy, do czego granice autonomii ustawami zakreślone nas uprawniają i co nam tylko w tych granicach wolno a nawet po za nie czynimy w miarę sił naszych a nawet po nad siły nasze. I czyż dziwić się, że, gdzie działanie po za granice sięgające jest obowiązkiem Rządu, my wypełnienia tego obowiązku żądamy, że się domagamy i domagać musimy od naszej delegacji we Wiedniu, aby do tego dążyła, by rząd te obowiązki wypełnił — aby nam dał to, co nam się słusznie należy, i aby działanie rządu nie wyglądało ut aliquid fecisse videatur, jak dotychczas, że czyni coś pro forma. W chwilach tych, kiedy się decydują sprawy we Wiedniu, a gdzie głosy nasze częstokroć decydują, posłowie nasi w obec rządu idą ściśle szeregiem wspierając jego dążenia — mamy też prawo żądać, by i rząd wobec nas czynił, co powinien i dał nam chociażby część tego, co się nam należy.

„Żebranina“ — powiedział szanowny poseł. Nie, żebraniną to nie jest, jest to domaganie się naszego prawa. W Prusiech nie wstydzą się brać od rządu co się należy i nie nazywają tego żebraniną. Jeżeli pruskie prowincje domagały się i otrzymały od państwa nadwyżki z cel rolniczych na korzyść gmin, to tam nikt nie nazywa tego żebraniną. Jeżeli rząd przyczyni się do podniesienia rolnictwa znacznym funduszem państwa, znacznie większym jak u nas, to to również nie nazywa się żebraniną, ani też że państwo, przyczynia się subwencjami do utrzymania szkół ludowych w gminach. W Anglii, rząd przyczynia się do utrzymania szkół katolickich, czyż można to nazwać żebraniną? To jest żądanie ludności, ugruntowane, wpływające z naturalnego stosunku pojedynczych prowincyj, lub krajów do państwa, tego domagać się one powinny, do tego mają prawo i to też wszędzie wykonują.

Co do nas, najlepiej budżet tegoroczny świadczy, że robimy co możemy, a nawet ponad siły nasze.

Mówił szanowny poseł, jakobym ja powiedział, że autonomia jest tylko płaszczykiem, którym pokrywamy dążenia, aby wydatki

zmniejszyć. Tego nie mówiłem. Mówiłem, że pod pozorem zwiększenia autonomii, pod złudną nazwą zakresu działania przekazanego, przekazuje rząd na nas ciężary, które nie nas, ale skarb państwa obciążać powinny. Nie chcę nużyć Panów całym szeregiem wydatków, które z pozornego wrzekomo przekazanego zakresu działania na nas spadają, znacie je aż nadto, chociażby z doświadczenia w czasie tej sessyi zrobionego. — Otóż od tego bronić się zawsze i stale powinniśmy!

W obronie szanownego posła z większych własności obwodu tarnowskiego powiedział szanowny mowca generalny, o ile zrozumiałem, że tenże poseł stoi na gruncie konstytucyi 3. maja, i że z tego punktu widzenia całe jego rozumowanie i ocenienie działalności, według niego szkolowej, naszych przodków oceniać należy.

Moi Panowie co szanowny ten poseł myślał, tego ja zbadać nie miałem możliwości, słyszałem jednak to, co mówił, a to, co mówił głośno szeroko jak zwykle brzmiało wyraźnie, że „żrenicą złotej wolności naszych przodków było uwolnienie się od wszelkich obowiązków, od wszelkich (mam tu zapisane) ciężarów. Na to mu już poprzód odpowiedziałem, a kiedy się powołuje na konstytucję 3. maja, to odpowiadam. Czyż konstytucję trzeciego maja uchwalali ludzie, którzy nie należeli do stanu szlacheckiego? Czyż w Sejmie zasiadali wówczas wybrani posłowie w powszechnem głosowaniu? Wszak tam zasiadali nasi przodkowie, ta sama szlachta, o której szanowny poseł twierdzi, że za żrenicę wolności uważali uwalnianie się od wszelkich obowiązków i ciężarów konstytucyi, a czy po uchwaleniu tej przodkowie nasi nie napisali na swoich sztandarach „za naszą i waszą wolność“?

A wtedy gdy szanowny mowca generalny przerwał moją przemowę i zapytał co się stało w czasie rozbioru Polski, to mu odpowiedziałem, że szlachta, która wówczas w całej Europie uwolniona była od wszelkich danin i podatków (a szlachta węgierska uwolniona była od nich do najnowszych czasów bo do r. 1848), u nas już od wieku nie miało miejsca, że ta szlachta polska z własnej woli wówczas przyjęła na siebie obowiązek płacenia podatków, które nazywano „ofiarami“, tak jak się i do najnowszego czasu te podatki w Polsce i zabranych prowincjach nazywały a podatki te dobrowolnie na siebie przyjęte były tak wielkie, że dziś nieje-

den majątek poprostu podołać nie może i dlatego protestowałem i protestuję przeciw tym słowom, które w tej Izbie paść nie były powinny. A jeżeli reprezentant wielkiej posiadłości ziemi tarnowskiej przyszedł do tego przekonania, że słowa te padły w zapale oratorowi nierozmyślnie, to się z tego cieszę, bo paść nie były powinny. Skończyłem (Brawa).

P. dr. Rutowski. Proszę o głos dla sprostowania faktu.

Ksiązę Marszałek. Dyskusya zamknięta. Dla sprostowania faktu udzielam głosu p. dr. Rutowskiemu.

P. dr. Rutowski. Zapisalem się do głosu bezpośrednio po mowie p. Kozłowskiego dla sprostowania faktu, gdy jednak zabrał głos J. E. P. Namiestnik, wtenczas została ponownie dyskusya otwarta i miałem zamiar ponownie zabrać głos w generalnej debacie. Wobec tego jednak, że przyszło do wyboru generalnych mowców, odstąpiłem głos mój p. Szczepanowskiemu. Nie mógłbym się teraz obszernie rozwozić i rozprawić z p. Kozłowskim, wolno mi w tej chwili tylko ograniczyć się do sprostowania faktu.

Istotnie p. Kozłowski insynuuje mi myśli i intencje, których w moich słowach i mojej mowie absolutnie nie było. P. Kozłowski przed moimi wyborcami ziemi tarnowskiej, których mam zaszczyt reprezentować, chciał cisnąć na mnie charakterystykę, jakobym ja spotwarzał przeszłość i powiedział ten poseł, że moją intencją było wywlekać wady przeszłości i przekręcać historią i włożył mi w usta słowa, „że celem żrenicy wolności (szlachty) było wyzwolenie się od obowiązków“.

Panowie, kto nie umie przeszłości wysłuchać i całą prawdę, jaką historia daje, znieść, ten przed sobą nie ma żadnej przyszłości. Jeżeli historia jest dla narodu mistrzynią, to dla tego, bo właśnie historia ma ten przywilej, że umarli mogą mówić prawdę, a żywi słuchać bez urazy.

To, co ja powiedziałem o tej — żrenicy wolności i o tej wielkiej części szlachty, która istotnie widziała swoją żrenicę wolności tylko w tem, ażeby nie miała nad sobą króla, ażeby nie miała nad sobą rządu, ażeby wyzwalała się z

pod ciężarów, zabierała wszystkie przywileje, a nie spełniała obowiązków w obec narodu, to jest faktem, który nie ja wykryłem, tylko wielcy i znakomici historycy, zaliczający się właśnie do obozu konserwatywnego, ale do obozu konserwatywnego w szlachetnym tego słowa znaczeniu. Byli to ci historycy, którzy obudzili w całym narodzie innego ducha, którzy wskazali, że trzeba wiedzieć o tem, co było w przeszłości złego, jeżeli chcemy, żeby przyszłość była inną.

A jeżeli się p. Kozłowski chce o tem źródłowo dowiedzieć, jak wyglądała ta wolność szlachecka, to niech czyta Kalinkę, niech czyta Szujskiego, niech czyta i Bobrzyńskiego.

To co powiedziałem o owej wolności, to owa „turbida libertas“, która nas w grób zaprowadziła, a jeżeli poseł sanocki chce te tradycje

dalej przewlekać, to mu tej roli nie zazdroszczę i zostawiam sąd o tem i odpowiedzialność jego wyborcom. szlachetnym i zacnym patryotom ziemi sanockiej,

(P. Zygmunt Kozłowski: To nie jest sprostowanie faktu),
i na tem kończę. (Brawo).

Ksiązę Marszałek. Dyskusya zamknięta. Głos ma mieć p. sprawozdawca. Obecnie minęło pół do czwartej, – pora dość spóźniona. Owóż mam zamiar, jeżeli nikt przeciw temu nie podniesie objekcyi, zamknąć posiedzenie i otworzyć je o godzinie 8. wieczór. Ponieważ nikt głosu nie żąda, zatem posiedzenie na teraz zamykam a o godzinie 8. otworzę wieczorne, dając pierwszy głos p. sprawozdawcy.

Przerwa posiedzenia god. 3. min. 35. południu.

Początek posiedzenia wieczornego o godz. 8. min. 15.

Ksiązę Marszałek. Komplet jest; przerwane posiedzenie otwieram na nowo. Głos ma p. sprawozdawca komisji budżetowej p. dr. Biliński.

Sprawozdawca p. dr. Biliński. Wysoki Sejmie! Już bardzo dawno a może nigdy jeszcze nie było przy rozprawach budżetowych rozprawy jeneralnej tak długiej, uciążliwej, po części gruntownej, a dotykającej kwestyj najżywniejszych kraju naszego, jak w roku obecnym. Położenie tych szanownych panów, którzy brali udział w dyskusyi, było z natury rzeczy łatwiejsze, aniżeli położenie sprawozdawcy, bo każdy obmyślał tok swej przemowy i każdy z takim zamiłowaniem mowę tę powiedział, że jak dziś widzieliśmy dwóch przyjaciół politycznych było w wielkim kłopotcie, który z nich ma przemawiać jako mowca jeneralny. Sprawozdawca panowie mówić musi czy chce, czy nie chce, i musi przez dni parę przysłuchiwać się wszystkim przemówieniom i starać się bronić honoru komisji i jej przedłożenia. Proszę więc nie wymagać odemnie mowy wielkiej; jedynie spełnię to, co jest moim obowiązkiem, t. j. odpowiedzieć na to, co mówiono i obronić wnioski komisji. W całej tej obronie pozwolę sobie omó-

wić to, co znalazłem w mowach trzech kolegów, co mówili posłowie Romanowicz, Rutowski i Szczepanowski.

Gdy na tych trzech panów zarzuty będę się starał odpowiedzieć a po części odeprzeć, pozwolę sobie dotknąć jeszcze ważnego punktu, sprawy politycznej wielkiej, sprawy ruskiej.

Szanowny kolega Romanowicz przemówił krótko ale treściwie. Jego mowa była rzeczywiście taka, że, jakkolwiek sprzeciwiał się wnioskowi komisji, przecież w pewnej części muszę się z nim zgodzić. Przyznaję, że z szanownym mowcą nie polemizowałbym, gdyby nie jedna rzecz, która mnie cokolwiek dotyka.

Kiedy wspomniał o tych rachunkach, o których później będę mówił, to zarzucił, że podstawa, zasada naszych rachunków była mylną, a drugi raz powiedział, że komisya budżetowa zapomniała o sprawie pupilarnego umieszczenia obligacyj.

Otóż panowie, o ile mnie się zdaje, to szanowny kolega Romanowicz pracował z nami nie tylko jako poseł, boć członkiem komisji budżetowej ani subkomitetu nie jest, tylko jako członek Wydziału krajowego.

Zdaje mi się zaś, że tak samo jak w innych parlamentach komisarz rządowy ma prawo

pomagać w pracach komisji, tak samo i członek Wydziału krajowego. Zdaje mi się, że nie wypada, ażeby członek Wydziału krajowego brał udział w pewnej pracy a potem w pełnym Sejmie powiedział, że to źle się stało.

(P. Romanowicz. Zwróciłem na to uwagę prócz pupilarnego bezpieczeństwa).

Co się tyczy tamtej drugiej kwestyi, kiedy wydawano polecenia co do rachunków, nie przypominam sobie, ażeby szanowny kolega oponował, bo bylibyśmy to uwzględnili, na co zwrócił uwagę. Co się tyczy reszty jego przemówienia, było to właściwe przemówienie budżetowe; omawiał on bowiem budżet i nawet znalazł we wnioskach komisji budżetowej rzeczy nie bardzo zdrotne i nie bardzo przeciwne nauce albo zdrowemu rozsądkowi.

Szanowny kolega zwrócił uwagę na dotację kasy, na virement, zaznaczył, że to jest postęp, który w jednym i drugim wnosi komisya. Specjalnie co do virement zaznaczył, że Wydział krajowy uznaje jego ograniczenie za pożyteczne i będzie go się trzymał w granicach możliwości. To dobrze. A przytem zechce Wydział krajowy pamiętać, że nie wszystkie przekroczenia są niezawisłe od woli Wydziału krajowego, jak twierdzi szanowny mowca, np. przekroczenia na dyurna. Ale zostawmy tę kwestyę; na przyszłość spodziewamy się, że tego nie będzie.

Co się tyczy zarzutów p. kolegi na nasze wnioski, to kolega Romanowicz, jak wiadomo, jest zwolennikiem konwersyi i dla tego na wniośki komisji nie godzi się, przynajmniej nie całkiem. Zarzuca on tedy komisji, żeśmy owych 110.000 na rachunek W. Ks. Krakowskiego wstawili za wysoko. Na to mam zaszczyt odpowiedzieć: 1 ct. w Wiel. Ks. Krakowskim czyni na rok 1891, 8.900 zł., 17 ct. stanowi 151 300 a myśmy wstawili tylko 110.000 zł.

Są to cyfry nie moje ale kolegi Chrzanowskiego. Zarzuca nam dalej szanowny kolega, żeśmy rubrykę XIV. budżetu całą wzięli w rachunki, nie wyłączając pozycji na niedobór z r. 1888 i na procenta od pożyczek bieżących. Otóż przedewszystkiem jest ta cała rubryka przyjęta w obu rachunkach. Powtóre zaś odpowiedział mowca jeneralny z prawicy bardzo słusznie, że choćbyśmy przyjęli to wstawienie za myłkę, to ona w roku przyszłym niezawodnie

zostanie wyrównana, gdyż w r. 1892 figurować będzie niedobór za r. 1889 w sumie niemal 300.000 zł., któreśmy naturalnie nie wstawili w rachunki wcale.

Przyznaję dalej całkiem lojalnie p. Romanowiczowi, że kiedyśmy projekt 40-letniej amortyzacji przyjęli za podstawę naszych rachunków, to on odrazu był temu przeciwny.

Jeżeli jednak p. kol. Romanowicz twierdzi, że wskutek tej tak zwanej parady 40 lat mamy niedobory w r. 1.904 czy 1.905, to ja na to muszę odpowiedzieć, że tam, gdzie przyjęto dłuższy daleko peryod, np. we wniosku p. Marchwickiego 50 lat, że tam także pokazują się niedobory w r. 1905 czy 1906.

W ogólności są we wszystkich projektach około roku 1905. i 1906. niedobory. Mimo to przyznaję, że termin 40-letni cokolwiek jeszcze pogarsza przyszłość i szanse konwersyi.

Czy wszakże tak jest, jak szanowny p. Romanowicz powiada, iż termin krótszy wtedy tylko działa korzystnie na kurs, jeżeli jest tak krótki, że kupujący ma szanse doczekania końca tego terminu, o tem nie chcę przesądzać, ale ze swojej strony wątpię. Ja sądzę, że kto kupuje papiery i wybiera je wedle terminu amortyzacyjnego, to nie dla tego woli termin krótszy, ażeby miał dożyć terminu ostatecznego, lecz dlatego, ponieważ im krótszy termin amortyzacyjny, tem więcej szans wylosowania.

Jakkolwiekby więc ludzie dorośli, kupujący obligacye z amortyzacją 40-letnią, nie łudzili się może, że 40 lat koniecznie dożyją, to przecież dlatego, że w 40 latach większe są szanse wylosowania obligacyj niż w 50 lub 60 latach, daliby może kurs wyższy.

W ogóle zresztą, jak powiadam, uznaję zupełnie wartość przemowy pana kolegi Romanowicza i nie zamierzam jej stawiać na równi z tamtymi dwiema przemowami.

Co się tyczy szanownego kolegi Rutowskiego, to kolega bardzo zajęty niezawodnie i swoim zawodem i przygotowaniem się do dyskusyi obecnej; robił on niezawodnie studia rozmaite i między innemi nawet historyczne,

(P. dr. Rutowski: do tej dyskusyi?),

nie miał zatem sposobności jednej rzeczy przeczytać, t. j. sprawozdania komisji — (we sołość).

Ja nie zarzucam złej wiary szanownemu posłowi, nie śmiem i nie mam powodu do tego, ale ponieważ cały szereg zarzutów postawił, które się wręcz sprzeciwiają temu, co jest w sprawozdaniu, to widocznie powodem tego ta okoliczność, że trochę zawczasie rozprawa budżetowa się rozpoczęła dla szanownego kolegi. I tak powiada, że komisja wnosi, ażebyśmy zaciągali ciągle pożyczki — ja tego w sprawozdaniu nie znajduję, komisja tego wcale nie wnosi.

Szanowny poseł powiada dalej, że komisja chce niejako ad absurdum sprowadzić konwersję i podsuwając jej zwolennikom, jakoby uważali konwersję jako cel. I temu stanowczo przeczę, bo w sprawozdaniu stoi, że zwolennicy konwersji chcą jej dlatego, ażeby wyżki, jakie się dadzą uzyskać w czasie subwencji, mógł obrócić na inwestycje.

Szanowny poseł twierdzi, że o przyczynach złego i o środkach zaradzenia temu złemu komisja nic nie wspomina. Otóż komisja środków nie wnosi, ale wspomina o nich, bo wyraźnie powiada, że Wysoki Sejm z czasem obmyśli, czy nie będzie można cokolwiek mniej podnosić wzrost wydatków rocznych, lub czy nowych źródeł należy szukać, albo też podatki podnieść.

Więc o środkach także jest mowa w sprawozdaniu. Szanowny kolega zarzuca wreszcie, że małą bagatelkę 150.000 zł. wstawiamy co-rocennie do budżetu jako wzrost wydatków. Ja tedy pojmuję, że możnaby się pomylić w rachunkowym ocenieniu tej sumy; wszelako w sprawozdaniu wyraźnie obliczono efekt 150.000 w latach 14 do 15,700 000. Otóż trudno mi przypuścić, ażeby kolega, który cyframi tak umie obrać o tej cyfrze sprawozdania zapomniał: najwidoczniej więc tego znowu nie czytał.

P. kolega Rutowski, zaręcza komisji, iż jakiś niemożliwy fikcyjny projekt wymyśliła i na tej podstawie dowiodła rzeczy bardzo szkodliwych dla konwersji i twierdzi dalej, że gdyby się było wzięło za podstawę obrachunków projekt kolegi Marchwickiego, toby rachunek wypadł był całkiem inaczej. „Otóż szanowny kole-

ga mnie rzeczywiście w kłopot tem wprowadził, bo gdy już na komisji byłem także w położeniu powołania się na p. kolegę Marchwickiego, i na jego zdanie o tym projekcie, szanowny ten kolega cokolwiek był na mnie za to nie łaskaw, a nawet z tego powodu nawet na pół mi groził, żebym tego nie czynił w Izbie.

Ja bym też tego nie czynił w tej chwili, gdy jednak szanowny poseł Rutowski powołuje się na kolegę Marchwickiego, więc proszę tego kolegi o przebaczenie, że tę rzecz wyjawię.

Otóż dlaczego nie wzięliśmy za podstawę rachunków projektu kol. Marchwickiego? Główna zasada tego projektu została przyjętą, bo jest zdrową wbrew twierdzeniu kol. Szczepanowskiego.

Mianowicie przyjęliśmy zasadę, że z nadwyżek konwersji będziemy spłacali długi stare wyżej oprocentowane. Natomiast nie wzięliśmy za podstawę projektu p. Marchwickiego, ponieważ i jemu — fachowemu człowiekowi, się wydawało, że ów projekt tak zwany fikcyjny jest lepszy. Za zgodą więc całego subkomitetu wzięto za podstawę ten projekt, który nam się wydawał stosunkowo lepszym, aniżeli każdy inny. I ten więc zarzut kolegi Rutowskiego nie-słuszny.

Żądając konwersji i inwestycji powoływał się p. kolega Rutowski na rozmaite inne kraje, między innymi na konwersję rosyjską. Otóż my w komisji budżetowej bardzo dobrze wiemy, jakie jest znaczenie konwersji, bardzo dobrze wiemy o tem, że jak się niższy procent potrafi uzyskać w miejsce wyższego, no to wydatki na procenta i na cele amortyzacji o tyle są mniejsze. Ale zachodzi ta różnica pomiędzy kwestją konwersji niniejszej a wszystkimi innemi konwersjami na świecie, że w tym wypadku ma się skonwertować dług, na którego amortyzację płaci nam przez szereg lat państwo subwencją. Przez to staje kwestya cokolwiek odmiennie, pytanie mianowicie powstaje, czy należy spłacać cały dług w tym czasie, kiedy jeszcze rząd daje subwencją lub czy rozłożyć ten dług na dłuższy czas i spłacać go także wtedy, kiedy subwencji już nie będzie. Ta jest różnica zasadnicza. Jeżeli więc Rosya tyle a tyle milionów straciła na kapitale przy konwersji, jak nam wyliczył kolega Rutowski, to ma za to, tę ko-

rzyść, że będzie przez tyle a tyle lat mniej płaciła procentów.

My zaś przez to, że ustanie subwencya rządu, będziemy musieli w razie konwersyi płacić poza r. 1897 to, czego byśmy płacić nie potrzebowali, gdybyśmy spłacili cały dług w 7 latach.

Co się tyczy inwestycji, to szanowny kolega jest rzeczywiście specjalistą co do tego wszystkiego, co się w Europie działo w tym względzie i dzieje.

Najrozmaitsze rzeczy słyszeliśmy i wczoraj i dziś i kilka dni temu. Słyszeliśmy o Francyi, Anglii, nawet o Afryce i Stanleju, potem znowu o Fryderyku II. i duchach naszych przodków, którymby może nie bardzo było przyjemnie w towarzystwie Fryderyka II. A wszystkie te przykłady miały nas przekonać, że powinniśmy także robić wszelkie inwestycje. Ale jakżeby u nas można takie inwestycje przedsiębrać skutecznie?

Czy możemy się równać z Francją za czasów Ludwika XIV., kiedy Colbert tak potężnie dźwignął przemysł, Anglią, kiedy Cromwell zamknął przystęp okrętom nie angielskim, z Francją, kiedy Napoleon Wielki zamknął systemem kontynentalnym cały ląd stały dla statków angielskich? Czy możemy się równać z Niemcami, którzy przemysł podnieśli przez Zollverein lub z Rosją, która cłami zamknęła granice swoje?

To przecież trudno! Jest przecież ogromna różnica między państwem, a prowincją, a to z bardzo prostej przyczyny. Bo w jakiż sposób podnoszą państwa gospodarstwo społeczne?

Dwie najpotężniejsze dźwignie są w rękach państwa dla podniesienia przemysłu, a mianowicie cła i polityka kolejowa. Węgry, o których szanowny kolega mówił także, wywierają, jak wiadomo panom, stanowczy wpływ na zawieranie traktatów cłowych, a nasz wpływ wobec licznych stronnictw jest w tym względzie bardzo mały.

Węgry jak wiadomo, mają także politykę kolejową w swoich rękach i wyzyskują ją do syta. My się nie możemy łudzić, żeby nam się prawo taryfowe dostało kiedyś w ręce, żebyśmy mogli przy pomocy taryf nasze gospodarstwo społeczne dowoli podnosić.

Zreszta Panowie przemysł fabryczny tu rozwinąć, gdzie przez 100 lat ustawicznie stawiano przeszkody temu rozwojowi, gdzie dziś znajdujemy się w związku państwowym z prowincjami pod względem przemysłowym bardzo wysoko rozwiniętymi, to jest ideał, którego osiągnąć nie potrafimy, a przynajmniej nie tak prędko.

Szanowny kolega powołuje się na podróże i studia, które przy tej sposobności robił. Ja przyznaję, że pożyteczniej może jest co innego robić, aniżeli studyować domy waryatów, ale podziwiam kolegę, który w celu przygotowania referatu jeździł po Europie i domy obłąkanych zwiedzał. Sądzę zresztą, że lepiej w tym celu zwiedzać za granicę, aniżeli dlatego, aby potem opowiadać rzeczy, co do których byłaby szkoda, gdyby w nie wierzono, rzeczy, które mogłyby rzeczywiście obalać kraj, rzeczy, któreby mogły pod względem ekonomicznym doprowadzić niejedną warstwę społeczną do tego, co pod względem fizycznym kuruje się w domach obłąkanych.

A jeżeli szanowny kolega zakończył tem, że powinniśmy się pozbyć frazesów i tylko trzeźwo patrzeć na rzeczy, to słuszne otrzymał oklaski za to, bo przynajmniej ci, którzy mu dawali oklaski, przypuszczali, że ma nastąpić zwrot w całej polityce szanownego kolegi. (Wesołość ogólna).

Szanowny kolega Szczepanowski, do którego muszę się teraz zwrócić, dzieli zawsze swoje mowy na dwie części, to znaczy, w jego materiałach znajdują się zawsze dwie kategorie, bo systemu tam nie ma, traktuje on mianowicie zawsze rzeczy a zarazem i osoby i najpierw będę mówił o rzeczach, jako ważniejszych, bo dotyczących interesów kraju.

Czy uważali panowie, że szanowny kolega tym razem był w złym humorze tak w pierwszym przemówieniu jak i dziś. Jedyną chwilą, kiedy mu zajaśniał humor, to była ta, kiedy mu się zdawało, że mu się udała owa historia z jabłkami.

Dzisiejszy mówca generalny, jestem mu bardzo wdzięczny, że był łaskaw ująć się za komisją, a pośrednio i za mną, wyrządził jednak krzywdę w tym punkcie p. Szczepanowskiemu. Ja sobie psychologicznie to porównanie tak wyobrażam. P. Szczepanowski. mówił wprawdzie, że te dwa jabłka, jedno gotowane a dru-

gie smażone należało zważyć, ale naturalnie w tem przekonaniu, że one będą oba jedzone, tylko tego nie dodał wyraźnie.

Ponieważ szanowny kolega uważa siebie za doktora specjalistę od wszystkich chorób ekonomicznych, przypuszczał więc, że go zapytamy. Czcigodny konsyliarzu, są dwa jabłka, jedno albo drugie kraj musi zjeść, powiedz które jest lepsze? Nieraz się tak radzimy lekarzy.

Żebyśmy tedy się byli ograniczyli tylko do tego pytania, to byłby powiedział: to smażone konwersyjne takie pulchniutkie dajcie zjeść krajowi.

Ale myśmy tego nie zrobili i nie pytając szanownego lekarza, przedsięwzięliśmy próbę na chorym, więc naturalnie, że się gniewa. A dlaczego? bo rezultat tej próby wypada całkiem inaczej niż to, co byłoby nam poradzone.

Proszę panów, ja mam przekonanie, że cały gniew na komisję pochodzi ztąd, że podała rachunki. Proszę sobie wyobrazić, jakieby to było gaudium, gdyby komisja była gołosłownie powiedziała, że konwersja jest mniej korzystną niż zaciąganie pożyczek, a resztę przedstawiamy Sejmowi. W takim razie szanowny oponent powiedziałby nam: a to niezdary, nawet porachować nie umięją, to wyście nie potrafili porachować? nie macie buchalteryi? Ta sama historia jest i z buchalterją i z tą odpowiedzialnością i tak dalej. Powiadano nam: nikt nie odpowiada za rachunki, bo komisja zwala odpowiedzialność z siebie. Nie! Komisja nie zwala odpowiedzialności na buchalterję, o ile ona wykonała ściśle przepisy jakieśmy jej dali. To znaczy, za założenie rachunków, za elementa, odpowiadamy my, a za to, czy te rachunki ściśle zostały wykonane odpowiada buchalterya.

Panowie nie możecie wymagać od członków komisji budżetowej, ażeby byli w stanie skonstatować, czy nie ma myłki w dodawaniu lub odejmowaniu a takie myłki były. Ale p. Szczepanowski może pójść do Związkowej drukarni i przekonać się tam czy były w jej ręku dwa manuskrypta, to jest czy jeden wycofano. To nie są tajemnice, to jest rzecz ludzka, kiedy rachunki te i sprawozdanie zostało odczytane w komisji, wtedy niektórzy z członków byli zdania, że jednak musi być tam jakaś myłka.

Z góry nikt nas nie przestrzegał jak to

mówił p. Szczepanowski, tylko potem, kiedy rachunek był gotowy, niektórzy koledzy fachowi mówili, że czują, że tam musi być jakiś błąd. Tego samego zdania był i p. Romanowicz, tylko że nie spuszczał się na buchalterją ani na Szpicera, lecz po prostu noc przesiedział i dotarł do miejsca, w którym jest błąd, resztę wykryła za tą wskazówką buchalterya.

Nim mianowicie sprawozdanie poszło do druku, daliśmy buchalteryi polecenie, ażeby doszła do rdzenia owego błędu, odnalazła jego przyczyny i skutki, pokazało się tedy po tem sprostowaniu, że konwersja nie o 10 lecz tylko o 7 milionów jest gorszą od zaciągania pożyczek.

Czyż skutek tego miała komisja budżetowa zmienić swoje uchwały; sądzę, że nie; kto chce dowodzić, że potrzeba przedsięwziąć konwersję, ten musi dowieść, nie że ona jest choćby o jeden tylko milion gorszą od pożyczek, lecz że jest lepszą o tyle i tyle milionów. Tego dowodzono pierwotnie, ale tego nikt nie dowodzi dzisiaj, nawet p. Szczepanowski nie. Ztąd i komisja nie zrobiła nic więcej, jak że w sprawozdaniu umieściła cyfrę 7 zamiast 10 milionów.

Co się tedy tyczy rachunku samego, to jestto najważniejsza forteca, którą chce szturmować p. Szczepanowski. Dawniej zarzucał mu, iż zawiera drogę na Chiny. Gdy mu na to dziś mówca generalny odpowiedział bardzo słusznie, żeśmy się od niego nauczyli tej jazdy na Chiny i Indye, usłyszeliśmy dziś nowy zarzut, że mianowicie szemat podobny, jak nasze rachunki, tylko raz się wydarzył, a to za Justyniana. Otóż pomijam, że pomijam juryści justyniańscy nie byli znów takie nieuki, owszem do dziś mają znaczenie w naszym prawie, chociaż tak liczyli usurae jak p. kolega Szczepanowski twierdzi. Co ważniejsza, to że prócz wypadku z czasów Justyniana, wydarzył się wypadek podobnych rachunków cokolwiek później, mianowicie w Galicyi a specjalnie w Sejmie galicyjskim, to w rachunkach pp. Romanowicza i Marchwickiego z r. 1890. Zupełnie ten sam sposób rachowania. A więc kto nas nauczył tego sposobu rachowania?

Wprawdzie p. Marchwicki sam rachunków nie robił, lecz je robiono po myśli jego wniosku w Wydziale krajowym, ale faktem jest, że tak wniosek p. Romanowicza jak p. Marchwi-

ckiego ułożone są w taki sam sposób szematyczny jak rachunki komisyi.

Teraz zachodzi dalsze pytanie, czy nasz rachunek jest rzeczywiście taki błędny, jak opowiada pan kolega Szczepanowski. Tu będę musiał cokolwiek panów nużyć cyframi, ale na cyfry nie ma innej odpowiedzi jak znowu cyfry.

Przedewszystkiem zarzuca p. kolega, żeśmy kapitału długów dzisiejszych i raty od tych długów niedokładnie uwzględnili, polecając spłacać te długi przy systemie konwersyjnym. Otóż panowie w sprawozdaniu Wydziału krajowego na str. 23. są zestawione te długi. Jest tam w całości suma długów 8,921.579 zł.; od tego należy strącić sumę 794.757 zł. na rachunek niedoboru r. r. 1888, zaliczek państwowych, pożyczki krajowej z r. 1873 i funduszu koszarowego. Natomiast nie należy wraz z Wydziałem strącać nadto kwoty 132.859 zł. jako wierzytelności funduszu policyi, ponieważ wówczas, kiedy sporządzano sprawozdanie Wydziału krajowego, jeszcze fundusz policyi nie był faktycznie wypożyczony krajowi, obecnie zaś to już nastąpiło.

Ztąd pochodzi w kapitale różnica między rachunkami naszymi, a rachunkiem Wydziału krajowego. Bez wliczenia owego funduszu wynosiłaby suma długów 7,983.963 zł. razem zaś z nim sumę 8,126.822 zł.

Co się dalej tyczy rat amortyzacyjnych, któreśmy kazali w rachunku konwersyjnym stounkowo usunąć z wydatków budżetu w miarę, jak długi stare będą spłacane, to nie można brać krótko tylko rubrykę XIV. budżetu, jako wyraz wysokości wszystkich rat amortyzacyjnych.

Ta rubryka wynosi według preliminarza Wydziału krajowego 628 518 zł.

Od tego jednak musi się strącić dwie pozycje. Najprzód 855 zł. jako ratę amortyzacyjną od pożyczki 19.000 zł. na żandarmeryą, a to z tego powodu, że tego wydatku wcale się nie będzie robiło; dalej 57.313 zł. niedoboru z r. 1888, nareszcie 33.000 zł. na procenta od bieżących pożyczek. To znaczy od rubryki XIV. musimy strącić 91.068 zł. tak, że do rachunku by przyszła z rubryki XIV. tylko suma 537.350 zł.

Natomiast należy do tego znowu dodać z rubryki VII. 7.000, z XV. dwie pozycje 873 zł. i 26.492 zł., to są raty od pożyczek na akademię sztuk pięknych i t. p.

Dodawszy te kwoty do powyższej sumy 537.350 zł. otrzyma się łączną sumę rat amortyzacyjnych 571.715 zł.

Teraz jeżeli panowie zaglądnięcie do rachunku A konwersyjnego, o ile zostały wyrzucane pojedyncze raty w miarę tego, jak umarzano pożyczki, to znajdziecie, że w r. 1893 wyrzucono z budżetu wydatków 49.114 zł., w r. 1894 146.435 i 59.565, w r. 1895 86.233 zł., w r. 1896 225.515 zł., w r. 1898 5,979.

To znaczy, przez cały ten szereg lat wyrzucono z budżetu wydatków ze względu na umorzone stare długi sumę 572.831 zł.

(P. Szczepanowski: Mam to samo).

Jeżeli zresztą p. Szczepanowski znajduje jaką niedokładność w tych rachunkach prowizorycznych, to ostatecznie w takich rachunkach wszędzie się one znajdują.

W naszym rachunku B. znajdują się także niedokładności i tak n. p. my ciągle dział rubryki XIV. prowadzimy w rachunku B., mimo, że pewna część pożyczek, już się sama umorzyła. Aż do r. 1905 suma tych rat amortyzacyjnych, która sama znikła z budżetu wynosi 104.399 zł.

Gdyby tylko tę samą sumę potrącić od niedoboru ostatniego przy rachunku B. w r. 1905, t. j. od niedoboru, który wynosi 696.225 zł., to jużby niedobór zmniejszył się na 591.826 zł.

A ja to liczę tutaj po prostu tylko odciągając tę sumę; jak zaś to słusznie zauważył p. Szczepanowski takie sumy przez dodawanie procentów znacznie się zwiększają, tak, że z sumy 104.399 zł. zrobiłyby się miliony na korzyść rachunku pożyczkowego. A jednak my ich liczymy mimo, że oneby znacznie pogorszyły szanse konwersyi, a polepszyły szanse pożyczek. Bo niedokładności nie można uniknąć w podobnych rachunkach.

Co się tyczy wysokości indemnizacyi, to szanowny kol. Szczepanowski jest tego zdania, żeśmy kapitał ten, nie mówiąc jeszcze o majątku własnością funduszu będącym, policzyli za wysoko.

Szan. kolega ma swoje daty ze źródła urzędowego, z tego samego źródła posiada daty p. Chrzanowski i z tego samego źródła i ja je czerpałem: a wszystkie trzy daty jakoś nie całkiem są zgodne. (Wesołość). Pochodzi to ztąd panowie, że o ile stan dzisiejszy wynosi nieza-

przecznie 33,490.440 zł. mon. konwenc., o tyle sporną jest rzeczą, ile w tym roku jeszcze i do końca r. 1891 przyjdzie spłacić z kapitału.

Otóż myśmy tak wyrachowali spłaty, że zostanie nam z końcem r. 1891 31,137.687 zł. w. a. Szanowny kolega Szczepanowski, jeżeli się nie mylę, idzie w swoim rachunku nawet poniżej 30,000.000 zł., zaś według rachunku p. Chrzanowskiego, który przecież w tych rzeczach może być uważany za powagę, będzie stan długu wynosił przy końcu grudnia 1891 r. 31,398.260 zł. t. j. o 260.000 zł. więcej, niż liczyła komisya.

Jeżeli więc komisya popełniła tu jakiś błąd, to uczyniła to raczej na korzyść konwersyi, a nie na niekorzyść.

Ale najważniejszym jest ów zarzut szanownego p. Szczepanowskiego, żeśmy nie rachowali majątku będącego własnością funduszu indemnizacyjnego i że gdybyśmy ten majątek byli uwzględnili i stosownie do tego mniejszy przyjęli kapitał konwersyjny, to wypadłoby płać przeszło 40 lat mniejszą ratę, co razem ma stanowić 9,000.000 zł. na korzyść konwersyi.

Otóż gdyby nawet tak było, to i wtedy jeszcze konwersya nie byłaby o 9 milionów korzystniejsza od rachunku A., lecz tylko o 5 milionów, bo sam p. Szczepanowski wyliczył odrębnie na jej niekorzyść 4 miliony.

(P. Szczepanowski. Z tem nie ma to nic do czynienia).

Ale i tych 5 milionów nie można liczyć na jej korzyść. Bo przedewszystkiem zachodzi ważne pytanie prawne, czy możnaby majątku funduszu użyć na cele konwersyi. Szanowny kolega przecie sam, jakkolwiek nam zarzuca, że zwalamy odpowiedzialność na organa fachowe, na buchalterę, która nas zresztą wcale w błąd nie wprowadziła, szanowny kolega sam chce w rzeczach prawnych zdać się na sąd fachowy.

(Głos. Tak jest).

Otóż pytam się, czyby ludzie fachowi się zgodzili na powyższe użycie majątku?

(P. Szczepanowski. Nie przesądzam).

Przypuściwszy jednak, że w razie konwersyi majątki byłyby wzięte na rzecz kraju, to cóżby się stało z nimi, gdyby wcale nie przedsięwzięto konwersyi?

Oto dług indemnizacyjny spłacałby się jak dotychczas, a coby z majątku zostało, to byłoby

własnością kraju; wskutek tego miałby kraj więcej dochodów, wskutek tego mniejszą potrzebę zaciągania pożyczek i wskutek tego mniej rat amortyzacyjnych, t. zn., że jeżeli majątek funduszu indemnizacyjnych znaczy istotnie na korzyść konwersyi sumę 9,000.000, to najzupełniej ta sama korzyść zajdzie przy pożyczkach z rachunku B. A więc znów stoimy na równi przy obu rachunkach.

(P. Szczepanowski. Zupełnie).

Więc w takim razie musimy 9 milionów odciągnąć po obu stronach od obu sum długów obliczonych, od 22 milionów i od 29 milionów. W obu wypadkach będzie to bardzo przyjemne dla kraju, gdy będzie miał mniej długów, ale różnica między rachunkiem „A” i „B” po zostanie zawsze ta sama, długi konwersyjne będą wynosiły 20 milionów, długi z pożyczek 13 milionów, różnica będzie zawsze wynosiła 7 milionów na niekorzyść konwersyi. To nie jest więc ów lapidarny błąd, który szanowny kolega chce nam wykazać, bo tu nie było wcale błędu. Myśmy nie rachowali majątku funduszu, bo on przeznaczony jest przedewszystkiem na ściąganie kuponów zapadłych, które się nie zgłosiły; ale przypuściwszy, że można liczyć te majątki, to nie zmieni w najdrobniejszej części wyrachowanej różnicy między konwersją i pożyczkami.

Szanowny kolega Szczepanowski jeszcze zarzuca komisji, że zajmuje jakieś stanowisko niepewne, wahające się, zwłaszcza w owym ustępie sprawozdania, który powiada, iż w razie potrzeby, gdyby zapanowała konstellacja szczęśliwa na targach, powinien Wydział krajowy nawet sesję nadzwyczajną spowodować.

Przytem p. Szczepanowski twierdzi, że ta sesja nadzwyczajna pomyślana jest na wiosnę najbliższą. Jabym tedy przedewszystkiem radził szanownemu koledze nie bawić się w prorocstwo, bo to nie praktyczna być prorokiem, a nuż się prorocstwo nie spełni! lepiej zatem nie prorokować. Przynajmniej my, jak mogę zapewnić, w proroków bawić się nie chcieliśmy i nie mieliśmy na myśli wiosny najbliższej.

Ale dalej musi szanowny kolega Szczepanowski przyznać do pewnego stopnia abnegacyą ze strony komisji, która przysłała wprawdzie do tego przekonania, iż przy dzisiejszych warunkach targowych przy kursie emisyjnym 88 konwersya jest

o tyle niekorzystniejszą od zaciągnięcia pożyczki, a pomimo tego wszystkiego nie chciała rzeczy przesądzać i przypuszcza nawet konwersją w warunkach korzystnych,

Bo też komisya w ogólności przystępowała do tej rzeczy całkiem ze stanowiska bezstronnego. Swoją drogą szanowny kolega zarzuca, że warunki korzystne na targu nie powinny w oczach komisji przemawiać za konwersją, bo jeżeli będą wyższe kursa, to będzie to także działało i na pożyczkę. Wszelako argumentacja nie jest trafną. Jak dziś stoją rzeczy, to gdybyśmy zrobili konwersję przy 88, byłby cały kapitał spieniężony niekorzystnie, tj. po 88%; są natomiast szanse, że jeżeli stopniowo będziemy zaciągali pożyczki, to będą nieraz kursa wyższe, i to dziś przemawia za pożyczkami. Gdyby natomiast odwrotnie przyszła chwila, że możnaby cały kapitał n. p. po 92 spieniężyć, to przemawiałoby za konwersją, bo później mogłyby pożyczki stopniowo być emitowane właśnie gorzej niż po 92.

Ten więc argument, który ja wyżej stosowałem przy owych 9 milionach przeciw p. Szczepanowskiemu, nie da się tutaj zastosować, przeciw komisji, bo tym razem nie stoją na równi konwersya i pożyczki.

Ale tem bardziej jest to abnegacją z naszej strony, że podnosimy to wszystko za konwersją, bo nie zapominajcie panowie o tem, że przeciwko konwersji przemawiają i to wcale ważne względy natury prawnej i politycznej.

(Głos. Tak jest).

Względów natury prawnej dotknął sam szanowny p. Szczepanowski, wspominając, że mamy trzy fundusze, które posiadają swój majątek, swoje wierzytelności i swoje długi.

Otoż, zapewne ten węzeł gordyjski możnaby rozciąć, dla ważnych interesów kraju możnaby wszystkie trzy fundusze skonwertować naraz, ale tak łatwo nie można przechodzić do porządku dziennego nad powyższym argumentem natury prawnej. Powtóre jednak panowie, proszę nie zapominać i o argunencie natury politycznej. Musiałyby to być interesa ekonomiczne bardzo wielkie, bardzo ważne, ażeby kraj miał się zdecydować, obligacye dotychczasowe państwowe, przemienić na obligacye krajowe.

W czasach normalnych jest to wszystko jedno. Rząd będzie w obu wypadkach tę samą subwencję płacił przez lat 7, resztę kraj i w obu wypadkach pójdzie wszystko normalnie. Ale proszę sobie wyobrazić czasy nadzwyczajne, bardzo krytyczne, których z góry nie można przewidzieć, kiedy nastąpią.

Wtedy inne będzie stanowisko kraju, który się tylko przyczynia do oprocentowania i amortyzacji obligacji państwowych a całkiem inne kraju, który wydał obligacye własne do których umorzenia państwo się tylko przyczynia. Stanowisko kraju, żądania kraju wobec rządu inaczej by wyglądały w takiej chwili krytycznej, gdyby to były obligacye krajowe a inaczej gdyby to są obligacye państwowe.

Nie powiadam, że to przemawia wprost przeciwko konwersji, ale robiąc interes, trzeba i o tem pamiętać i nie można stawać na stanowisku czysto ekonomicznem.

A może o konwersji niepotrzebnie mówię, boć powiedział p. Szczepanowski, że mu na konwersji nie tak bardzo zależy. Dawniej inaczej słyszeliśmy w jego mowach na relacjach poselskich; to też oświadczenia świeższe stanowią postęp, który jest wyłączną zasługą komisji.

Powiada tedy p. Szczepanowski, że o konwersję mu nie chodzi; P. Rutowski to samo mówi, ale obaj powiadają, że chodzi im o inwestycje. To zmienia postać rzeczy. Boć komisji się wydaje, że inwestycje już teraz robimy a przy pomocy owego wzrostu rocznych 150.000 zł. będziemy robili także dalej

My wiemy, że jak przychodzi sprawa ważna pod względem ekonomicznym, to Sejm o ile to w jego mocy, przyzwala na wydatki, zaś panowie mówicie ciągle, jak gdyby się inwestycji nigdy nie robiło. Dlaczegoż nie mówicie co mamy jeszcze robić?

Najprostszą rzecząby było nie wzywać Wydziału krajowego rezolucjami ogólnikowemi, ażeby to a to zrobił, tylko przyjdźcie z wnioskiem konkretnym, że na to tyle potrzeba a na to tyle, a potem się uchwalą tyle, ile potrzeba o ile to będzie możliwem. W tem znaczeniu wszyscy są za inwestycjami, boć rzecz naturalna, że na podniesienie kraju trzeba łożyć ciągle.

Proszę też wziąć budżet i przypatrzeć się mu, to zobaczycie, że od roku 1884 z trzech milionów podniosły się wydatki do 5 milionów, a od r. 1866 z 500.000 do 5 milionów. Także w tym budżecie na r. 1892 znajdują się znaczne inwestycje, co komisya zaznacza w sprawozdaniu. Same słowo, samo żądanie bez wniosku in concreto jest frazesem, jest hasłem, które w kraju szkodzi, kraj obalamuca, a krajowi pożytku ekonomicznego nie przyniesie wcale.

Takie są argumenta rzeczowe, które p. Szczepanowski podniósł przeciw wnioskowi komisji, a które ja według najlepszej wiedzy starałem się odeprzeć. Obok tego były także liczne zarzuty osobiste. P. Szczepanowski zachowuje się w kraju jakby przepraszam za porównanie nauczyciel wędrowny dla spraw politycznych i ekonomicznych. Jeździ on i przemawia o sprawach ekonomicznych i politycznych kraju i to jest jego prawo, nie możemy się do tego mieszać. Ale przy tych swoich naukach czy kazaniach przedsięwzięcie szanowny kolega dla urozmaicenia rzeczy rozmaite klasyfikacje rozmaitych osób. Ja bardzo proszę kolegę Szczepanowskiego, ażeby nie myślał, że mam żal do niego co do tej klasyfikacji.

Było raz zgromadzenie wyborców, gdzie szan. mówca klasyfikował profesorów rozmaitych, a ja miałem to nieszczerście, że między czterema profesorami otrzymałem lokację czwartą. Ale to nie jest tak źle być czwartym po profesorach, Dunajewskim, Bobrzyńskim i Madeyskim. Wprawdzie w tej przemowie była uwaga o mnie, że umiem spełniać polecenia czy rozkazy, za co przy pierwszej sposobności powiedziałem p. Szczepanowskiemu, że to uwaga niesprawiedliwa, bo absolutnie niczych rozkazów nie wykonywam, ani Rządu ani komisji parlamentarnych, a tylko idę za własnym przekonaniem.

Wszelako naganę powyższą pokrył poseł Szczepanowski gładko, bo myślał, że mi przyjemność zrobił, uznał mnie zdolnym na szefa sekcijnego. A więc co do tego wędrownego egzaminu nie mam nic przeciw panu Szczepanowskiemu (wesołość). Ale kiedyś tu było gorzej, bo człowiekowi, którego się chce robić szefem sekcji powiedzieć, że jest nieukiem, to trochę dziwne a już wcale niewygodne dla profesora.

Pozwoli więc szan. kolega, że się muszę starać obronić. Wprawdzie w doskonałym je-

stem towarzystwie w tym punkcie, bo w towarzystwie prezesa i wszystkich członków. Cała bowiem komisja dzisiejsza składa się z nieuków. Do komisji budżetowej zaś wedle zdania p. Szczepanowskiego powinno należeć tylko trzech posłów. Naprzód kolega Gross, pod warunkiem jeżeli nie zapomniał matematyki z dawnych czasów, dalej p. Jan Stadnicki, ale także pod warunkiem, jeżeli to prawda, że skończył szkołę „ponts et chaussées“, a trzeci bezwarunkowo p. kolega Szczepanowski (Brawo).

Otóż ja żałuję, że kolega nie został wybrany do tej komisji i że nie jest w komisji budżetowej Rady państwa — nie jestem też odpowiedzialny za ową komisję marynarską. — Ale to taka łatwa rada na to była, kolega nie miał czasu przeczytać regulaminu tak jak p. Rutowski sprawozdania. W naszym regulaminie stoi, że można przyjść do komisji każdemu z posłów i wnioski stawiać. Komisja może wprowadzić wnioski te odrzucić ale wnioski te wolno stawiać nieczłonkowi; nie ma on tylko prawa głosować.

Proszę sobie tedy wyobrazić, gdyby p. Szczepanowski przyszedł był do komisji budżetowej i tak gruntownie po swojemu (wesołość) rzecz nam tą przedstawił, możebyśmy byli wnioski jego przyjęli.

Ale swoją drogą zawsze jeszcze zachodzi pytanie odrębne, czy kolega Szczepanowski ma prawo całej komisji zarzucać wprost nieuctwo. Proszę przedewszystkiem wziąć rzecz specjalną, o którą chodzi. Powtarza p. Szczepanowski ustęp ze sprawozdania, iż chce rzecz traktować ze stanowiska finansowego, i dodaje od siebie: tj. naukowego. Tymczasem to nie znaczy wcale ze stanowiska naukowego, bo my chcemy traktować kwestyą czysto ze stanowiska wpływu obu systemów na finanse kraju. Powiada dalej p. Szczepanowski, że powinniśmy sprawę traktować naukowo i co na dowód nauki nam pokazuje?

Oto pokazuje nam Spitzera (wesołość). Ja przyznaję, że na ułożenie logarytmów potrzeba nauki, to wszyscy wiemy; ale do poszukiwań do zastosowania tablic logarytmicznych nauki nie potrzeba i myśmy widzieli nie tylko Spitzera książkę nieporozcinaną, ale także starą oprawną używaną (wesołość).

Powłada dalej szanowny kolega, żeśmy mieli rozwiązać sprawę całkiem nową ze stano-

wiska nauki; a zaraz dalej powiada, że ta kwestya jest stara, bo już 2000 lat liczy. Więc albo nowa albo stara. Ale trudno utrzymywać jedno i to samo.

Tak tedy pojmując naukę, kolega Szczepanowski najwidoczniej wychodzi z tego stanowiska, że ma prawo nas nazywać nieukami bo i zna Spitzera i sam siebie dziś wprost i to parę razy nazwał człowiekiem nauki. Ja pytałem siebie sumiennie, czy wypada samego siebie nazywać człowiekiem nauki?

Mnie się zdaje, że nie. Swoją drogą na dowód swej nauki przytacza, że lat 28 pracuje w rzeczach ekonomicznych. Ponieważ przypuszczam, że nie rozpoczął tej nauki w pieluszkach ani w szkołach ludowych, więc muszę powinszować szanownemu koledze, że mimo podeszłego wieku tak młodo jeszcze wygląda (Wesołość).

Ale powołując się naową 28-letnią pracę, musi prawdopodobnie mieć na myśli jej owoc swoją książkę „O nędzy w Galicyi“. Na to się dziś nawet nieraz powoływał. Tymczasem krytyka tej książki: „O nędzy w Galicyi,“ była bardzo rozmaita. Prawda, że wielką sławę wywołała w szerokich kołach i w dziennikarstwie, ale pod względem naukowym bardzo wiele mankamentów tam poodkrywano. I co do metody, co do zestawienia dat statystycznych, i co do ich grupowania, są rozmaite wątpliwości, które podnosili niektórzy krytycy a nawet jeden zasiadający w tej Wys. Izbie, kolega Pilat, fachowy statystyk. Na tej więc książce swojej polegać p. kolega Szczepanowski nie mógł. Co się tyczy tego, co zresztą wychodzi z pod jego pióra, to w tej całej nieskończonej masie artykułów zawsze jedno i to samo ciągle się powtarza: praca organiczna, a polityka czynu! Tylko że się wszystko kończy na tym frazesie. I te więc artykuły nie nadają jeszcze autorowi powagi naukowej. Chęci zatem są najlepsze, czytanie u p. Szczepanowskiego bardzo wielkie, ale żeby to miało znaczenie naukowe, wątpię; kolega ma się sam za jedynego człowieka nauki w tej Izbie, nawet powiedział w odniesieniu do siebie, że jeden człowiek uczony więcej znaczy jak milion innych.

Ale ja sądzę, że szan. kolega myli się w ocenieniu tak siebie, jak innych, że w szczególności do odsądzania nas od nauki nie jest uprawniony. Toż pocieszam się, że się znalazłem

w licznej gronie kolegów równie potępionych, pocieszam się jeszcze skuteczniej, że ten sąd pochodzi od kogoś takiego, który ma wiele wiedzy, ale naukowego znaczenia — wcale nie ma.

Tymczasem jeszcze nie dość na tem, bo szan. kolega także przeciwko całemu Wysokiemu Sejmowi i przeciwko wszystkim mężom politycznym w kraju w tak dziwny sposób ciągle występuje, w taki, jak słusznie powiedział mowca generalny, apostolski sposób, iż rzeczywiście znowu trudno zrozumieć, co uprawnia do tego szan. kolegę Szczepanowskiego.

Proszę sobie przypomnieć chwilę, gdy kolega wspominał o towarzystwie kredytowym a słuchacze zaczęli się śmiać. Swoją drogą właściwie nie było się z czego śmiać, bo uwaga, że tyle a tyle ludzi po za towarzystwem stoi, którzy nie mają co jeść, tak wyglądała, jakby Sejm stanął na stanowisku plutokratycznym i o ludzie nie pamiętał, a to się nie zgadza z faktami. Ale koniec końców kiedy p. Szczepanowski mówił o towarzystwie kredytowym i zaczęto się śmiać, wtedy uderzając ręką w czoło, wprost zawołał mowca.

Śmiejcie się, jak śmiali się przed stu laty ludzie, którzy byli niespełna rozumu. W innym parlamencie posła, któryby śmiał coś podobnego powiedzieć, roznieśli by po prostu, nie daliby mu jednego słowa przemówić dalej. To jest tylko dowodem jak ta Wys. Izba jest dobra, łagodna, łaskawa. Ale mimo to, ja ciągle się pytam na jakiej podstawie dzieją się podobne sceny. To już rzeczą szanownego kolegi, czy chce przeklinać tworców konstytucyi 3 maja, a z nią generacye odnośną; natomiast mnie się zdaje, że nie ma on wcale a wcale prawa, stosować to samo przekleństwo do generacyi dzisiejszej w Galicyi.

W owych czasach, kiedy p. Szczepanowski robił owe studia w Anglii za granicą kraju przez 28 lat, tu się rozmaite rzeczy działy, byli rozmaici ludzie, którzy nie wiedzieli, że on studjuje za granicą i że przyniesie owoce swej pracy, ale jakoś dość działali w kraju bez niego. Ja sobie pozwolę koledze, który teraz nie wiele w kraju się obraca i tak nie zna kraju, jakby się należało dla tej roli, którą obrał, przypomnieć co się w ostatnich latach 20 uczyniło w kraju, co uczyniono na polu

ekonomicznem, na polu oświaty i na politycznem. Wszak mówiono tu tyle o środkach komunikacyjnych. Panowie, środki komunikacyjne nasze przedstawiają się tak: mamy dróg 1801 kilometrów, z tych nowo zbudowanych 567 kilometrów, dawnych poprawionych 290 kilometrów, zupełnie zrekonstruowanych 944 kilometrów, osobnych dojazdów kolejowych 42 kilom.; dróg powiatowych i gminnych wybudowanych przy pomocy kraju 3.500 kilom. Kolej żelazne proszę sobie przypomnieć, jak wyglądały przed rokiem 1870 (biorę tylko ostatnich lat 20), kiedyśmy mieli tylko kolej Karola Ludwika i Czerniowiecką a dziś, kiedy posiadamy sieć całą.

A dalej. Uregulowano stosunki kredytowe, powstały nowe zakłady, nowe banki a specjalnie Bank krajowy dotowany przez Sejm; cała sieć, cały szereg stowarzyszeń pokrywa kraj; Kasy oszczędności ciągle się mnożą i mnożą się wkładki. Wydaliśmy ustawę o pijaństwie i ustawę o lichwie, która była nawet wzorem dla ustawy państwowej uchwalonej we Wiedniu.

Jedna i druga ustawa działają zbawiennie. W ostatnich czasach zrobiono składy dla zboża i spirytusu, urządzone wzorowo. Miasta nasze również powoli, ale podnoszą się, zabudowały się, podnoszą się również pod względem zdrowotnym. Cóż wobec tego znaczy owa ciągle powtarzana polityka czynu? Czyż to nie są czyny pod względem ekonomicznym, które są zasługą Sejmu z ostatnich lat 20? Pod względem oświaty, wszakże stan szkół jest bardzo dobrze znany. Mamy przeszło 3.000, bo 3.692 szkół ludowych, jest nadto cały szereg szkół przemysłowych, a to uzupełniających 19, klas 74, uczniów 3.357, nauczycieli 180, fachowych 24, a nowych w związku 4.

(P. Szczepanowski. A w Czechach?)

U nas nie ma tego bogactwa co w Czechach. W Czechach była już wtedy potęga ekonomiczna, kiedy nas gnieciono; przemysł się tam tak rozwinął, że dziś nie możemy wytrzymać z nim konkurencji i nie możemy dorównać Czechom w bogactwie i wydatkach. Na nasze warunki robimy niemal więcej, niż środki nasze pozwalają. Nie powiadam zresztą, że to bardzo wiele, ale że się robi, a robi się przez cały czas ciągle i wytrwale.

Nie chcę panów nużyć dalszemi datami o budżecie, a dotknę jeszcze postępu politycznego.

Proszę sobie przypomnieć, jak pod względem politycznym było lat 20 wstecz.

W r. 1867 dopiero dostaliśmy język polski w szkołach, w r. 1869 język urzędowy, w roku 1871 nastąpiła polonizacja uniwersytetu i zniesienie przywileju teatru niemieckiego, w r. 1879 język urzędowy na uniwersytecie lwowskim, w r. 1886 zaprowadzenie katedry prawa polskiego na tymże uniwersytecie. To są nabytki z epoki, w której jeszcze (r. 1873) Rząd przeprowadzał przeciw nam wybory do Rady państwa, po raz pierwszy bezpośrednio!

A czyż sam fakt, żeśmy zdołali w tych latach kilkudziesięciu spokojną i wytrawną polityką wyrobić sobie stanowisko w Wiedniu, zjednać zaufanie Korony, wyjednać stanowisko w Europie i dowieść, że zdolni jesteśmy do rządów — czyż sam ten fakt, to nie czyni polityczne, które wszystkie wyszły z tego właśnie Wysokiego Sejmu?!

Czyż mężowie wielkich zasług, tacy Gołuchowscy, Sapiehowie, Grocholscy, Ziemiałkowcy, Zyblikiewiczze, którzy żywoty swe sterali w służbie około podniesienia politycznego kraju, czyż oni nie wyszli z tego tu Sejmu? I otóż pytam czy komuś, który stosunków kraju tak nie zna, który nie jest tak stary, który nie ma sam zasług politycznych, czy mu wolno przyjsć do tego Wysokiego Sejmu i w oczy mu cisnąć, że zasługuje na przekleństwo tak jak owa generacja nieszczęsna, która zgubiła Polskę.

(P. Szczepanowski. Tego nie mówiłem.)

Ja się mogę mylić, ale wielu kolegów tej Izby odniosło takie wrażenie.

(Głosy. Tak jest.)

Ja tu się czułem obowiązany rzecz tę podnieść i zaznaczyć, że p. Szczepanowski nie miał wcale ani kwalifikacji naukowej, aby zarzucić komisji brak wiedzy, ani kwalifikacji politycznej, aby zarzuty robić całemu Sejmowi i całej dzisiejszej generacji, która bierze udział w życiu politycznem.

Co się tyczy rezolucyj, jakie p. Szczepanowski wniósł, to rzecz nie należy tu, bo nad rezolucjami będzie się głosowało przy ustawie finansowej. Tu zaznaczam tylko, że kiedy będzie mowa o rezolucjach, będę zmuszony oświadczyć się przeciw wszystkim. Motywów nie będę przed-

stawiał, bobym znużył panów rzeczą, która i tak będzie jeszcze później na porządku dziennym.

Teraz proszę Wysokiej Izby pozwolić, że kilku słowami dotknę kwestyi polityki wielkiej, o której tu była mowa.

Bardzo często rozprawy budżetowe w tej Wysokiej Izbie kończyły się dyssonansem na temat kwestyi ruskiej. Pod tym względem, panowie, mogę z zadowoleniem, a powiem nawet z radością skonstatować, że tego dyssonansu tego roku nie było. Usłyszeliśmy ze strony kolegów ruskich słowa, naturalnie tylko słowa dotychczas, które jednakowoż w znacznej części mogły nas zadowolić. O ile zaś nie, — o tem zaraz powiem.

Ale panowie, kiedy się mówi o kwestyi ruskiej ciągle, o żalach rozmaitych, o skargach i pretensjach do zmian, to nie zawadzi stwierdzić stan obecny, bo naturalnie tylko wtedy można mówić o zmianach i ocenić, o ile jakie zmiany są potrzebne, jeżeli się wie, jak dziś się rzeczy mają.

Pozwólcie panowie, że ja, jako sprawozdawca budżetowy, przedewszystkiem ze stanowiska budżetowego kilka słów rzucę.

Wszakże jest szkół ludowych ruskich więcej, aniżeli polskich, (jedna ruska przypada na 88 mieszkańców, jedna polska na 177), jedne i drugie utrzymywane oczywiście kosztem tak gmin jak kraju; wszakże panowie znajdują w budżecie wydatki na teatr ruski, tego roku jeszcze podwyższone. Znajdują panowie wydatek na wydawnictwo książek ruskich, a tego roku osobno wstawiliśmy wydatek na popieranie sztuk ludowych dla teatru ruskiego. Jest tam cały szereg wydatków dla celów narodowych ruskich. Ja nie robię wyrzutów, bo macie panowie prawa takie same jak my, bo lud wasz także płaci podatki. Ja tylko na to stwierdziłem te fakta, że zdarzają się Sejmy w Austrii, gdzie tak ła two nie idą podobne rzeczy, gdzie się walki toczą gorące, czy pewne instytucje drugiej narodowości mają być dotowane tak czy tak. O to sporu u nas nie było i jeśli jakiegokolwiek towarzystwo ruskie nowe (a i tego roku powstało jedno) wniesie podanie i zasługuje na poparcie, to ani komisya, ani Wysoki Sejm nie robi trudności. To ze stanowiska budżetowego.

A teraz co się tyczy stanu rzeczy prawnego. Wszakże stan prawny, jaki istnieje, nie

jest znowu tak zły, abyście panowie mieli powod do wielkich żalów. I tak, w tej Wysokiej Izbie jest tylko jedna sporna kwestya, tj. kwestya przemawiania z tej trybuny w języku ruskim. Zresztą wnioski stawiacie panowie po rusku, przemawiacie po rusku, porządek dzienny po rusku drukowany — tak jak i po polsku, więc jest równouprawnienie, Marszałek obok przemowy po polsku, przemawia i po rusku w chwilach uroczystych — więc macie tu panowie zupełne równouprawnienie. Co się tyczy szkół ludowych, jest, jak wspomniałem, szkół ruskich więcej jak polskich; gimnazjum ruskie jest tu we Lwowie, paralelki ruskie w Przemyśle; a co się tyczy uniwersytetu, to może nawet panom nie wiadomo, że zanim się śniło komu o polskim języku wykładowym na uniwersytecie lwowskim, już był przepis z czasów Schmerlinga, że cztery przedmioty sądowe mają być wykładane w języku ruskim; teraz zaś istnieje rozporządzenie najwyższe z r. 1871, na podstawie którego każdy ma prawo wykładania w języku polskim lub ruskim i my proponujemy, a Najjaśniejszy Pan mianuje tych, bez względu na język i narodowość kandydatów, którzy mają kwalifikacyę i rzecz jest w porządku. Co bar dziej, senat jeszcze za mego rektoratu r. 1879, a potwierdzi to p. Pilat, proponował, aby wszystkie katedry z góry utworzono równoległe z językiem wykładowym ruskim.

Co się tyczy języka urzędowego, to wprowadzie dwóch języków urzędowych być nie może; urzędowym jest język polski, ale na podania wniesione w języku ruskim, jest obowiązkiem odpowiadać po rusku.

(P. ks. Siczyński. Ale łacińskim alfabetem.)

To już nie moja rzecz, to jest rzeczą p. Namiestnika, ale ja konstatuje tylko stan prawny. Otóż to się wszystko zrobiło bez przymusu, to się wszystko zrobiło pomimo tego, że, jak wiadomo, polityka, to potęga, że kto u steru, kto ma władzę, kto ma siłę, ten niechętnie się tą władzą dzieli. A jednak wszystko to się zrobiło za naszym współudziałem, za naszą zgodą. To są nasze czyny wobec kraju, wobec Monarchii, a jeśliście się panowie powoływali na Europę, to i wobec Europy. (Brawo.)

Panowie tedy powiadacie, że żądacie zmiany, tj. dalszych praw dla języka ruskiego i

wypowiadacie słowa, za które więcej jeszcze niż za obronę budżetu muszę podziękować. Słyszeliśmy od was mianowicie, że mamy wspólnego wroga; myślę, że się rozumiemy pod względem położenia geograficznego siedziby tego wroga. Słyszeliśmy dziś od was zapewnienie, że kto się uważa za gente Ruthenus, zaś nazione russus, ten jest odszczepieńcem. Przyjmujemy wszyscy z wdzięcznem uznaniem to oświadczenie, ale panowie, to jeszcze nie dość. Nasz mówca generalny z prawicy zwrócił się dziś do szanownych panów z pytaniem, czy panowie jesteście gotowi walczyć z nami razem przeciw tym, których uważacie za odszczepieńców; — bo nie dość jest kogoś potępić jako odszczepieńca, ale w życiu politycznem, gdzie nie chodzi o słowa, lecz o czyny, potrzeba i działać także, aby pokazać, że się tego, kto jest odszczepieńcem, zwalcza. Na to pytanie nie daliście odpowiedzi.

Otoż my prócz słów owych, które przyjmujemy wdzięcznie, wymagamy jeszcze uzupełnienia waszej odpowiedzi w tym najważniejszym punkcie, a raczej wymagamy czynów. Prosimy, ażeby to wasze pojednawcze usposobienie objawiało się na każdym kroku waszego życia politycznego, w dziennikarstwie, przy wyborach itd. A gdy nas czynami przekonacie, żeście zmienili stanowczo wasze stanowisko wobec nas, że chcecie zwalczać wraz z nami stronnictwo, które uznajecie za odszczepieńców, natenczas bądźcie przekonani, że w rozprawie budżetowej będzie mowa i o cyfrach i o konwersyi, jeżeli potrzeba nawet o Chinach, o Afryce, Japonii i Stanleyu, ale o kwestyi ruskiej nie będzie mowy. Daj Boże, aby tak było. (Brawo! Huczne oklaski. mówca odbiera liczne powinszowania.)

Książę Marszałek. Dyskusya ogólna zamknięta. Jeszcze są zapisani do sprostowania faktu p. Marchwicki i p. Szczepanowski.

P. Marchwicki ma głos.

P. dr. Marchwicki. Sądziłem Panowie, że nie będę musiał zabierać głosu w rozprawie budżetowej, ale sprawa poruszona przez p. sprawozdawcę zmusza mię do sprostowania mylnie przedstawionego faktu odnośnie do mego udziału przy układzie pożyczkowego rachunku. Gdy w połowie Sejmu zwróconą została nasza uwaga na sposób, w jaki konwersya na Morawach została przeprowadzona, postanowiliśmy na tej samej podstawie zrobić rachunek.

Dane nasze były kurs 88 zł. za sto, eskontowanie należitości z ugody indemnizacyjnej przypadającej rządowi w kwocie 6,250.000 zł. i czterdziestoletni termin amortyzacyjny. Wychoząc z zasady, że tylko na równych danych oparte rachunki mogą być porównywane, oświadczyłem w komisyi, że należy na chwilę zapomnieć o wszystkich innych projektach konwersyi i zestawieć jedynie na powyższych danych oparty rachunek konwersyjny, oraz drugi rachunek przedstawiający rezultat corocznie zaciąganych pożyczek z jednakowym terminem umorzenia w r. 1931. Oświadczyłem to w tem przekonaniu, że tym sposobem ułatwi się nasze pierwsze zadanie, ale nie sądziłem nigdy, żeby na tem w razie ujemnych rezultatów poprzestać się miało. Dlatego mylnie przedstawionem zostało, że się zgodziłem na zasady przedłożonego rachunku. Zgodziłem się jedynie na przeprowadzenie w moim będącego porównania, ale nie na to, aby uchylić inne projekty, co tem śmieiej twierdzić mogę — że dalsze badanie tej sprawy uważałem za wskazane — z góry widząc — że czterdziestoletni termin amortyzacyjny jak zbyt krótkim, aby otrzymać dostateczne nadwyżki budżetowe.

Drugi fakt, który ostatecznie w tej Wysokiej Izbie wyświecić należy, jest błąkające się zdanie o tych podwójnych rachunkach, które, jeżeli Panowie chcecie, istniały i nie istniały. Członkowie komisyi budżetowej mieli tylko przedłożone rachunki, wykazujące różnicę pomiędzy konwersją a niekonwersją na 10 milionów zł. Co do mnie nie zadawałem sobie pracy zrobienia dokładnego rachunku, jednakże czułem, że w przedłożonym rachunku jest błąd i na posiedzeniu komisyi wskazałem na takowy oraz przykładem moje twierdzenie poparłem, albowiem przyjmując deficyt z r. 1891 i dodając do tej sumy przez lat 8 wzrost wydatków po 180.000 zł. razem 1,200.000, doliczając do tego ratę amortyzacyjną 1,780.000 zł., otrzymywałem łączną kwotę — o 300.000 zł. mniejszą — aniżeli wykazany w 1899 niedobór; pomimo tak dotykającego dowodu — ani pana generalnego sprawozdawcę, ani członków komisyi nie przekonałem i tylko jeszcze dwóch członków głosowało wraz ze mną przeciwko sprawozdaniu. Tak się rzeczy miały i gdyby nie praca radcy Romanowicza, który wróciwszy do domu, zajął się wyszukaniem tych błędów, rachunek przedłożony komisyi

budżetowej poszedłby w świat z pomyłką 3 milionów. Obliczenie zatem radcy Romanowicza potwierdziło to, co przypuszczałem, wskutek czego następnego dnia zebraliśmy się w gmachu sejmowym, ażeby rachunki na nowo zestawić i wtenczas dopiero rachunek pierwotny został zrektyfikowany. A zatem nie należy się dziwić, że była tu mowa o dwóch rachunkach, gdyż członkowie komisji budżetowej wiedzieli tylko o pierwszym — drugi dołączony do sprawozdania był sprostowanym bez współudziału komisji.

Książę Marszałek. Głos ma p. Szczepanowski do sprostowania faktu.

— P. Szczepanowski. Mam 4 fakta do sprostowania. Najprzód co się tyczy centa w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, to referent komisji mylnie mówił o 17 centach, które należy uwzględnić w planie konwersji, albowiem należy uwzględnić tylko różnicę pomiędzy centami opłacanymi w Wielkiem Księstwie Krakowskiem a pomiędzy centami opłacanymi w reszcie Galicji. Otóż w szemacie, na podstawie którego komisja budżetowa przeprowadzała rachunki, ta różnica wynosi tylko 11 ct. a nie 17; 11 ct. wydających każdy około 9.000 zł., to wynosi blisko 99.000 a nie 110.000 jak w operacji komisji.

Drugie sprostowanie odnosi się do kalkulacji opartej na rzeczywistej ilości efektów indemnizacyjnych. Ja sam stwierdziłem, że rachunek pożyczkowy także jest przedstawiony na niekorzyść rachunku pożyczkowego a konwersyjny na niekorzyść rachunku konwersyjnego. W rachunku konwersyjnym podanym przez komisję zupełnie nie umieszczono dochodu własnego funduszu indemnizacyjnego a przeciw od dłuższego szeregu lat fundusz indemnizacyjny nie pokrywa wszystkich swych wydatków. Nie umieszczono centów od obligów indemnizacyjnych będących własnością tego funduszu i innych dochodów od kapitałów własnych. Ta rubryka zawartą jest w rachunku komisyjnym odnoszącym się do corocznych pożyczek, chociaż nie pojawia się w druku, bo komisja uważała za niepotrzebne troszczyć się o podanie budżetu indemnizacyjnego, tylko przypuszczała, że wszystko pozostanie na dawnej stopie. Ale specjalne dochody i zapasy funduszu indemnizacyjnego powinny być zawarte w rachunku konwersyjnym — czego nie ma. Co do innych cyfr nie potrzebuję

niczego prostować, ponieważ ani jedna z moich cyfr nie została obalona.

Dalsze sprostowanie. Ja zupełnie nie powiedziałem, że tych trzech członków Izby t. j. pp. Gross, Jan Stadnicki i meine Wenigkeit mają należeć do komisji budżetowej. Ja mówiłem, że są to członkowie, o których wiem, że posiadają te naukowe matematyczne wiadomości, któreby im umożliwiły obrachowanie formułek matematycznych.

(Głosy. Tak jest).

ale zarazem dodałem, że te matematyczne wiadomości nie wpływają na wybór członków komisji budżetowej w innych parlamentach, tylko, że te komisje składają się z ludzi praktycznych, którzy wprowadzić sami nie umieją robić obrachowań, obliczeń, formułek, ale jeśli potrzeba udają się do ludzi, którzy to rzeczywiście umieją. Jeszcze jeden ostatni zarzut. Mówiono, że ja rzuciłem przekleństwo na twórców konstytucji trzeciego maja. Ja tego nie mówiłem. Jeżeli mówiłem o przekleństwie, to na tych ludzi, którzy wtenczas udaremniłi pracę narodu dlatego, że nie dali twórcom konstytucji środków, które były potrzebne do wykonania programu narodowego. Na tych rzucam przekleństwo i nie ma członka w tej Izbie, któryby na nich nie rzucił przekleństwa. (Brawo).

P. Stanisław hr. Badeni. Proszę o głos dla sprostowania faktu.

Książę Marszałek. P. Stanisław hr. Badeni ma głos do sprostowania faktu.

P. dr. Stanisław hr. Badeni. Muszę jeszcze raz sprostować, co już było sprostowane i muszę stanąć na stanowisku tem, które zajął referent komisji. Otóż nie można mówić, że było już „post festum“ w kwestji rachunków, skoro sprawozdanie komisji nie tylko nie było wydrukowane ale nie było nawet przez przewodniczącego komisji podpisane. Nie sądzę, ażeby w jakiegokolwiek komisji, w jakimkolwiek ciele parlamentarnem można mówić o sprawozdaniu tak długo, póki to jest elaborat referenta, którego przewodniczący nie podpisał. Muszę stwierdzić, że na posiedzeniach komisji p. Marchwicki wskazał, że musi być myłka w obliczeniach i żeśmy postanowili szukać tej myłki. P. Romanowicz, co czuję się w obowiązku tu podnieść, podjął się sam wyszukania tej myłki, i w ciągu nocy ją wynalazł. Na drugi dzień

zebraliśmy się ponownie, myłka została sprawdzona i wtedy po raz pierwszy sprawozdanie komisji zostało przez przewodniczącego komisji podpisane. Nie można zatem mówić, że wtedy było „post festum“, bo wówczas jak powiedziałem, sprawozdanie komisji jeszcze nie istniało.

Książe Marszałek. Dyskusja ogólna skończona. Zanim przejdziemy do dyskusji szczegółowej, podam teraz do poparcia rozmaite poprawki i rezolucje, które zostały postawione w dyskusji ogólnej. Mianowicie jest rezolucja p. Romanowicza, którą zdaje mi się p. sprawozdawca w imieniu komisji przyjmuje a która brzmi: (czyta):

„Sejm wzywa Rząd, by obligacyom pożyczki z r. 1891 w kwocie 1,500.000 zł. przyznał prawo papierów z pupilarnem bezpieczeństwem, a mianowicie, aby mogły być używane na lokacyę kapitałów fundacyjnych, kapitałów od zakładów zostających pod dozorem publicznym, tudzież funduszków pupilarnych, fideikomisowych i depozytowych i nareszcie, by mogły służyć według kursu giełdowego jako kaucye w stosunkach służbowych i kontraktowych, tudzież jako zabezpieczenie wojskowych kaucyj małżeńskich.

Kto popiera tę rezolucyą, zechce rękę podnieść. (Dostateczna liczba). Rezolucya jest dostatecznie poparta. P. Szczepanowski postawił 4 rezolucye, a mianowicie: (czyta):

„I. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby opracował program finansowej gospodarki i a w razie gdyby w jego mniemaniu czyto większa operacya pożyczkowa czy konwersyjna okazała się wskazaną, użyć należytej drogi w celu zwołania nadzwyczajnej sesji sejmowej na wiosnę“.

Kto popiera rezolucyę pierwszą p. Szczepanowskiego, zechce rękę podnieść. (Dostateczna liczba). Rezolucya jest dostatecznie poparta. Rezolucya druga opiewa: (czyta):

„II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by na najbliższej sesji sejmowej przedłożył ustawę o odebraniu kolei lokalnych przez kraj“.

Kto tę rezolucyę popiera, zechce rękę podnieść. (Dostateczna liczba). Rezolucya II. jest dostatecznie poparta. Rezolucya III. opiewa: (czyta):

„III. Poleca się Wydziałowi krajowemu opracowanie projektu rozszerzenia zakresu Banku

krajowego przez zorganizowanie oddziału melioracyjnego i oddziału parcelacyjnego.

Kto popiera rezolucyę III, zechce rękę podnieść. (Dostateczna ilość). Rezolucya III jest dostatecznie poparta. Rezolucya IV. opiewa: (czyta):

„IV. Poleca się Wydziałowi krajowemu jak najspieszniejsze zwołanie ankiety krajowej w sprawie uregulowania waluty austriackiej“.

Kto tę rezolucyę popiera, zechce rękę podnieść. (Dostateczna liczba). Rezolucya IV jest dostatecznie poparta.

Co się tyczy formalnego traktowania, to podam te rezolucye pod dyskusyę i pod uchwałę po uchwaleniu wniosków komisji budżetowej.

Przystępujemy do dyskusji szczegółowej i zaczynamy od działu wydatków:

Rubr. I. Koszta reprezentacyi kraju. Sprawozdawca p. Skrzyński ma głos.

Sprawozdawca p. Skrzyński (zaczyna czytać sprawozdanie do rubryki I. wydatków z alg. 200).

Sekretarz p. Stanisław Jędrzejowicz. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Książe Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. Skrzyński (czyta):

A. Sejm krajowy.

Poz. 1. Koszta podróży pp. posłów 4.486 zł.

„ 2. Dyety pp. posłów 36.000 zł.

„ 3. Koszta druków 20.000 zł.

„ 4. Spisywanie sprawozdań 5.000 zł.

„ 5. Pisarze dzienni 650 zł.

„ 6. Remuneracye urzędników Wydziału krajowego za dodatkowe zatrudnienie podczas Sejmu 1.200 zł.

Poz. 7. Służba 1.200 zł.

„ 8. Opał 1.300 zł.

„ 9. Oświetlenie 950 zł.

„ 10. Zapuszczanie i mycie podłóg 120 zł.

„ 11 a. Potrzeby kancelaryjne 160 zł.

„ 11 b. Na uzupełnienie biblioteki sejmowej 100 zł.

Poz. 12. Rozmaite drobne wydatki 260 zł.

B. Wydział krajowy.

Poz. 13. Marszałek krajowy 6.000 zł., i dodatek na reprezentację 4.000 zł. — razem 10.000 zł.

Poz. 14. Sześciu członków Wydziału po 4.000 zł. — razem 24.000 zł.

Poz. 15. Zastępcy 2.000 zł.

„ 16. Dodatek dla członka Wydziału, mianowanego przez Marszałka zastępcą do kierownictwa w Wydziale krajowym 1.000 zł. — Razem 37.000 zł.

Komisya budżetowa wnosi zatem:

Wysoki Sejm raczy uchwalić na wydatki rubrykę I. objęte sumę 108.426 zł.

Książe Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje rubrykę I. w sumie 108.426 zł., raczy rękę podnieść. (Większość). Rubryka I. w sumie 108.426 zł. jest przyjęta.

Z kolei następuje:

Rubryka II. Koszta zarządu. Sprawozdawca p. Skrzyński ma głos.

Sprawozdawca p. Skrzyński (zaczyna czytać sprawozdanie do rubr. II. z alg. 200).

Sekretarz p. Stanisław Jędrzejowicz. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Książe Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. Skrzyński (czyta):

Komisya budżetowa wnosi:

Poz. 17. Płace urzędników oddziału koncepcyjnego 38.780 zł.

Poz. 18. Płace urzędników oddziału rachunkowego 47.350 zł.

Poz. 19. Płace urzędników oddziału kasowego 10.670 zł.

Poz. 20. Płace urzędników oddziału technicznego 10.960 zł.

Poz. 21. Płace urzędników oddziału sanitarnego 2.300 zł.

Poz. 22. Płace urzędników oddziału statystycznego 3.540 zł.

Poz. 23. Płace urzędników oddziału manipulacyjnego 18.660 zł.

Poz. 24. a) Dyurniści dla oddziału koncepcyjnego 8.786 zł.

Poz. 24. b) Dyurniści dla oddziału rachunkowego 14.053 zł.

Poz. 24. c) Dyurniści dla oddziału technicznego 6.098 zł.

Poz. 24. d) Dyurniści dla oddziału statystycznego 2.847 zł.

Poz. 24. e) Dyurniści dla oddziału manipulacyjnego 11.132 zł.

Poz. 25. Zasługi 4.265 zł.

„ 26. Emolumenta i pięciolecia 18.392 zł.

„ 27. Remuneracye 4.450 zł.

„ 28. Koszta podróży i dyety 5.400 zł.

„ 29. Pensye i zaopatrzenia 17.838 zł.

„ 30. Dary z łaski 2.250 zł.

„ 31. Potrzeby kancelaryjne 18.200 zł.

„ 32. Gmach krajowy i jego utrzymanie 6.689 zł.

Poz. 33. a) Zaliczki na płace urzędników w ogóle i dla służby 6.000 zł.

Poz. 33. b) Zaliczka dla Mieczysława Wolskiego, asystenta oddziału rachunkowego Wydziału krajowego, zwrotna w 120 miesięcznych ratach 1.500 zł. (L. p. 696.).

Poz. 33. c) Zaliczka dla Mieczysława Wronowskiego, praktykanta oddziału rachunkowego Wydziału krajowego, zwrotna w 120 miesięcznych ratach 1.000 zł. (L. p. 564).

Poz. 33. d) Zaliczka dla Leona Kunischa, protokolisty Wydziału krajowego, zwrotna w 40 miesięcznych ratach 400 zł. (L. p. 224).

Poz. 33. e) Zaliczka dla Jana Topolnickiego, asystenta oddziału rachunkowego Wydziału krajowego, zwrotna w 120 ratach miesięcznych 1.000 zł. (L. p. 745).

Suma rubryki II. 262.560 zł.

Książe Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje rubrykę II. w sumie 262.560 zł., raczy rękę podnieść. (Większość). Rubryka II. w sumie 262.560 zł. jest przyjęta.

Pozostają rezolucye, o których odczytanie p. sprawozdawcę upraszam.

Sprawozdawca p. Skrzyński (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby wziął pod rozwałę reorganizacyę etatu służbowego Wydziału krajowego w kierunku zniesienia instytucji dyurnistów w działach: konceptowym technicznym i rachunkowym, a powiększenia natomiast etatu stałych urzędników i zaprowadzenia miejsc ukwalifikowanych aplikantów konceptowych i rachunkowych i elewów technicznych, a to w granicach budżetu na rok 1891.

Odnosne wnioski przedłoży Wydział krajowy Sejmowi na najbliższej sesji sejmowej.

Książę Marszałek. Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje rezolucyę komisji, raczy rękę podnieść. (Większość). Rezolucya I. jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Skrzyński (czyta):

2. Poleca się Wydziałowi krajowemu wzięcie pod rozwałę reformy systemu rachunkowości oraz reorganizacji oddziału rachunkowego w Wydziale krajowym i zdanie o tem sprawy na najbliższej sesji sejmowej.

Książę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje rezolucyę 2., raczy rękę podnieść. (Większość). Rezolucya 2. jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Skrzyński (czyta):

3. Poleca się Wydziałowi krajowemu sporządzenie dokładnego drukowanego katalogu biblioteki krajowej.

Książę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje rezolucyę 3. komisji, raczy rękę podnieść. (Większość). Rezolucya 3. jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Skrzyński: Zwracam uwagę Wys. Izby, że w uchwalonej pod poz. 30. „dary z łaski,” w kwocie 2.250 zł. mieszczą się zaopatrzenia i zasiłki, przyznane wskutek wniesionych petycyj, a mianowicie (czyta):

- a) Ls. 448. Ignacowej Chrzanowskiej wdowy po inżynierze dyetaryuszu, dożywotnie roczne zaopatrzenie . . . 300 zł.
- b) Ls. 228. Wandy Dziubińskiej jednorazowo 200 „
- c) Ls. 79. Rozalii Piotrowskiej „ 200 „
- d) Ls. 334. Emilii Sternalowej „ 150 „

e) Ls. 244. Janowi Łagodziecowi jednorazowo 150 zł.

f) Ls. 229. Karolinie Ploder „ 150 „

g) Ls. 403. Julii Kraczyłowej „ 100 „

h) Ls. 919. Stefanowi Kalicie „ 50 „

Sprawozdawca p. Skrzyński (czyta):

Zarazem wnosi komisya przejście do porządku dziennego nad petycjami Ls. 335. Emilii Sternalowej o zasiłek na wychowanie dzieci, Ls. 230 Julianny Kukawskiej, Ls. 232. Wilhelminy Korczyńskiej, Ls. 881. Waleryi Łopuszańskiej, Ls. 625. Kornelii Strnad i Ls. 613. Eugonii Czaderskiej.

Książę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje ten wniosek komisji, raczy rękę podnieść (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Z kolei następuje (czyta):

Rubryka III.

Koszta leczenia ubogich chorych w szpitalach krajowych, zagranicznych i wojskowych.

Sprawozdawca p. Marchwicki ma głos.

Sprawozdawca p. dr. Marchwicki (zaczyna czytać sprawozdanie do rubr. III. zał. 200).

Sekretarz p. Stanisław Jędrzejowicz. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Książę Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto ten wniosek przyjmuje, raczy rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie sumy rubryki III.

Sprawozdawca poseł dr. Marchwicki (czyta):

Komisya budżetowa wnosi:

Wysoki Sejm raczy w rubryce III. wydatków „koszta leczenia ubogich chorych” wstawić 770.000 zł.

Książę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje rubrykę III, w sumie 770.000 zł. raczy rękę podnieść. (Większość). Rubryka III. w sumie 770.000 zł. jest przyjęta.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie reszty wniosków komisji.

Sprawozdawca p. dr. Marchwicki (czyta):

Wysoki Sejm raczy nchwalić:

1. Petycyę: Gminy Łomnica l. 113. o przyjęcie zwrotu kosztów leczenia Jana Łagowskiego we Wiedniu i w Penzing w resztującej kwocie 237 zł. 94 ct. na fundusz krajowy; gminy Popowice l. 537 o przyjęcie zwrotu kosztów leczenia Domiceli Tokarczykówny we Wiedniu w kwocie 637 zł. 67 ct. na fundusz krajowy; gminy Łubianki niższe l. 814 o przyjęcie na fundusz krajowy zwrotu kosztów szpitalnych w Tryeście w kwocie 584 zł. 94 ct. z powodu leczenia Maryi Antoniuk, przekazuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego uwzględnienia z wydatków rubryki III.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek 1. komisji, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek 1. jest przyjęty.

Sprawozdawca p. dr. Marchwicki (czyta): 2. Nad petycyą l. 801. Tomasza Czech emerytowanego zarządcy szpitala w Stryju o podwyższenie emerytury, Sejm przechodzi do porządku dziennego.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek 2. komisji, raczy rękę podnieść. (Większość.) Wniosek 2. jest przyjęty.

Do tej rubryki jest jeszcze dodatkowe sprawozdanie komisji o petycyach.

Sprawozdawca p. dr. Marchwicki (czyta):

Sprawozdanie

komisji budżetowej o przekazanych Wydziałowi krajowemu do zbadania petycyach gminy Dolina i Pogorska Wola. (Aleg. 201)

Wysoki Sejm raczy to sprawozdanie Wydziałowi krajowemu do zatwierdzającej przyjąć domości.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek komisji, raczy rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Z kolei następuje (czyta):

Rubr. IV. Koszta szczepienia.

Sprawozdawca p. Goldman ma głos.

Sprawozdawca p. dr. Goldman (zaczyna czytać sprawozdanie o rubr. IV z al. 200.)

Sekretarz p. Stanisław Jędrzejowicz. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania

Ksiązę Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie sumy rubryki IV.

Sprawozdawca p. dr. Goldman (czyta):

Komisya budżetowa wnosi:

Rubr. IV. Koszta szczepienia:

poz. 35. Utrzymanie i odświeżanie krowianki . . . 10.000 zł.

„ 36. Koszta podróży i diety lekarzy z powodu szczepienia ospy 55.500 zł.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje rubrykę IV. w sumie 65.500 zł. raczy rękę podnieść. (Większość.) Rubryka IV. w sumie 65.500 zł. jest przyjęta.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. dr. Goldman (czyta):

Komisya budżetowa wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Petycyę Dra Antoniego Barańskiego l. 147 przekazuje się Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek komisji odczytany obecnie, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Z kolei następuje (czyta):

Rubr. V. Wydatki sanitarne.

Sprawozdawca p. dr. Goldman ma głos.

Sprawozdawca p. dr. Goldman (zaczyna czytać): Sprawozdanie o rubr. V. z al. 200.

Sekretarz p. Stanisław Jędrzejowicz.

Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Ksiązę Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozda-

nia. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie sumy rubryki V.

Sprawozdawca p. dr. Goldman (czyta):

Komisya budżetowa wnosi:

Rubr. V. Wydatki sanitarne.

poz. 37. $\frac{1}{3}$ część za lekarstwa dla epidemicznie chorych 4.500 zł

Książę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje rubrykę V. w sumie 4.500 zł., raczy rękę podnieść. (Większość.) Rubryka V. w sumie 4.500 zł. jest przyjęta.

Z kolei następuje (czyta):

Rubr. VI. Zasiłki dla zakładów dobroczynności.

Sprawozdawca p. Romańczuk ma głos.

Sprawozdawca p. Romańczuk (zaczyna czytać): Sprawozdanie do rubr. VI. z al. 200.

Sekretarz p. Stanisław Jędrzejowicz. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Książę Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie pozycyji rubryki VI.

Sprawozdawca p. Romańczuk (czyta):
poz. 38. Szpitale Sióstr Miłosierdzia w Czerwonogrodzie, Rozdole i Bursztynie 900 zł.

„ 39. Szpital Sióstr Miłosierdzia w Nowosiólkach 300 „

„ 40. Dom ubogich i sierót w Krakowie 5.424 „

„ 41. Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie 1.000 „

„ 42. Komitet ochronek w Krakowie 550 „

„ 43. Towarzystwo ochronek chrześcijańskich we Lwowie 500 „

„ 43 a. Towarzystwo Miłosierdzia pod godłem Opatrzności we Lwowie 1.200 „

„ 44. Zarząd zakładu osieroconych dziewcząt im. ks. Ziemiańskiego w Przemyśle 500 „

„ 45. Zarząd Towarzystwa opieki weteranów z r. 1831. w Krakowie 2.700 zł.

„ 46. Komitet wykonawczy opieki weteranów z r. 1831 we Lwowie 1.800 „

„ 47. Zakład dla chorych nieuleczalnych i wyzdrowieńców we Lwowie pod nazwą Przytulisko św. Józefa 1.000 „

„ 48. Lecznice lwowskie, do rozporządzałości Wydziału krajowego 1.000 „

„ 49. Kolonii leczniczej w Rymanowie, subwencya na budowę własnego domu, II. rata 1.000 „

Prócz tego, wchodzi tu jeszcze poz. 49 a. t. j. uchwała Wysokiego Sejmu z 21. listopada b. r.: „Na czynności przygotowawcze w sprawie budowy domu pracy przymusowej 500 „

tak, że suma rubryki VI. wynosi . 18.374 zł.

Książę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje rubrykę VI. w sumie 18.374 zł., raczy rękę podnieść. (Większość.) Rubryka VI. w sumie 18.374 zł. jest przyjęta.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie wniosku komisyi.

Sprawozdawca p. Romańczuk (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Petycyę o subwencye I. galicyjskiego korpusu c. k. weteranów wojskowych im. Arcyksięcia Rudolfa we Lwowie (l. 145/78) i Wydziału Stowarzyszenia ku utrzymaniu starców i sierót izraelskich w Rzeszowie (l. 186/106), przekazuje się Wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Książę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje, wniosek komisyi odczytany przez sprawozdawcę raczy rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Romańczuk (czyta):

Tem załatwione są petycyę o subwencye: Komitetu zarządzającego opieki nad weteranami

Poz. 63. Zakład głuchoniemych we Lwowie:	
a) na stypendya dla 70 wychowanków	8.400 zł.
b) na utrzymanie zakładu jak w latach ubiegłych . . .	500 „
Razem . . .	8.900 zł.
„ 64. Szkoła głuchoniemych Bar-dacha Izaaka we Lwowie .	300 „
„ 65. Zakład ciemnych we Lwowie	2.000 „
„ 66. Szkoła gimnastyczna „Sokół“	
Sokół we Lwowie . . .	1.000 „
„ w Krakowie . . .	500 „
„ w Wadowicach }	300 „
„ w Tarnopolu }	
Razem . . .	1.800 zł.
„ 67. Szkoła sztuk pięknych w Kra-kowie, XIII rata umorzenia pożyczki na budowę gmachu	7.000 zł.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje pozycye 62, 63, 64, 65, 66, 67, raczy rękę podnieść. (Większość). Są przyjęte.

Sprawozdawca p. Dr. Stanisław hr. Ba den i (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Petycyę l. s. 53 Zakładu głuchoniemych we Lwowie z żądaniem 7.000 zł. na utrzymanie gmachu, odstępuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania i zdania z niej sprawy na następnej sesyi sejmowej.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje ten wniosek, raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Dr. Stanisław hr. Ba den i. Przy pozycyi 66 znalazły załatwienie petycye l. s. 391, 220 i 82 Towarzystw gimnastycznych w Wadowicach, Krakowie i Tarnopolu.

Poz. 68. Teatr polski w Krakowie do rozporządzalności Wydziału krajowego 8.000 zł.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. Chrzanowski. Proszę o głos.

Ksiązę Marszałek. P. Chrzanowski ma głos.

P. Chrzanowski. Chociaż jestem członkiem komisji budżetowej, jednak już w komisji, gdy upadł mój wniosek podwyższenia zasiłku dla teatru w Krakowie z 8.000 zł. na 10.000 zł., zastrzegłem sobie podniesienie tego wniosku w Wysokiej Izbie. Wydatki na utrzymanie teatru w Krakowie, co do dramatu i komedyi, są te same jak teatru lwowskiego, wnoszę więc zrównanie tych zasiłków ze skarbu krajowego dla tych dwu scen polskich. Jakkolwiek ankietą zwołana w czerwcu r. b. nie przedłożyła tego żądania, jednak wypowiadała potrzebę, aby utrzymanie tych obu scen polskich objął kraj; nie przedstawiała tylko tej potrzeby w formalnym wniosku, zważając na teraźniejszy stan skarbu krajowego. Ponieważ objęcie utrzymania obu scen polskich przez skarb krajowy, jest dziś niemożliwe, należy potrzeby te zastąpić podniesieniem zasiłków dla tych scen.

Z tych powodów ponawiam wniosek, aby roczny zasiłek dla teatru krakowskiego podnieść z 8 do 10.000 zł. Nie chcąc dłużej zabierać czasu Wysokiej Izbie, ograniczam się na takim tylko uzasadnieniu mego wniosku.

P. Dr. Weigel. Proszę o głos.

P. Kramarczyk. Proszę o głos.

P. Władysław hr. Koziebrodzki. Proszę o głos.

Ksiązę Marszałek. P. Weigel ma głos.

P. Dr. Weigel. Z tych samych powodów, które przytoczył p. Chrzanowski, nie chcąc powtarzać się, popieram wniosek podniesienia dotacyi dla teatru w Krakowie na 10.000 zł.

Ksiązę Marszałek. P. Kramarczyk ma głos.

P. Kramarczyk. Pewne zdziwienie mię ogarnęło, gdy wzięwszy tegoroczny budżet krajowy w rękę, przeszukawszy pilnie, nie znalazłem ani jednej rubryki wydatków, któraby się do utrzymania teatrów naszych przyczyniała. Myślałem sobie, pewnie zeszłoroczne przemówienie moje tak dobrze poskutkowało, iż tegoroczna komisja budżetowa, idąc za głosem potrzeb krajowych, widząc na własne oczy wielki ciężar długów krajowych, tudzież świeżo przyjęty obowiązek spłacenia 1.400.000 zł. jako dodatek do

ugody indemnizacyjnej, czując nareszcie potrzebę zaciągnięcia świeżej pożyczki 1½ miliona, ażeby się oprzec bankierom zagranicznym dążącym do przenicowania długów naszych, co politycznie konwersją zowiemy, — wykresliła z budżetu krajowego zupełnie wszystkie pozycye, które jako subwencye corocznie dla teatrów i innych towarzystw muzycznych udzielane były w kwocie przeszło 40.000 zł. Tym czasem zdziwienie moje zostało rozwiązane, gdyż tak rzeczywiście nie jest. Komisya budżetowa nie tylko że nie odmówiła ani centa towarzystwom teatralnym, ale nawet podwyższyła z kwoty 44 tysięcy zł. na blisko 47.000 zł. Jednak komisya budżetowa może przeczuwając krytykę owego wydatku, umiała takowy tak zręcznie ukryć w przedłożonym budżecie ogólnym na rok 1891, że poseł nie mając pod ręką innych dodatkowych sprawozdań do budżetu, nigdyby się nie dowiedział ile z kasy krajowej w r. 1891 wydanem będzie na subwencye teatralne. Ale przypatrzmy się nawet samemu podręcznikowi, czyli owemu dodatkowi do ogólnego budżetu krajowego.

Otóż biorąc go w rękę, widząc nagłówek napisany „dochody“ myślę, rzecz nie zła, kiedy kraj nasz może się poszczycić budżetem dochodów, ale odwracając parę kartek, następuje złudzenie oka, bo zamiast czytać o samych dochodach, znajdujemy same rozchody. Rubryka VII, zaś, w której ma być mowa o wydatkach na teatrze jest naprzód ujęta w piękną formę, bo na „cele wykształcenia i oświaty“ a później podzielona na 4 części i różne pozycye, słowem, wydatek krajowy około 47.000 zł. wynoszący na teatr, w budżecie na r. 1891 jest niejako na 4. klucze zamknięty, aby przeciw niemu, nikt, wystąpić nie mógł. Lecz nie nadtem koniec. Jest jeszcze inna rzecz, która mnie spowodowała do podniesienia głosu przeciw rubryce VII. i zamieszczonym pozycyom. Wiadomo Wysokiej Izbie, że na posiedzeniu z 25. stycznia 1889 r. powzięła Wysoka Izba na wniosek hr. Koziembrodzkiego następującą uchwałę: (czyta):

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby celem poprawienia istniejących stosunków sceny polskiej we Lwowie i w Krakowie a utrwalenia jej pomyślności i należytego rozwoju nadal, zwołał odpowiednią ankietę, z obrad tejże ankiety zdał sprawozdanie i przedłożył ewentualne wnioski na najbliższej sesji sejmowej“. (Mówi dalej).

Otóż Wydział krajowy czyniąc zadość uchwale, zwołał ową ankietę, która wypracowała sprawozdanie i to sprawozdanie Wydział krajowy ze swymi motywami przedłożył Wysokiej Izbie do pierwszego czytania na czwartym posiedzeniu tegorocznej sesji sejmowej w dwu punktach. Pierwszy brzmi (czyta):

Upoważnić Wydział krajowy do rozpisania konkursów dramatycznych co trzy lata i do wyznaczenia dwóch nagród, pierwszej w kwocie 500 zł., drugiej zaś w kwocie 250 zł. za najlepsze utwory sceniczne i wstawić w tym celu po budżetu krajowego na rok 1891 kwotę 750 zł. w. a., (mówi) a drugie brzmi (czyta):

Upoważnić Wydział krajowy do przeprowadzenia rokowań z galicyjskiem Towarzystwem muzycznym we Lwowie względem utworzenia kosztu funduszu krajowego przy konserwatorium tango Towarzystwa osobnego oddziału dla kształcenia artystów dramatu i opery.

Otóż sprawozdanie owe według zasady sejmowej powinno być osobno na porządku dziennym umieszczone — wszak było powodem zwołania osobnej ankiety teatralnej, lecz aby nad takowem nie wywiązała się osobna dyskusya, dla tego w sztucznej komórce umieszczono takowe w rubryce VII. poz. 70, która ma wyłącznie dotyczyć tylko wydatku na dramat 10.000, na operę 10.000 zł., otóż tak ciekawie komisya budżetowa umiała pokryć wszystkie wydatki i uchwały do dalszych wydatków, jakie na szkodę całego kraju ze stosunków teatralnych wynikają. Jednak, ponieważ tutaj mowa jest o ankiecie teatralnej, dlatego pozwoli Wysoka Izba, że wspomnę o wrażeniu, jakie na mnie zrobiła owa uchwała ankiety. Otóż proszę Panów, kto przeczytał dokładnie całe owo sprawozdanie w tym przedmiocie, kto przeszedł dokładnie cały protokół z obrad zwołanej ankiety na dniu 25. listopada 1889 roku w sprawie teatru we Lwowie i Krakowie, to musi przyjść do przekonania, że my jeżeli już nie zanedbujemy, że tak powiem, liłościwi i dobrzy dla sprawy teatralnej, to może cokolwiek rozrzutni jesteśmy, bo nad żadną inną instytucją krajową tyle opieki nie wywieramy, tyle się o nią nie troszczymy, co dla teatrów we Lwowie i Krakowie. Wszystkie inne gałęzie gospodarstwa dobrobytu krajowego,

są dla nas obojętniejsze od samychże teatrów. I ja nie mogę sobie wyobrazić co Panowie dla sprawy krajowej dobrego w tych teatrach widziecie. Ja widzę tylko zmarnowanie grosza publicznego, bez najmniejszej korzyści dla kraju. W zeszłym roku — przypomni sobie Wysoka Izba, przy wydatkach na teatry, także zabierałem głos i kładłem główny nacisk, aby przynajmniej za nasze pieniądze, dzieci małoletnie, młodzież niedorosła, nie wynosiła zgorszenia z teatrów, aby zamiast korzyści spodziewanych z teatrów, nie zasiać w sercach młodzieży kłóli i chwastu, nie zaszczerpić zepsucia moralności i obyczajów ich. Czy moja mowa odniosła jaki skutek w tej sprawie? Broń Boże! nie odniosła. Zmierzano do położenia tamy pewnej w zepsuciu młodzieży naszej.

(Wice-Marszałek ks. Metropolita Dr. Sembratowicz obejmuje przewodnictwo.)

Ale jaki ja nie roztropny. Gdybym był zamiast nawoływać do położenia tamy zgorszeniom pewnym, jakie się zwykle po teatrach dzieją, a był wypracował sztukę jaką, która była zdolna zachwycić widzów, chociażby z pewnym taktem gorszącym, w takim razie przyznano mi pewnie nagrodę 250 a może i 500 zł., ale że kładę nacisk na komitet nadzorczy nad teatrami, ażeby na przedstawienia takie szła tylko publiczność dorosła już do tej sprawy, to mnie zupełnie nie słychać. A tu jeszcze wobec wszystkich tych złych skutków, jakie co dopiero przedstawiłem Wysokiej Izbie, my jeszcze nosimy się z jedną ukrytą myślą, z którą co tylko boimy się wyjść przed Wysoką Izbą, a tą jest ukrajowanie teatrów naszych, przyjąć ich na fundusz krajowy; otóż tego nam jeszcze brakuje, tego nam jeszcze potrzeba, bo jeszcze może za mało dźwigamy ciężarów własnych i krajowych, jeszcze nas za mało gniołają długi krajowe, nad którymi właśnie rozmyślamy, jak te długi mamy przenicować, co właśnie polityczniej konwersją zwiemy. A nareszcie obok tych wszystkich ciężarów, przychodzimy do Wysokiej Izby z gotowym wnioskiem, aby kosztem funduszu krajowego utworzyć szkołę dla kształcenia artystów dramatu i opery.

I nie wiem, jakiego skutku i korzyści dla kraju z tego kształcenia możemy się spodzie-

wać. Może takiego samego, jak obecnie widzimy na scenie lwowskiej, gdzie najlepsze siły, gdzie najzdolniejsze wybitności z każdej kategorii na polu teatralnem zostały usunięte. Więc i zakład nasz krajowy możeby przyniósł te same owoce gorzkiej pracy naszej.

Ale wypadałoby się zwrócić jeszcze do owych 47.000, które corocznie na teatry wydajemy i spojrzeć skąd te dochody ciągniemy i gdzie ich wkładamy.

Oto ciągniemy takowe zarówno według podatku z całego kraju i ludu rolniczego a wkładamy je tylko w dwa miejsca czyli miasta t. j. Lwów i Kraków, bo sobie może te dwa miasta wyobrażamy na sposób starożytnych Rzymian, którzy zawojowawszy cały świat można powiedzieć ówczesny, ciągli zyski na swoją korzyść a jedynie dlatego, aby dogodzić swej namiętności złudnej, stawiali za te majątki świątynie bogów pogańskich. Jeśli mi kto nie wierzy, niech idzie do Rzymu, a zobaczy owe za-
bytki rozpusty dawnej.

Ale szkoda podróży, szkoda fatygi, bo my naród polski, naród chrześcijański w 19-stem stuleciu żyjący, dając corocznie na teatry przeszło po 40.000, składamy na ziemi polskiej t. j. we Lwowie i w Krakowie pogańskim bożkom ofiary, a boginie ich uwielbiamy na kształt starożytnych narodów.

Otóż dla miast ponosimy wszystkie ciężary z ochotą, budujemy teatry nowe, kształcimy artystów, dajemy na to subwencje, budujemy i utrzymujemy miejskie szpitale, wydajemy na nie po 800.000 zł. rocznie.

A dla nas, ludu wiejskiego, rozsianego po całym kraju, jakaż jest nadzieja? Otóż chyba może ta nadzieja, jak nas przed kilku dniami z lewej strony zapewniono, że staniemy się nieśmiertelnymi, że umierać więcej nie będziemy, bo lekarze okręgowi już raz tej składnicy śmierci koniec położyli, a co lepsza, że ziemi naszej wiejskiej na groby więcej przewracać nie będziemy.

O jakżeż prawdziwe szczęście zawieziemy rodzinom naszym, gdy mara śmierci znikła nam z oczu, a teatry suto wyposażone, a wolność swobodna, więc możemy siebie i dzieci małoletnie pozwozić do teatru.

Otóż to jest VII. rubryka gospodarki naszej budżetowej, a w bardzo wdzięcznych ujęta ramach, bo przeznaczona na cele wykształcenia i oświaty.

Dlatego stawiam dwa wnioski:

I. Wniosek, aby dramat i operę lwowską zniżyć do połowy; zamiast po 10.000 przyznać po 5.000.

II. Wniosek, aby III. punkt sprawozdania Wydziału krajowego, dotyczący się kształcenia kosztów kraju artystów dramatu i opery, całkiem znieść, a na to miejsce postanowić nowy punkt trzeci:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby celem poprawienia istniejących stosunków teatralnych we Lwowie postarał się o lepsze kierownictwo teatralne i aby młodzież małoletnia niżej lat 15 bezwarunkowo na przedstawienia teatralne dopuszczaną nie była.

Wice-Marszałek J. E. ks. Metropolita dr. Sembratowicz. Podaję te wnioski do poparcia. Kto je popiera, zechce rękę podnieść. (Niedostateczna liczba). Nie są dostatecznie poparte.

P. Koziebrodzki Władysław ma głos.

P. Władysław hr. Koziebrodzki. Nie moją rzeczą Panowie bronić komisję budżetową od zarzutu, jaki jej uczynił poprzedni mowca, iż sprawę subwencyonowania teatrów we Lwowie i Krakowie komisya chciała przemycić, rozrzucając ją w czterech osobnych miejscach w swem sprawozdaniu.

Tak nie jest, gdyż odnośnie do zwołanej ankiety, jest osobne sprawozdanie komisji budżetowej, które zaznacza wyraźnie, iż odnosi się specjalnie do przedłożenia Wydziału krajowego. A zresztą sprawa ta nie musiała być tak bardzo utajona, skoro odszukał ją poprzedni mowca i mógł tak długo o niej mówić.

Jedno odeprzeć muszę. Powiedział mowca poprzedni, iż Sejm zajmuje się tak gorliwie teatrami, a o inne inwestycje krajowe nie dba. To jest mylne. Proszę przeczytać rubryki budżetowe i proszę skonstatować, czy w innych rubrykach, bądź to o szkolnictwie, bądź to rolnictwie, bądź przemyśle, o ile nasze siły finansowe pozwalają, Sejm nie pamięta.

Pyta się szanowny mowca, jaki jest rezultat z teatru?

Tu nie jest szkoła, tu nie ma katedry, abym mu to tłumaczył. Wspomniał jednak o Rzymie i o teatrach jego dzisiaj w ruinie, więc widocznie przeszłość dziejowa jest mu znana, przeto ja się cofnę, ale jeszcze dalej, do Grecji i zapytam: Czemby była cała nasza cywilizacja bez dzieł pomnikowych jej literatury, w której dzieła sceniczne, pierwszorzędną odgrywają rolę. Na teatralnych to sztukach Sofoklesa, Eurypidesa, Arystofanesa — humanizm rozwijał się w pełni i pytać po co jest teatr?

A zwróćmy się do nowożytnych czasów i przypatrzmy się czem jest Szekspir, czem Molier, czem Calderon, a czem dla nas Fredro i pytać po co teatr?... wszak to znaczy zaprzeczać prawa rozwoju jednej z najwyższych gałęzi literatury. Dlatego sprzeciwiam się wszelkim wnioskom postawionym przez poprzedniego mowcę.

Co się zaś tyczy wniosku p. Chrzanowskiego, to zdaje mi się, że jest uzasadniony. Jeśli teatr ten o ile możliwości najlepsze siły ściąga do teatru w Krakowie, jeśli wiemy, że teatr ten stara się wszystkie sztuki autorów polskich ile możliwości jak najprędzej przedstawiać i dać im przeto możliwość widzenia dzieł swoich na scenie i przeto zachęca ich do dalszej pracy, to zdaje mi się, że należy się pomoc tej dyrekcyi, poparcie teatrowi, który dziś wobec tego, co się w Warszawie dzieje, zasługuje na jak najszczersze ze strony kraju poparcie.

Wice-Marszałek J. E. ks. Metropolita Dr. Sembratowicz. Rozprawa otwarta. Czy żąda jeszcze kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. dr. Stanisław hr. Badeni. Najprzód formalna uwaga. Niechaj szanowny p. Kramarczyk zechce przeczytać sprawozdanie komisji budżetowej, a znajdzie tam łatwo, że oprócz sprawozdania komisji budżetowej o subwencyach na teatrze, sprawozdanie Wydziału krajowego co do obrad ankiety jest przedmiotem osobnego sprawozdania komisji budżetowej; okazuje się więc, że przewidziano życzenie p. Kramarczyka, który pragnie osobnego sprawozdania w tej sprawie i uczyniono życzeniom jego za-

dość tem, że osobny zeszytik tu został wszyty. Przyjemnie mi więc, że przeczułem to życzenie i mogłem mu zadość uczynić, a tembardziej się cieszę, że to jest jedyne zapewne w tej sprawie życzenie jego, któremu jako sprawozdawca komisji zadość uczynić mogę.

Szanowny poseł wspomniał, że Sejm wobec tytułu potrzeb, które są w kraju, wotuje subwencje na teatr. Otóż szanowny poseł zechce sobie przypomnieć, że są rozmaite potrzeby, że są także potrzeby ducha. Ta subwencja ma takie właśnie potrzeby na względzie, potrzeby duchowe narodu.

Jakie zaś teatr ma zadanie pod względem narodowym, to w tej sprawie pozwolę go sobie odesłać do włościan ruskich, zasiadających w Sejmie; niechaj będzie przekonany, że kiedy przy następnych pozycjach będziemy proponować podwyższenie subwencji na teatr ruski, to oni za podwyższeniem tej pozycji głosować będą. Niechże więc także szanowny poseł zechce stanąć na stanowisku narodowym polskim i niechże także chętnie popiera ten teatr, który ma znaczenie narodowo polskie.

A skoro szanowny poseł przy tej sposobności wspomniał, że go to nie cieszy, jeżeli my w rozmaitych pozycjach budżetu popieramy miasta, a w szczególności Lwów i Kraków i że zdążamy do rozwoju tych miast, to sądzę, że to i jego powinno być dążeniem.

Przypuszczam, że nieraz był w Krakowie w kościołach, na Wawelu, na Skałce, nieraz był pod kopcem Kościuszki i czyż wtedy żywiej nie zadrgało jego serce jako polaka?

Czyż więc nie powinien wraz z nami się cieszyć, że my przy budżecie możemy wpływać na podniesienie tego miasta, które tyle cennych mieści w sobie pamiątek, a które i z własnych środków przyczynia się do tego, aby te pamiątki utrzymać i te wspomnienia żywo w sercach naszych przechować? (Brawo).

Wspomniał szanowny poseł i pod tym względem podzielał jego zapatrywania, że nie należy czcić pogańskich bożków, a dodam jedną poprawkę, że nie tylko pogańskich bożków ale i fałszywych proroków.

Jeszcze jest jedna uwaga. Zdaje mi się, że tutaj nie potrzeba specjalnej uchwały, ażeby

dzieci do teatru nie chodziły; bo teatr dla dzieci nie jest — dla dzieci jest szkoła i dom rodzinny, to jest miejsce, do którego dzieci przychodzić powinny i teatr nie jest instytucją, która specjalnie dla dzieci jest przeznaczona.

Przychodzę teraz do pozycji „subwencja dla teatru krakowskiego“. Komisja budżetowa proponuje subwencję w dotychczasowej wysokości 8.000 zł. a szanowni pp. Chrzanowski i Weigel proponują podwyższenie tej pozycji do kwoty 10.000 zł. i powiadają, że, ponieważ subwencja dla dramatu i komedyi w teatrze lwowskim wynosi 10.000, więc przecież trzeba i dla teatru krakowskiego podwyższyć na 10.000. Otóż jeżeli Panowie tylko ten argument mieli, to nie wątpię, że przeciwko wnioskowi swemu głosować będą, ponieważ ten argument nie odpowiada istocie rzeczy, co zresztą już w komisji, szczególnie p. Chrzanowskiemu obszernie i koledzy moi i ja wyjaśnili. Jakkolwiek istotnie pozornie figuruje cyfra 20.000, to jest rozdzielone 10.000 dla dramatu i komedyi, a 10.000 dla opery, to jednak przypomni sobie szanowny poseł, że wówczas, kiedy jeszcze subwencji dla opery nie było, wtedy subwencja dla teatru lwowskiego wynosiła 6.000 a ostatecznie 8.000. A więc subwencja dla dramatu i komedyi nigdy we Lwowie wyższą nie była i nie jest, jak 8.000; a zatem, gdyby Wysoka Izba wniosek szanownego posła Chrzanowskiego przyjęła, to zarazem uchwaliłaby musiała, iż albo subwencja dla dramatu w Krakowie ma być wyższą, niż subwencja dla dramatu we Lwowie, albo też chciałaby podwyższyć subwencję dla teatru we Lwowie. Czy odpowiada to intencjom Wysokiej Izby, tego w tej chwili przesądzać nie chcę, bo w tej chwili nie jest mowa o teatrze lwowskim, muszę jednak zaznaczyć, iż rzeczy tak się mają a nie inaczej.

Nareszcie wspomniał p. Chrzanowski, że jakkolwiek odbyła się tutaj ankieta, to jednak nie było tam mowy o podwyższeniu subwencji dla teatru w Krakowie z tego powodu, ponieważ ankieta postanowiła ukrajać teatr. Otóż to jest znowu mylne, albowiem ankieta nie tylko tego nie postanowiła, ale wyraźnie oświadczyła, iż, jakkolwiek w zasadzie, w teorii uważałyby, że to byłoby drogą, na którejby można teatr należycie rozwinać, to jednak oświadczyła się przeciw temu, a więc nie oświadczyła się za

ukrajowieniem, tylko przeciw i zarazem wskazała rozmaite środki, któreby na razie potrzebne były, ażeby scenę narodową w Krakowie i Lwowie podnieść. Muszę przy tej sposobności zaznaczyć, iż między tymi środkami ankietą wcale nie wymieniła podwyższenia subwencji. Otóż komisya budżetowa, mając przed sobą sprawozdanie ankiety, które bądź co bądź miało być podstawą jej wniosków, toć trudno, aby obrała ten jeden środek, którego ankietą nie doradzała.

Wówczas, kiedy Wysoki Sejm tę ankietę uchwalił, ja nie byłem referentem komisji budżetowej. Wysoka Izba jednak na wniosek posła Koziebrodzkiego poleciła uchwałę ankiety w tej sprawie i sędzę, że należy pod tym względem postąpić konsekwentnie i na zdaniu ankiety polegać. Dlatego imieniem komisji budżetowej proszę, ażeby Wysoka Izba zechciała cyfry 8.000 nie podwyższać, ale uchwalić subwencję dla teatru w Krakowie w kwocie 8.000 zł.

Wice-Marszałek J. E. ks. Metropolita dr. Sembratowicz. Przystępujemy do głosowania. Przy poz. 68, została postawiona poprawka p. Chrzanowskiego, ażeby subwencję dla teatru w Krakowie podwyższyć z 8.000 na 10.000. Podaję tę wyższą liczbę pod głosowanie.

Kto przyjmuje poprawkę p. Chrzanowskiego, zechce rękę podnieść. (Mniejszość). Poprawka upadła.

Teraz podaję pod głosowanie poz. 68. według wniosku komisji. Kto poz. 68. według wniosku komisji przyjmuje, zechce rękę podnieść. (Większość). Poz. 68. jest przyjęta.

Przy poz. 68. jest także wniosek komisji (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić!

Nad petycją l. 562. p. Gliksona, dyrektora teatru w Krakowie, o podwyższenie subwencji, przechodzi się do porządku dziennego.

Rozprawa nad tym wnioskiem otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek komisji, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Sprawozdawca poseł dr. Stanisław hr. Badeni (czyta):

Poz. 69. Teatr polski we Lwowie zasiłek stały 4.200 zł.

Wice Marszałek J. E. ks. Metropolita dr. Sembratowicz. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje poz. 69. raczy rękę podnieść. (Większość). Poz. 69. jest przyjęta.

Sprawozdawca poseł dr. Stanisław hr. Badeni (czyta):

Poz. 70. Teatr polski i opera polska we Lwowie, do rozporządzalności Wydziału krajowego:

a) dramat i komedia 10.000 zł.

b) opera 10 000 zł.

Wice-Marszałek J. E. ks. Metropolita dr. Sembratowicz. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. Zygmunt Kozłowski. Proszę o głos.

P. Chrzanowski. Proszę o głos.

Wice-Marszałek J. E. ks. Metropolita dr. Sembratowicz. Poseł Zygmunt Kozłowski ma głos.

P. Zygmunt Kozłowski. Nie należę do rzędu tych, którzy nie uznają pożyteczności sceny polskiej dla rozwoju ducha narodowego, języka i literatury. Należąc do starszych w tej Izbie, pamiętam te czasy, kiedy teatr polski wśród na pół zniemczonego Lwowa i wśród dążeń germanizacyjnych oddawał w tych kierunkach znakomite usługi i dlatego zasadniczo przeciw udzieleniu subwencji teatrowi przemawiać nie będę. Jednakże czytamy tutaj, że udzielenie zasiłku ma mieć miejsce dla dramatu i komedyi i właśnie dlatego, że to wyrażnie jest treścią wniosku, pragnąłbym, aby było także i wykonane, aby dramat i komedye polskie były kultywowane, gdyż na to Wysoka Izba tę subwencję przeznacza. Dramat i komedia, zwłaszcza zaś dramat i komedia polska, coraz mniej na scenie polskiej się pojawia. Dawniejsze sztuki, sztuki Korzeniowskiego, Fredry, mianowicie Fredry starszego, z których nasza młodzież mogłaby ze sceny nabrać wyobrażenia jak ich ojcowie i dziadowie wyglądali, te ze sceny polskiej zupełnie znikają, natomiast ten rodzaj sztuki, na który Wysoka Izba subwencji

nie daje, kultywowany jest z zamiłowaniem, to jest opereta, operetka, o której wartości wewnętrznej każdy sobie, sądzę, wyrobił opinię, operetka przedstawiana w sposób wstrętny, o treści idiotycznej a sprośnej, na którą ojciec rodziny z córkami a nawet żadna szanująca się kobieta iść nie może.

(Głos: I sam ojciec nie powinien chodzić)!

Otóż, jeżeli Sejm subwencję przeznaczą z wyraźnem oznaczeniem, że ma być w celu podniesienia dramatu i komedyi użyta, pragnąłbym, aby na ten cel była użyta, na który była przez Wysoką Izbę wotowana. Co do opery, to jest w propozycji komisji budżetowej powiedziane pod lit. h): „opera“, w nagłówku zaś i w motywach: „opera polska“. Otóż nie wiem, czy mamy wotować tych 10.000 na operę w ogóle, czy na operę polską.

Myślę, że jeżelibyśmy już w ogóle ją wotować mieli, to chyba tylko na polską, a tymczasem ta opera, która przychodzi w sprawozdaniu jako „opera polska“, ogranicza się do tego, że czasem kiedyś niekiedyś przyjedzie jakiś obcy śpiewak lub śpiewaczka obca drugo-trzecio- lub dziesięcio-rzędna i którzy tutaj z mniejszem lub większem powodzeniem kilka razy dają przedstawienia. I pytam się Panów, jaki jest cel tej opery nibyto polskiej? Byłem w czasie tego sezonu na przedstawieniu opery polskiej z kilku kolegami: nerwy nasze były narażone na ciężkie próby. Cierpieliśmy i mężnie (wesołość) znieśliśmy te tortury przez dłużej może niż 3 kwadransy. Przyznam się, że dłużej nikt z nas tego udręczenia wytrzymać nie mógł, (wesołość) i wszyscy opuściliśmy zapłaconą łożę.

Otóż moi Panowie! jaki jest cel tej opery? Chyba ten, że boicie się, że muzyka może zmieknąć hart młodzieży naszej a może i nas starszych, no! to moi Panowie! jeżeli ma to być ten cel, to pewnie będzie osiągnięty, bo kto raz na tę operę pójdzie, to pewnie wstrętu do muzyki dostanie. I na to mamy my dać 10.000. Mówią nam: jeżeli nie dacie subwencji, to nie będziecie mieli opery! Ach! Bóg by dał, aby takiej nie było. (Wesołość).

A wracam jeszcze do teatru. Że teatr bez subwencji w regule ostać się nie może, to jest rzeczą znaną, lecz ażeby subwencja zastępowała

wszystko, to znów zanadto duże żądanie i dlatego muszę zwrócić uwagę Wysokiej Izby, że w ubiegłych sesjach tylko z ciężkim targiem i to pod zagrożeniem, że kraj subwencji odmówi, udało się zdobyć także niejaką subwencję od miasta. W tym samym teatrze, w którym jak to z czasów moich młodych lat pamiętam, gdy kto przyjechał ze wsi, chyba tylko przez łaskę mógł dostać łożę lub miejsce, bo większa część była stale zaabonowaną, dzisiaj ten sam teatr, nie ma ani jednej abonowanej łoży, a gdy nie bywa grana operetka, jest pusty. Z patrycyuszów lwowskich, z ludzi majątnych tu mieszkających, nikt łoży nie trzyma, nikt teatru czynnie nie wspiera, chyba wtedy, kiedy jak powiedziałem grana bywa operetka lub gdy przyjedzie pierwszorzędna artystka, jak to obecnie ma miejsce, gdy gości między nami p. Modrzejewska.

Otóż jeżeli kraj daje subwencję, to zdaje mi się, że tylko na tę pomoc spuszczać się nie należy, mamy prawo czynić apel do tych zamężnych ludzi, którzy w mieście mieszkają, ażeby, jeżeli chcą mieć dobry teatr, wspierali go czynnie, abonując miejsca i łoża, bywając w teatrze. Z tego, co powiedziałem wynika, że za subwencją dla teatru wotować będę, zaś przeciw subwencji na operę, przeciw której udzieleniu sam przedsiębiorca teatru się zastrzega i ja się zastrzec muszę i za nią wotować nie będę.

Wice-Marszałek J. E. ks. Metropolita Dr. Sembratowicz. P. Chrzanowski ma głos.

P. Chrzanowski. Zabieram głos dlatego, ażeby przemawiać przeciw udzieleniu subwencji dla teatru lwowskiego, lecz tylko dla tego chwytam tę sposobność dla faktycznego sprostowania słów włożonych mnie w usta przez sprawozdawcę p. Stanisława hr. Badeniego.

Uzasadniając wniosek o podniesienie subwencji dla teatru krakowskiego, nie twierdziłem, że ankieta postanowiła wnieść do Sejmu żądanie, ażeby utrzymanie obu teatrów polskich wzięto na fundusz krajowy, tylko powiedziałem, że ankieta uznawała tego potrzebę, ale zważając na stan skarbu krajowego, nie przedstawiła takiego wniosku. Tyle co do sprostowania faktu przez sprawozdawcę poruszonego.

Wice-Marszałek J. E. ks. Metropolita Dr. Sembratowicz. Czy żąda kto jeszcze głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. P. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. dr. Stanisław hr. Bądęni. P. Kozłowski podniósł okoliczność, że reper-toarz w teatrze lwowskim, o ile dotyczy dramatu i komedyi jest nieodpowiedni. Muszę zaznaczyć, iż we formie, którą ze stanowiska komisji uważam za właściwe w sprawozdaniu komisji, znajduje się ta myśl, gdyż komisja wypowiada zdanie, że obecnie jeszcze myśli przewodniej w układaniu repertuaru dopatrzeć się nie można.

Jednak jak zawsze tak i tu nie należy może przedstawiać rzeczy zbyt jaskrawo.

Wspomniał np. p. Kozłowski, że komedyi Fredry nie grają. Jeżeliby był powiedział, że grają za rzadko, to byłbym się na to zgodził, ale jeżeli powiada, że nie grają wcale, to to nie odpowiada rzeczywistości, gdyż właśnie obecny sezon rozpoczęty został sztuką Fredry „Zemsta“.

W sprawie tej jednak zdaje mi się, że nie należy się tylko do przedsiębiorcy teatralnego odnosić, ale musimy się odnieść do samych siebie.

Jest to bowiem błędne koło i trudno powiedzieć, kto właściwie winien, czy ten kto sztuk klasycznych nie przedstawia, czy ci, którzy wtenczas, gdy się je przedstawia, zostają w domu.

Kto zaczął i kto winien nie wiem, ale to wiem, że jeżeli się rzecz ma poprawić, to musimy się poprawić wszyscy i przedsiębiorca teatru i my, inaczej przedsiębiorca teatru może obiecać ale dotrzymać nie będzie mógł. Zgadzam się zresztą z zasadą i nie wątpię, że zadaniem komisji artystycznej jest wpływać tak we Lwowie jak w Krakowie, aby w dramacie i komedyi przedstawiane były sztuki polskie, tak dawniejsze jak i nowe.

Co do opery, rzecz ta była w komisji poruszana. P. Kozłowski powołał się na przedstawienie opery, na której był i które nie odpowiadało wymaganiom artystycznym, lecz muszę powiedzieć, że sezon opery zaczyna się w grudniu i że wypłacenie subwencji czyni Wysoki

Sejm zawisłem od tego, czy było przynajmniej 30 przedstawień takich, które odpowiadają wymaganiom artystycznym i przyznaję, że eksperymentu takie, jakich byliśmy świadkami w czasie, kiedy dyrektor teatru nie ma obowiązku przedstawienia opery, że takie eksperymenty siłami operetkowymi, właściwymi nie są. Musimy jednak tu zwrócić się do nas samych i zapytać czy wymagania nasze nie są przesadne i muszę tu stwierdzić, że często się zdarza, że te same siły, na które my z politowaniem patrzymy, mówiąc, że to co innego jak w Wiedniu lub w Paryżu, że te same siły potem ze Lwowa odjeżdżają i gdzie indziej się bardzo podobają.

Mógłbym tu wiele nazwisk wspomnieć, ale na razie pamiętam tylko jedno, to jest p. Arklowej, która odeszła ze Lwowa tylko dlatego, że nie potrafiła zadość uczynić wybrednym wymaganiom lwowskiej publiczności a następnie śpiewała we Włoszech i Hiszpanii z wielkiem powodzeniem i była primadonną w Madrycie. Otoż wspomnieć muszę, że pod tym względem każdy przedsiębiorca w trudnym jest położeniu. Zapytuje szanowny poseł czy ma to być opera polska czy nie.

Otóż w pozycji 70. powiedzianem jest „Teatr polski i opera polska“. Sądzę więc, że pod tym względem dalszych wyjaśnień nie potrzeba, bo to jest obowiązującym co komisja proponuje a Izba uchwała a nie słowa użyte w sprawozdaniu. Że pod operą polską nie należy rozumieć bezwzględniego warunku, ażeby wszyscy śpiewacy śpiewali zawsze po polsku, z tem niestety liczyć się należy i tego można żądać, co w danych warunkach jest możliwe.

Przecież jeżeli w operze niemieckiej często się zdarza, że pojedynczy śpiewak śpiewa po włosku, nigdy się nie powie, że to nie jest niemiecka opera, skoro jeden śpiewak po włosku śpiewa. — Tak samo też nikt nie powinien mówić, że opera nie jest polską, jeżeli jeden lub drugi śpiewak po włosku śpiewa.

Pod tym względem z pobłażliwością i umiarkowaniem należy sądzić to, co jest. Sądzę, że komisja budżetowa kilkakrotnie wskazywała i doradzała w jaki sposób komisja artystyczna i Wydział krajowy mają spełnić swoje zadanie i jakie żądania w obec przedsiębiorcy stawiać i nie widzę potrzeby aby tego roku to samo

powtarzać. Sądzę, że skoro komisya artystyczna istnieje, to nie ulega wątpliwości, że obowiązek swój spełni.

P. Kozłowski nie postawił wniosku na przejście do porządku dziennego nad preliminowaną subwencją dla opery, bo oświadczył tylko to, że głosować będzie przeciw niej. Nie potrzebuję zatem bronić tego wniosku komisji, ale w dwóch słowach tylko odpowiem, że niebezpiecznem może byłoby to, co z takim mozolem przed laty kilkunastu przez ludzi dobrej woli zostało wskrzeszonym, czemu Sejm przez szereg lat był przychylny, ażeby jedną uchwałą znosić. Zresztą komisya liczyła się z interesem miasta Lwowa, w którego interesie jest, ażeby opera polska istniała i które ze swojej strony subwencję na ten cel przeznaczają. Dlatego proszę, ażeby Wysoka Izba raczyła uchwalić tę pozycję w wysokości przez komisję proponowanej.

Wice-Marszałek J. E. ks. Metropolita Dr. Sembratowicz. Kto przyjmuje pozycję 70. a) zechce rękę podnieść. (Większość). Pozycja 70. a) jest przyjęta.

Kto przyjmuje pozycję 70 b), zechce rękę podnieść. (Większość). Pozycja 70. b) jest przyjęta.

Sprawozdawca p. dr. Stanisław hr. Badeni (czyta).

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

1. Poleca się Wydziałowi krajowemu rozpisywanie co lat trzy konkursów dramatycznych, i wyznaczenie dwóch nagród za najlepsze utwory sceniczne w kwocie 500 zł. i 250 zł. i wstawia się w tym celu pod poz. 70 c. na r. 1891 750 zł.

2. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by przeprowadził rokowania z galic. Towarzystwem muzycznym we Lwowie co do utworzenia przy konserwatorium tegoż Towarzystwa osobnego oddziału dla kształcenia artystów dramatu i opery i o wyniku tych rokowań zdał sprawę na najbliższej sesji sejmowej.

P. Władysław hr. Koziembrodzki. Proszę o głos.

Wice Marszałek J. E. ks. Metropolita Dr. Sembratowicz. P. Władysław hr. Koziembrodzki ma głos.

P. Władysław hr. Koziembrodzki. Chciałbym, aby w ustępie pierwszym było oznaczone, kiedy ten pierwszy konkurs ma być rozpisany. Bo tu jest powiedziane raz na 3 lata, a zdaje mi się, że pożądanem i słusznem byłoby, aby pierwszego zaraz roku konkurs mógł być wyplacony. Możeby szanowny referent zgodził się na umieszczenie dodatku w tym duchu, aby pierwszy konkurs mógł być rozpisany na rok 1891, bo wedle tego, co jest w sprawozdaniu powiedzianem, zdawałoby się, że pierwszy konkurs ma być w roku 1893.

Członek Wydziału krajowego p. Romanowicz. Proszę o głos.

Wice-Marszałek J.E. ks. Metropolita Dr. Sembratowicz. P. Romanowicz ma głos.

Członek Wydziału krajowego p. Romanowicz. Życzeniu pośle Koziembrodzkiego nic nie stoi na przeszkodzie, ponieważ nasz rok budżetowy jest taki, że poz. 750 zł. mogłaby być jeszcze wyasygnowana ostatniego marca 1892, chociaż była postawiona w budżet na rok 1891, to znaczy, że Wydział krajowy może teraz konkurs rozpisać i dać mu termin do stycznia 1892, a przy końcu marca tę kwotę wypłacić.

Wice-Marszałek J.E. ks. Metropolita Dr. Sembratowicz. Czy żąda kto jeszcze głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. Stanisław hr. Badeni. Sądzę, że rozpisanie terminu konkursu zależeć będzie do Wydziału krajowego w granicach, na jakie pozwala rok budżetowy, a zatem, w granicach przez szanownego członka Wydziału krajowego wskazanych, to jest od początku roku 1891 do końca marca 1892. Skoro jednak szanowny p. Koziembrodzki wyraził w pewnej mierze życzenie, to ja nie imieniem komisji, ale mojem własnem wyrażę zapatrywanie, że nie widzę wcale powodu oznaczania tak długiego terminu. Wiem, że jeżeli wyznaczy się termin tak długi, a wiem to z praktyki konkursowej, to się o nim zapomina.

Wyznaczenie terminu sześć, ośm, dziesięć miesięcy jest zupełnie wystarczające. A tutaj na pospiechu tyle zależy, że sztuki te o rok wcześniej mogą wzbogacić repertuar scen narodowych we Lwowie, Krakowie i innych.

Wice-Marszałek ks. Metropolita Dr. Sembratowicz. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje rezolucję pierwszą przez p. sprawozdawcę odczytaną, raczy rękę podnieść. (Większość). Rezolucja pierwsza jest przyjęta.

Kto przyjmuje rezolucję drugą, raczy rękę podnieść. (Większość). Rezolucja druga jest przyjęta.

Sekretarz p. Stanisław hr. Badeni (czyta).

Poz. 71 a). Teatr ruski pod zarządem Towarzystwa Besida 7.250 zł.

Poz. 71 b) na dwie nagrody dla najlepszych utworów ruskich 750 zł.

Do tego ustępu dodaje komisya rezolucję: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, by rozpiisał na r. 1891 konkurs dramatyczny na najlepsze utwory sceniczne ruskie“.

Wice-Marszałek JE. ks. Metropolita Dr. Sembratowicz. Do tej pozycyi zapisany do głosu p. Teliszewski. P. Teliszewski ma głos.

P. Teliszewski. Wysokij Sojme! Ja zabieraju hołos ne dla toho, szczoby żadaty pidwyzszenia toj pozycii, tylko dla toho, bo zjawlu sia protyw rezolucyi, kotra po toj pozycyi następuje a krim toho budu stawyw porawku do poz. 71.

Teatr ruskij wid roku 1866. zistaje pid uprawoju Besidy ruskoj u Lwowi a 20 lit mynaje, wid koły Wys. Sojm na ruki toj Besidy wypłaczuje subwencju.

Toho roku widbuła sia naślidkom uchwały Wysokoho Sojmu tamtoho roku zapawsoj pokłykana ad hoc Wydiłom krajowym ankietą. Ona rozślidyla wsi sprawy teatru ruskoho, zastanawlała sia nad jeho rozwojom, nad jeho potrebamy i pryszła do pereświdczenia, szczoby pidwyzszenie subwencji dla rozwoju teatru ruskoho konieczno potribne, ale szczoby ważniejsze ona wykazała, szczoby Besida jako organ admystracijnyj obowiazok sowistno spowniaje. Wydił krajowyj na toj pidstawie wijszow do Wys. Sojmu z predłożenjem żadajuczysubwencju dla toho teatru i wstawlenje w budżet na rik 1891 sumy 8.000 zł. ne żadajuczys zminy procederu wypłaty toj sumy.

Ja iz wysotoju sumy hodžu sia, ne żadaju jej pidwyzszenia bo położenie kraju i jego fi-

nansiw duże prykre, chotiaj pidpyranje teatru uważaju obowiazkom uprawy krajewoj, boż teatr jest odnoju z tych instytucyj narodnych, kotri pidnosiat jeho ducha, kotri na dili spowniajut taku samoju misju cywilizacijnoju, jaku spowniaje szkoła, boż na poły rozwoju narodnoho zajmaje teatr dijestno w żytiu narodnim perworjadne mistce.

Zasada ta zistała wže dawno czerez wsi narody przyznana. Subwencya, kotru proponuje komisja w sumi 8.000 zł. po moim hadkam jest wže minimalna, a minimalna i dla toho, boż teatr nasz ne maje własnoho kuta, skytaje sia wid odnoho miścia na druhe; wid mistoczka do mistoczka, boż nasi artysty poświęcajuczi sia sztuci, spowniajuczi tuju misju cywilizacijnu, ne majut pered soboju nijakoj budusznosty, ony łyszeni tiażkoj i lychoj doły wandriwnoho artysty. Tylko zachodam szczyrym Besidy zawdiačajemo to, szczoby nasz teatr pomymo tak prykrych obstawyn wdowolaje nawit najwyszukańszy żadania do toj instytucyi stawleni.

Czerez swoju administraciju 20-litnu dała Besida jak wydyte dokaz, szczoby potrafił westy dilo toho teatru, szczoby znaje cil toj instytucyi, i szczoby znaje dorohu, kotru tuju instytucyju westy należyt. Dała dokazy, szczoby w tom dili zasłuhuje na powne dowirie.

W poz. 71. rozdileno tuju subwenciju na 2 czasty. W perszoj proponowano sumu 7.250 zł., jako subwenciju na teatr a 750 zł. na honorarya na twory dramatyczne. Przyznaju racju, szczoby toj podił racjonalnyj, boż i teper Besida ne majuczy inszoho fondu tym samym fondom, kotryj buw opredilěn wykluczno na subwenciju teatru, z szkodoju jeho musila w toj sposib ratowaty repertoar, szczoby lyteraturu dramatycznu dwyhnuty, szczoby autoriw dramatycznych bodaj małymy datkami za praciu honorowaty.

Odnakże dumaju, szczoby rezolucya, kotroju nakazuje sia Wydiłowi krajowemu, szczoby win rozpysowaw konkurs na ruski twory dramatyczni i ne potribna i duże tiażka do perewedenia a jeslyby i dała sia perewesty toż ne z takim chisnom, jak jeslyby pozostawleno Besidi swobidnu ruku, kotra dosi wela sama toj teatr, a wela ho jak anketa i komisya przyznaje wzircowo.

Ja ne kažu toho, jakby ja ne maw dowirja do Wydiłu krajewoho, bo Wydił krajowyj

predkładajuczy sprawozdanie daw meni dokaz, szczo sprawy teatru ruskoho ne małoważyw, ale sut motywa predmetowi, kotre wskazujut, szczo projektowana komisjeju doroha ne dowede do cily.

Moi Panowe! na sam pered rozdił na dwi premii toj sumy 750 zł. uważaju za nepotribnyj, bo tymy hriszmy bude možna premiiowaty dwóch, trech abo i czterech autoriw, bo muszu otwerto skazaty, szczo naszzy autory ne sut szcze tak wymahajuczi, ony swoich tworiw i prać na wahu zołota ne widstupajut. Otże obmeżenie stanowlacze dwi premii, pisma mojej hadki ne widpowidne i wnoszu aby tii dwa słowa „na dwi“ propustyty, i druhe, szczo aby dodaty pry koncej tojże pozycji „do dyspozycyi towarystwa Besidy u Lwowi“.

Uważaju, szczo Wydił krajewyj ne mihby spownyty zadaczy, poneże Wydił krajewyj ne jest tak obznakomlenyj z rozwojem i potrebamy naszoho teatru i naszej sceny teatralnoj. Ne tilko samych dramatiw oryginalnych nasz teatr potrzebuje, ale potrzebuje win takōż perewodiw tworiw innych jazykiw. Toju dorohoju konkursowuju ne dadutsia nabuty, ich nabuwaje sia dorohoju bonifikacyi, dorohoju akordu. Rozpysywanie konkursu na perewody jest nemożliwe. Jeslyby konkurs buw przeznaczenyj na bonifikacyi za utwory oryginalni w toj sumi, tohdy Besida ne małaby do dyspozycyi fondu na honorowanie tych, kotryby sia zaniały perewodamy tworiw z inszych jazykiw.

Druhuj motyw jest, szczo krim tworiw dramatycznych szcze potrzebuje scena nasza i muzykaliw, potrzebuje partytur a może nezwisno Wys. Sojmowy, szczo poślidna partytura Łysenkowej „Rizdwianoj noczy“ kosztowała 300 zł. Besida nabywajuczy tuju partyturu i wypłatywszy tuju sumu dała dokaz, szczo dorożył sprawoju narodnoj sceny i umije używaty hroszej z korysteju dla sceny i dla naroda. Ale najważniejsza pryczyna moho żądania ta szczo oficjalne rozpysanie konkursu wyklučyt autoriw zakordonowych, kotri zadła hnetu konkurowaty ne mohłyby. Dramaty naszi, naszi twori perworiadnoj stepeny w najbilszoj czasty sut twory ukraińskich pysateliw; Staryckij, Kropiwnickij, Myrnyj, Karpenko, Karyj zapysały sia na kartkach naszej literatury zołoty my bukamy. Ale koły pryjšłoby im oficjalno

konkurowaty, ony utworiw tych prysłaty tu ne możut z obawy pered represaliamy rosyjskoho prawytelstwa, tim bilsze, szczo dejaki autory wystupujut do dneś pid pseudonymamy a pid tymy na konkurs wstupowaty ne możut. Wyklučalo by sia tim sposobom czast autoriw dramatycznych naszych, na kotrych duże mnoho załażaty musyt. Kołyż Besida spowniaje należyto zadaczu swoju i ne pidorwała dosi toho dowirja jakie posidaje u ruskaj narodnosty a pisma sprawozdania i u Wydiłu krajewoho i u Wysokoho Sojmu, to dumaju, szczo polyszenie toho rozdiłu, perewedenia konkursu i złożenia ankiety znatoki w rukach Besidy leżył w interesi rozwoju sceny naszej.

(Książę Marszałek obejmuje napowrót przewodnictwo).

Ja moi Panowe zasterihaju sia riszczu przeciw tomu, abym wystupowaw przeciw Wydiłowy krajewomu z nedowirjem; ni, ja wiruju jemu, odnakoż wykazuju, szczo ze wzhladiw i obstawyn faktycznych w interesi naszej sceny leżył, szczo aby tych 750 zł. były dani do dyspozycyi Besidy a suczasno szczo aby Wydił krajewyj preporuczyw Besidi, aby ona o rezultati konkursu szczoriczno zdawała sprawu i rachunki jak to i dosi sia dije z kaźdoricznoj subwencyi a okreme z użytia fondu konkursowoho. Zdaje sia meni, szczo tym dowołył sia i Wydiłowy krajewomu i zapewnyt sia należyte użytye toj sumy.

Dlato ho ja proszu, szczo aby z motywiw mnoju perewedenych Wysoka Pałata na wnesky moi zhodyła sia i w myśl moich poprawok tuju pozycju uchwałyła.

Książę Marszałek. Czy żąda jeszcze kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Pan sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Stanisław hr. Badieni. Myślę, że mnie szan. wnioskodawca nie pomówi o brak życzliwości dla teatru ruskiego, skoro sam niejednokrotnie jako wnioskodawca i sprawozdawca przedstawiałem wnioski, które dążą do rozwoju teatru, a miałem sposobność i powiedzieć i napisać, że zdaniem mojem teatr ten w odpowiednich rękach się znajduje. A zresztą, szanowny wnioskodawca zapewne przeo

czył, że w tegorocznym sprawozdaniu komisya mówi: (czyta)

Wydziałowi krajowemu daną będzie możność w porozumieniu z Towarzystwem „Besida“ złożyć komitet sędziów konkursowych w ten sposób, by konkursu te wpłynęły skutecznie na rozwój literatury dramatycznej ruskiej w kierunku ściśle narodowym ruskim. Pożądaniem byłoby, aby jedna z nagród przeznaczoną była dla sztuk ludowych.

Więc tej myśli szan. wnioskodawcy stało się zadość.

Ja jednak, ażeby ułatwić głosowanie nad tą sprawą muszę oświadczyć, że imieniem komisji pierwszą poprawkę przyjmuję, by opuścić słowo „dwie“ a więc w myśl życzenia p. Teliszewskiego będzie: na nagrodę dla najlepszych utworów ruskich 750 zł. Co do drugiej poprawki, to komisya częściowo na nią się zgadza a mianowicie, ażeby rezolucyę zmienić o tyle, by zamiast „poleca się Wydziałowi krajowemu, by rozpisał na r. 1891 konkurs dramatyczny na najlepsze utwory sceniczne ruskie“ było: „poleca się Wydziałowi krajowemu, by w porozumieniu z Towarzystwem „Besida“ rozpisał na rok 1891 konkurs dramatyczny na najlepsze utwory sceniczne ruskie. A więc szanownemu wnioskodawcy stanie się zadość.

Nie mogę się zgodzić, by pominąć Wydział krajowy a nie mogę się zgodzić dlatego, że w tym samym roku komisya proponuje konkurs na sztuki polskie uznając przytem ingerencyę Wydziału krajowego; więc trudno uzasadnić dlaczego dla teatru polskiego uznaje ingerencyę Wydziału krajowego a dla teatru ruskiego tę ingerencyę wykluczamy.

Sądzę, że szanownemu wnioskodawcy stanie się zupełnie zadość skoro się powie: Poleca się Wydziałowi krajowemu, by w porozumieniu z towarzystwem „Besida“ rozpisał konkurs na najlepsze utwory sceniczne.

Co się tyczy jednej uwagi, iż przez to wyklucza się udział pisarzy ruskich na Ukrainie, tego zupełnie nie rozumiem. Wszak to nie przeszkadza, ażeby tak jak nasi polscy autorowie mieszkający w Warszawie wzięli udział i ruscy autorowie pod pseudonimem. Proszę tedy, ażeby Wysoka Izba raczyła przyjąć wniosek komisji w ten sposób zmodyfikowany.

Ksiązę Marszałek. Przystępujemy do głosowania. P. sprawozdawca imieniem komisji zgadza się na poprawkę p. Teliszewskiego z zastrzeżeniem jednak ingerencyi Wydziału krajowego. Czy pan wnioskodawca zgadza się z taką stylizacyą?

P. Teliszewski. Ja się godzę.

Ksiązę Marszałek. Wobec tego jest tylko jeden wniosek. Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie odnośnych pozycyj.

Sprawozdawca p. Stanisław hr. Badeni (czyta):

Komisya budżetowa wnosi przeto:

Poz. 71. a) teatr ruski pod zarządem Towarzystwa Besida 7.250 zł.

„ 71. b) na dwie nagrody dla najlepszych utworów ruskich 700 „

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje pozycyą 71 a) i b), raczy rękę podnieść. (Większość.) Pozycya 71 a) i b) jest przyjęta.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie wniosku.

Sprawozdawca p. Stanisław hr. Badeni (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchalić:

Poleca Wydziałowi krajowemu w porozumieniu z towarzystwem Besida, by rozpisał na r. 1891 konkurs dramatyczny na najlepsze utwory sceniczne ruskie.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje odczytany wniosek, raczy rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Stanisław hr. Badeni (czyta):

Poz. 72. Towarzystwo muzyczne w Krakowie 800 zł.

„ 73. Konserwatorium Tow. muzycznego w Krakowie 2.000 „

„ 74. Towarzystwo muzyczne we Lwowie 3.000 „

„ 74. b) dla Towarzystwa muzycznego Moniuszki w Stanisławowie 100 „

Tem samem załatwioną została petycja do l. s. 289.

Poz. 75. Harmonia we Lwowie . . . 300 zł.
Tem samem petycyą Towarzystwa muzycznego Harmonii l. s. 288 o podwyższenie subwencji została załatwiona.

„ 76. Towarzystwo śpiewackie Lutnia we Lwowie . . . 500 „
Tem samem petycyą Tow. Lutnia l. s. 396 o podwyższenie subwencji została załatwiona.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta.
Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje pozycyę 72, 73, 74, 74 b), 75, 76, raczy rękę podnieść. (Większość.) Pozycyę 72, 73, 74, 74 b), 75, 76, są przyjęte.

Sprawozdawca p. Stanisław hr. Badeni (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Nad petycyą p. Anieli Aszpergerowej przechodzi się do porządku dziennego.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta.
Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek odczytany przez p. sprawozdawcę, raczy rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Stanisław hr. Badeni (czyta):

Petycyę o subwencyę i zasilki na kształcenie się w muzyce i śpiewie wniosli:

Aleksander Grosman l. 158, Magdalena Luniewska l. 409, Ludmiła Macielińska l. 408, Zofia Rampelt l. 157, Wanda Zawistowska l. 195, Wanda Podgórska l. 294, Władysława Dąbrowska l. 1014, Karolina Eberbachówna l. 883, Helena Matecka l. 877, Eleonora Elektorowiczówna l. 876, Marya Stebnicka l. 807, Franciszka Karich l. 806, Wincenta Bielańska l. 822, Hermina Assing l. 823, Stanisława Wajdowska l. 736, Jadwiga Koniarska l. 329, Anna Bratro l. 410, Wanda Radkiewicz l. 252, Antonina Szukiewicz l. 612, Helena Towarnicka l. 627, Stanisław Nosek l. 514, Marya Szelińska l. 503, Jadwiga Opatowicz l. 1056, Julia Olewińska l. 1057, Ludmiła Mokrzycka l. 1046, Bronisława Beigert l. 1047, Helena Strzelecka l. 805, Wilhelmina Steczkowska l. 295, Emilia Żerebecka l. 330, Adam Dwornikiewicz l. 628, Modest, Witoszyński l. 697, Władysław Jamiński l. 803

Grzegorz Mielnicki l. 804, Bolesław Godlewicz l. 698, Karol Wierzuchowski l. 505, Leon Borkowski l. 513, Ludwik Herasymowicz l. 504 i Hermina Patkiewicz l. s. 980.

Wszystkie powyższe petycyę przekazuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego uwzględnienia z poz. 91 Rub. VII., gdyby nabył przekonania, że między petentami są talenta istotne i wybitne, tudzież, że udzielona subwencya ten cel, na który jest przeznaczona, osiągnie.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta.
Czy żąda kto głosu (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek odczytany przez p. sprawozdawcę, raczy rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Teraz wracamy do pozycyi 77, której sprawozdawcą jest p. Jan Stadnicki.

P. Dr. Marchwicki. Proszę o głos w kwestyi formalnej.

Ksiązę Marszałek. P. Marchwicki ma głos w kwestyi formalnej.

P. Dr. Marchwicki. Proszę ks. Marszałka, ażeby z powodu spóźnionej pory raczył zamknąć posiedzenie zwłaszcza, że i kompletu nie ma.

Ksiązę Marszałek. Proszę p. sekretarza skonstatować, czy jest komplet.

(Po obliczeniu.)

Z powodu braku kompletu posiedzenie zamykam, jednakże proszę o wysłuchanie porządku dziennego jutrzejszego posiedzenia.

Sekretarz p. Stanisław Jędrzejowicz (czyta):

Porządek dzienny

25 posiedzenia, 2. sesyi, VI. peryodu Sejmu galicyjskiego, które się odbędzie we czwartek dnia 27. listopada 1890 roku o godzinie 10. przed południem.

1. Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o preliminarzu funduszu krajowego na rok 1891 (do rubryki XII. włącznie). Sprawozdawca poseł Biliński.

Sprawozdawcy pojedynczych działów:

Posłowie: Abrahamowicz, Czyżewicz, Kozłowski Włodzimierz, Marchwicki.

2. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wnioskach Wydziału krajowego w przedmiocie regulacyi górnego Dniestru i jego dopływów. Sprawozdawca poseł Gross.

3. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wniosku posła Merunowicza i towarzyszy w przedmiocie regulacji Pełtwi. Sprawozdawca poseł Jan Tarnowski.

4. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z przedłożenia Wydziału krajowego o zabudowaniu potoków górskich w dorzeczu Łomnicy. Sprawozdawca poseł Jan Tarnowski.

5. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z przedłożenia Wydziału krajowego o regulacji rzeki Białej i uzupełnieniu obwałowania prawego brzegu Dunajca. Sprawozdawca poseł Jan Tarnowski.

6. Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o preliminarzu funduszu krajowego na rok 1891 (od rubryki XIII. począwszy). Sprawozdawca poseł Biliński.

Sprawozdawcy pojedynczych działów:

Posłowie: Abrahamowicz, Chrzanowski, Goldman, Jędrzejowicz Stanisław, Scipio, Skałkowski, Stadnicki Jan, Zagórski.

7. Sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzach wydatków i dochodów funduszu indemnizacyjnego wschodnio-galicjijskiego, zachodnio-galicjijskiego i krakowskiego na rok 1891. Sprawozdawca poseł Chrzanowski.

8. Sprawozdanie komisji podatkowej o wniosku posła Abrahamowicza, dotyczącym poboru krajowych opłat konsumcyjnych. Sprawozdawca poseł Chamiec.

9. Sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku posła Struszkiewicza i towarzyszy w sprawie inkameracji kolei Karola Ludwika, niemniej o wnioskach Wydziału krajowego jakoteż posła Gorayskiego i towarzyszy w sprawie taryf kolejowych. Sprawozdawca poseł Biliński.

10. Sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku posła Szeliskiego i towarzyszy, niemniej o czterech petycyach w sprawie budowy

kolei ze Stryja do Tarnopola. Sprawozdawca poseł Biliński.

11. Sprawozdanie komisji administracyjnej o petycyach w sprawie budowy kolei Rzeszów-Rozwadow. Sprawozdawca poseł Biliński.

12. Sprawozdanie komisji administracyjnej o petycyi w sprawie budowy kolei lokalnej z Kołomyi do Horodenki. Sprawozdawca poseł Biliński.

13. Sprawozdanie komisji administracyjnej o petycyach w sprawie kolei Pałahicze Tłumacz. Sprawozdawca poseł Biliński.

14. Sprawozdanie komisji administracyjnej o dwóch petycyach w sprawie rozkładu jazdy na kolei Karola Ludwika. Sprawozdawca poseł Biliński.

15. Sprawozdanie komisji drogowej z petycyi Wydziału powiatowego w Nadwórnie o uznanie drogi z Nadwórny do Markowicz za drogę krajową. Sprawozdawca poseł Gustaw Romer.

P. dr. Goldman. Proszę księcia Marszałka, ażeby raczył wziąć jeszcze na porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia sprawę małą ale ważną dla znacznej części kraju naszego, to jest wniosek dotyczący nauczycieli religii żydowskiej, ażeby ta sprawa mogła być załatwioną w ciągu tegorocznej sesji.

Książę Marszałek. Nie zapatruję się na ten porządek dzienny tak, jakby on był wystarczający do końca sesji sejmowej; mam jeszcze zamiar po ukończeniu rozprawy budżetowej postawić na porządek dzienny ustawę dla gmin małopolskich, a wtedy zastosuję się także do życzenia posła Goldmana.

Posiedzenie zamknięte.

Koniec posiedzenia o godzinie 11. minut 30 wieczorem.

